

„Leśna” matura • Kulturowa partyzantka • Teatr Rapsodyczny

cena 8 zł (w tym 8% VAT) NR 10 (203) - październik 2022

# BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



ISSN 1641-9561  
0.0203  
numer indeksu 433713  
nakład 8 000 egz.



**TAJNE NAUCZANIE**



# SPIS TREŚCI

## **Tajne nauczanie**

Wiesław J. Wysocki – Tajne nauczanie .....3

Agresja Niemiec i Sowietów we wrześniu 1939 r. na Polskę oraz terror okupantów zmieniły całe życie Polaków, również ich możliwości kształcenia się. Przedwojenna działalność Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego została przerwana i w warunkach okupacji mogła być kontynuowana jedynie w konspiracji. Uczyć się mogli tylko niektórzy, wielu musiało edukację przerwać.

Marta Burghardt – Teatr Rapsodyczny w czasie okupacji niemieckiej .....23

Pięcioro młodych, nieprzeciętnych ludzi spotkało się w czasach wojny i okupacji i stworzyło fenomenalny teatr.

Waldemar Brenda – Kulturowa partyzantka.

Tajne nauczanie na północnym Mazowszu .....33

Tadeusz Zych – „Leśna” matura .....43

Jedną z pierwszych form oporu przeciw niemieckiemu okupantowi było tworzenie różnorodnych inicjatyw oświatowych, które miały zrehabilitować brak polskiej szkoły i możliwości zdobywania wiedzy. Inicjatywy te, w początkowej fazie najczęściej spontaniczne i od siebie niezależne, przybrały z czasem ramy organizacyjne, przypominające swoją strukturą system oświaty przedwojennej.

Grzegorz Ostasz – „Kuźnica” – konspiracyjna oświata ZWZ/AK w Inspektoracie Rzeszów .....51

Aleksandra Pietrowicz – Przemęczony kuferek.

Tajna oświata w okupowanej Wielkopolsce 1939–1945 .....61

Wojciech Frazik – Konspiracyjny  
think tank – Instytut Europy  
Środkowej . . . . . 76

Nawet w najczarniejszą noc okupacji polscy naukowcy i specjaliści z różnych dziedzin podejmowali trud wypracowania podstaw teoretycznych powojennej polityki zagranicznej.

### Sylwetki

Artur Kubaj – Przywódca  
robotniczych serc. Aleksander  
Krystosiak (1922–2002) . . . . . 83

Jerzy Dąbrowski – Błogosławiony  
ks. Jan Macha (1914–1942) . . . . . 92

### Komentarze historyczne

Barbara Hirszt – Tajna historia  
zamojskiej twierdzy . . . . . 102

Marta Kupczewska – Kuropaty – miejsce  
masowych egzekucji sowieckich . . . . 110

Bożena Koszel-Pleskaczuk – Białostoccy  
pedagodzy . . . . . 118

Daniel Szlachta – Strajki w kopalniach  
Jastrzębia Zdroju w 1978 roku . . . . 125

Jarosław Szarek – Dzieło ludzi  
wewnętrznie wolnych . . . . . 133

Kinga Hałacińska – Mieleckie Drzewo  
Życia . . . . . 146

### Recenzja

ks. Jarosław Wąsowicz SDB  
– Męczennik komunizmu.  
Błogosławiony  
ks. Tytus Zeman  
(1915–1969) . . . . . 154

#### Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,  
Adam Hlebowicz, dr Kazimierz Krajewski,  
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,  
dr hab. Sebastian Ligarski,  
dr Agnieszka Łuczak,  
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,  
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,  
dr hab. Krzysztof Sychowicz

#### Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji  
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),  
Jakub Gołębiowski  
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),  
Romuald Niedziółko – zastępca redaktora naczelnego  
(romuald.niedziolko@ipn.gov.pl),  
Jan M. Ruman – redaktor naczelny  
(jan.ruman@ipn.gov.pl),  
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),  
Piotr Życieński – fotoreporter

#### Sekretariat:

Maria Wiśniewska  
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

#### Projekt graficzny:

Sylvia Szafrńska

#### Projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

#### Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

#### Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,  
30-716 Kraków

#### Na okładce:

Nauka w tajnym gimnazjum w Krotoszynie, 1944 r.  
Fot. ze zbiorów Wielkopolskiego Muzeum  
Niepodległości



Wiesław Jan Wysocki

## Tajne nauczanie

**Agresja Niemiec i Sowietów we wrześniu 1939 r. na Polskę oraz terror okupantów zmieniły całe życie Polaków, również ich możliwości kształcenia się. Przedwojenna działalność Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego została przerwana i w warunkach okupacji mogła być kontynuowana jedynie w konspiracji. Uczyć się mogli tylko niektórzy, wielu musiało edukację przerwać<sup>1</sup>.**

<sup>1</sup> 1 września 1939 r. znacząca część szkół powszechnych rozpoczęła działalność, przerwana następnie działaniami bojowymi, ale po przejściu frontu podejmowaną na nowo, o ile nie było większych zniszczeń w budynkach szkolnych. W warszawskim okręgu szkolnym Niemcy zarekwirowali ponad siedemdziesiąt obiektów szkolnych, w tym trzydzieści w samej Warszawie. Podobnie było w innych okręgach. Por. E. C. Król, *Polityka hitlerowska wobec szkolnictwa polskiego na terenie Generalnej Guberni (1939–1945)*, Warszawa 1979, s. 64.

**P**o ewakuacji Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego 6 września 1939 r., w stolicy pozostało 30–40 pracowników resortu (z ponad dwustu zatrudnionych) na czele z Kazimierzem Szelągowskim. Od władz okupacyjnych otrzymał on zgodę na funkcjonowanie ministerstwa w szczątkowej formie. Jednakże 6 grudnia 1939 r. Niemcy przerwali jego misję i zesłali go do KL Sachsenhausen<sup>2</sup>.

Na terenie Krakowa z kolei 9 września 1939 r. powstała Tymczasowa Komisja Szkolna. Jej przewodniczącym został rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Tadeusz Lehr-Splawiński. Po aresztowaniu profesora i represjach wobec nauczycieli TKS została zlikwidowana 6 grudnia 1939 r.<sup>3</sup> Na obszarach włączonych do III Rzeszy i w Generalnym Gubernatorstwie w sferze nauczania pojawiło się wiele inicjatyw indywidualnych, z czasem przybrały one działania zorganizowane.

### Niemieckie zmiany w szkolnictwie

W Generalnym Gubernatorstwie zlikwidowane zostały szkoły średnie i wyższe<sup>4</sup>. Pozostawiono siedmioklasowe szkoły elementarne i zawodowe z okrojonym programem nauczania oraz zakazem uczenia historii, geografii i literatury polskiej. Cel tak ograniczonej szkoły określił Heinrich Himmler: „Mam nadzieję na zupełne wymazanie pojęcia Żydów przez umożliwienie powszechnej emigracji wszystkich Żydów do Afryki albo gdzie indziej, do jakiejś kolonii. W pewnej perspektywie czasowej musi być możliwe doprowadzenie do zniknięcia na naszym obszarze terminów oznaczających takie narody, jak Ukraińcy, Górale i Łemkowie. To samo, co powiedziano na temat odpryskowych narodów, obowiązuje w odpowiednio większej skali w stosunku do Polaków. Przy rozwiązywaniu wszystkich tych problemów podstawowym zagadnieniem jest szkolnictwo i związane z nim kwestie przeglądania i przesiewania młodzieży. Nieniemiecka ludność Wschodu nie może mieć żadnej wyższej szkoły ponad czteroklasową szkołę powszechną [ludową]. Celem takiej szkoły ma być wyłącznie: proste liczenie, najwyżej do pięciuset, na-

<sup>2</sup> M. Szymańska-Szwąder, *1 września 1939 roku – pierwszy dzień szkoły? Szkolnictwo polskie w czasie II wojny światowej na terenie Generalnego Gubernatorstwa*, Warszawa 2020, s. 4–5.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 5.

<sup>4</sup> Spośród krajów zdominowanych przez III Rzeszę tylko w Polsce całkowicie zlikwidowano szkolnictwo średnie i wyższe. Ale też jedynie w Polsce organizowane były tajne wyższe studia.

pisanie nazwiska, nauka, iż boskim przykazaniem jest być posłusznym Niemcom, uczciwym, pracowitym i grzecznym. Czytania nie uważam za konieczne. Poza tą szkołą nie może być na Wschodzie żadnej innej szkoły”<sup>5</sup>.

Niemiecka organizacja szkolnictwa w okupowanej Polsce opierała się na polskich instytucjach oświatowych, do których systematycznie wprowadzano niemieckich zwierzchników i zmniejszano liczbę zatrudnionych Polaków oraz ograniczano kompetencje tych, którzy pozostali. Rozporządzeniem okupanta niemieckiego z 31 października 1939 r. uznano, że dzieci niemieckie winny uczyć się w szkołach niemieckich; polskie – w polskich. W każdej miejscowości, gdzie było więcej niż dziesięcioro dzieci niemieckich, musiała zostać powołana szkoła niemiecka. W takiej placówce mogli być tylko nauczyciele niemieccy: „Ponieważ polski nauczyciel, a po części jeszcze bardziej polska nauczycielka, są wybitnymi krzewicielami polskiego szowinizmu [...], więc nie będzie można ich pozostawić w służbie szkolnej. [...] Polskie nauczycielki należy od razu bezwzględnie wykluczyć z nauczania, ponieważ posiadają nierównie większy wpływ na polityczne wychowanie dziecka niż nauczyciele”<sup>6</sup>.

W listopadzie 1940 r. nakazano nauczycielom polskim złożenie deklaracji lojalności, czyli „wyrzeczenia się zobowiązań wobec państwa polskiego”. Ci, którzy odmawiali, byli zwalniani. Polscy pedagodzy zarabiali pięć razy mniej niż niemieccy<sup>7</sup>. W 1940 r., po redukcji zatrudnienia i komasacji etatów, podniesiono limity uczniów przypadające na jednego nauczyciela do siedemdziesięciu osób. Podręczniki do języka polskiego zastąpiono czasopismem „Ster”; dla uczniów klas I i II wydawano „Mały Ster”. Dla szkół zawodowych od marca 1941 r. edytowano „Zawód i Życie”.

Szkolnictwo prywatne funkcjonować mogło wyłącznie za przyzwoleniem Wydziału Nauki, Wychowania i Wykształcenia Ludowego przy Urzędzie Gene-

---

<sup>5</sup> H. Himmler, *Kilka myśli o traktowaniu obcoplemiennych na Wschodzie*, [Memorandum Heinricha Himmlera z 15 maja 1940 r.]. W „Dziennikach Rozporządzeń dla Generalnego Gubernatorstwa” opublikowano wszystkie oficjalne decyzje niemieckich władz okupacyjnych, także te dotyczące edukacji. Por.: M. Szymańska-Szwąder, *1 września...*, s. 5.

<sup>6</sup> E. Wetzel, G. Hecht, *Sprawa traktowania ludności byłych obszarów z rasowo-politycznego punktu widzenia*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1948, t. 4, s. 136.

<sup>7</sup> W połowie 1941 r. średnie wynagrodzenie polskiego nauczyciela wynosiło 200 zł miesięcznie, gdy uposażenie niemieckiego obliczano na 1000 zł.

ralnego Gubernatora. Należało jednak spełnić wiele warunków, a ewentualną zgodę otrzymywano tylko na rok. Warto zaznaczyć, że szkolnictwo dla społeczności żydowskiej było możliwe wyłącznie na statusie szkół prywatnych, utrzymywanych przez rady żydowskie.

### Tajna Organizacja Nauczycielska

Zygmunt Nowicki<sup>8</sup>, prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego, doświadczony konspirator w tajnym nauczaniu z okresu zaborów, oraz czterech członków Prezydium Zarządu Głównego ZNP, wybranych podczas zjazdu delegatów w lutym 1938 r. – Kazimierz Maj, Wacław Tułodziecki, Teofil Wojeński i Czesław Wycech – podjęli w październiku 1939 r. decyzję o kontynuowaniu działalności w warunkach konspiracyjnych. Tak powstała Tajna Organizacja Nauczycielska (TON), choć ze strony Maja padła propozycja konspiracyjnej struktury nauczycielskiej jako Towarzystwa Oświatowo-Niepodległościowego<sup>9</sup>.

Prezesem TON został Nowicki, Wycechowi powierzono prowadzenie spraw organizacyjnych, Wojeńskiemu – organizowanie tajnego nauczania, Tułodzieckiemu przypadła działalność wydawnicza i samopomocowa, Majowi – zagwarantowanie łączności z konspiracyjnymi strukturami politycznymi i wojskowymi. Głównym celem TON było zaopiekowanie się polską młodzieżą, nauczycielami i ich rodzinami<sup>10</sup>. Inicjatorką tajnego nauczania była też Maria Frankowska, dyrektorka Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi w Warszawie. Od 1 grudnia 1939 r., w porozumieniu ze współpracownikami z grona nauczycielskiego i reprezentacją rodziców z komitetu rodzicielskiego, podjęła tajne nauczanie w jawnych szkołach początkowych i zawodowych oraz w mieszkaniach prywatnych.

<sup>8</sup> Zginął w czasie Powstania Warszawskiego. Po nim prezesem TON został Czesław Wycech.

<sup>9</sup> A. Chmielarz, *Tajna Organizacja Nauczycielska*, „Biuletyn Informacyjny” 2021, nr 1, s. 3.

<sup>10</sup> A.W. Kaczorowski, *Matura na Pawiaku*, „Biuletyn Informacyjny” 2021, nr 1, s. 40.





Tajne nauczanie prowadzone przez Joannę Grygielównę w Pleszewie. Fot. Instytut Zachodni w Poznaniu

8 grudnia 1939 r. w okupowanej Warszawie z inicjatywy TON doszło do spotkania działaczy przedwojennych organizacji nauczycielskich. Dawny ZNP reprezentował Wycech, Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycieli Szkół Powszechnych – Michał Siciński, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych – Tadeusz Mikułowski, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Zawodowych – Kazimierz Wróblewski, Stowarzyszenie Dyrektorów Szkół Prywatnych – Teofil Wojeński, a Stowarzyszenie Dyrektorów Szkół Państwowych – Helena Kasperowiczowa. W wyniku wspólnych uzgodnień powołano Międzystowarzyszeniową Ko-



misję Porozumiewawczą Organizacji i Stowarzyszeń Nauczycielskich. Określono główne kierunki pracy konspiracyjnej w sferze oświaty: odbudowa polskich struktur w ograniczonym zakresie, inspirowanie nauczycieli do umacniania polskości w szkolnictwie powszechnym (dopuszczonym i kontrolowanym przez okupanta) oraz organizowanie tajnego nauczania na poziomie szkół średnich i wyższych.

Wspólnym celem Międzystowarzyszeniowej Komisji było zorganizowanie tajnego nauczania przedmiotów zakazanych (historia i geografia Polski, literatura polska), udzielanie pomocy rodzinom nauczycielskim wysiedlonym przymusowo z zachodnich i północnych terenów wcielonych do III Rzeszy. Ustalono także podstawowe formy i metody tajnej pracy oświatowej.

Podstawowy poziom tajnego nauczania często odbywał się w oficjalnej szkole. Nauczycielka podziemnej edukacji Władysława Gańko zapamiętała: „Nad moim tajnym nauczaniem w szkole czuwał woźny Mączka. On to ostrzegł mnie przed niebezpieczeństwem – inspektor niemiecki przyszedł wtedy, gdy czytaliśmy nowelkę Sienkiewicza *Latarnik*. Zdążyliśmy zebrać książki, jeden z chłopców wyskoczył oknem, ukrył je w pnącej fasoli rosnącej koło ściany budynku szkolnego. Inspektor zastał już tylko leżący na ławkach »Ster«<sup>11</sup>.

Starano się zachowywać pozory i odpowiednie środki bezpieczeństwa przed niemieckimi kontrolami, m.in. prowadząc podwójne zeszyty. Na przykład język polski łączono z korespondencją handlową, a tematy fizykochemiczne – z towaroznawstwem. Profesor Henryk Samsonowicz, w 1939 r. zaledwie dziewięć lat, wspominał: „W następnym roku zostałem skierowany do szkoły zawodowej przy ulicy Siennej. To była oficjalnie szkoła rybacka, ale tak naprawdę szkoła Zamoyckiego. Kierownictwo to wymyśliło, abyśmy mogli uczyć się pod okupacją. Tutaj nauczyciel łaciny bał się, żebyśmy przynosili podręczniki, wobec tego kazał uczyć się tekstów na pamięć i na lekcji musieliśmy je recytować i tłumaczyć<sup>12</sup>.

## Generalne Gubernatorstwo i ziemie wcielone do Rzeszy

Na początku TON skoncentrowała się na tajnym nauczaniu w klasach V–VII, by wypełnić lukę po zakazanych przedmiotach. Podczas pierwszej zimy okupacyjnej

<sup>11</sup> *Pamiętniki nauczycieli w 75 lecie ZNP*, red. J. Chałasiński, Warszawa 1980, s. 80.

<sup>12</sup> M. Szymańska-Szwąder, *1 września...*, s. 41.



Nauczyciele i uczniowie pierwszego kursu maturalnego ZWZ/AK w Błazowej; siedzą od lewej: inż. Stanisław Jacheć, „Jarosław”, ks. Michał Pilipiec „Ski”, dr Gabriel Brzęk „Dewajtis”, Ludwik Bałda „Bartek” i Stefan Kwiatkowski, „Gryf”, 1941 r. Fot. AIPN

TON zorganizowała struktury terenowe: Warszawa miasto (na czele stał Bronisław Chrościcki); okręg warszawski (Władysław Dusza); okręg lubelski (Władysław Petrykiewicz, a po jego aresztowaniu Wiktor Helman); okręg kielecki (Jan Kupiec); okręg krakowski (Roman Świerkowski). Z wcielonych do III Rzeszy powiatów północnego Mazowsza zorganizowano podokręg o kryptonimie „Zawierzę”, którym kierował Tadeusz Kuligowski. Kolejnym etapem było tworzenie – zazwyczaj jednoosobowych – kierownictw powiatowych TON<sup>13</sup>.

Zmiany organizacyjne w terenie odzwierciedliły się w zmianach w centrali TON. Pod koniec 1940 r. utworzono stanowisko sekretarza generalnego; pierwszym sekretarzem generalnym został Józef Kania. Po nim – od połowy 1941 r. – był Leszek Klima, a następnie – do wybuchu Powstania Warszawskiego – Marcin Wasyluk. Prezydium TON i Wydział Wykonawczy powiększono, przyjmując dwustopniowy skład Centrali TON<sup>14</sup>.

<sup>13</sup> A. Chmielarz, *Tajna Organizacja...*, s. 4.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

Tajne nauczanie odbywało się także na ziemiach wcielonych do III Rzeszy, gdzie jednak na skutek deportacji i eksterminacji elit pozostało zaledwie 10 proc. nauczycieli z lat przedwojennych. Tajna Organizacja Nauczycielska zdecydowała o stworzeniu zespołów skupiających wysiedlonych do GG pedagogów z zadaniem podtrzymywania kontaktów z tymi, którzy pozostali, by udzielać im pomocy i przygotować na czas powojenny. Powołane zostały cztery zespoły: łódzki – ze Stanisławem Świątliczko jako przewodniczącym; poznański – z Ignacym Krawczykiem; śląski – z Bolesławem Orłowskim; pomorski – z Władysławem Dobrowolskim<sup>15</sup>. Na ziemiach wcielonych w okresie 1943–1944 na poziomie szkoły powszechnej zaangażowanych było 2277 nauczycieli i 28 328 uczniów, zaś na poziomie szkoły średniej było 1099 nauczycieli i 8794 uczniów. Tajne nauczanie najbardziej rozwinięte było w Poznańskim, następnie w Łódzkiem i na północnym Mazowszu<sup>16</sup>.

Mało zwracano uwagę na edukacyjne problemy Wileńszczyzny oddanej przez Związek Sowiecki w 1939 r., po zajęciu wschodniej połowy Rzeczypospolitej, państwu litewskiemu. W następnym roku Litwa pozbawiona została atrybutów niepodległościowych i stała się republiką sowiecką.

Zdecydowanie skąpe są informacje o obronie ducha polskiego u dzieci i młodzieży przed resłowakizacją na terenach Spiszu i Orawy siłą przejętych przez państwo słowackie premiera Jozefa Tiso i Niemców we wrześniu 1939 r. Według własnych informacji okupanta słowackiego na przyłączonych terenach powstała ekipa „młodych i pełnych entuzjazmu urzędników, nauczycieli, księży i żandarmerów, którzy z patriotycznym zapalem narodowego socjalizmu tropili wywrotową działalność wszystkich polonofilów”<sup>17</sup>. W tych samych źródłach, z podkreśleniem „polskiego szowinizmu” akcentowano, że „po zwrocie tych terenów przeważająca część ludności w znacznej mierze nie ufała, że tereny te zostały definitywnie przyłączone do Republiki Słowackiej i powszechnie myślano, że Polska zostanie przywrócona, dlatego nie respektowano i powszechnie obchodzono ustawy i rozporządzenia”<sup>18</sup>. Trzeba jednak pamiętać, że reżim okupacyjny Słowaków był zupełnie inny niż niemiecki i sowiecki.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 7–8.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 8.

<sup>17</sup> I. Baka, *Udział Słowacji w agresji na Polskę w 1939 roku*, Warszawa 2010, s. 238.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 236.

## Na Wschodzie

Od czerwca 1941 r. TON rozszerzyła swoją działalność na tereny zdobyte przez Niemców, a wcześniej pozostające pod okupacją sowiecką. Na obszarach wschodnich państwa polskiego, okupowanych przez stalinowski Związek Sowiecki i bezprawnie anektowanych do białoruskiej i ukraińskiej republiki sowieckiej, w latach 1939–1941 pozwalano na funkcjonowanie szkół elementarnych i średnich z językiem polskim. Podlegały one jednakże zasadniczej reorganizacji w duchu ideologii sowieckiej (wprowadzono nowe przedmioty ideologiczne, usunięto religię, dokonano radykalnych zmian w programach nauczania historii, geografii i innych), zlikwidowano szkoły prywatne<sup>19</sup>. W szkolnictwie wyższym dokonano głębokiej ukrainizacji lub rusyfikacji. Usunięto część polskiej kadry profesorskiej, a na jej miejsce zainstalowano wykładowców z różnych obszarów ZSRS, zlikwidowano również wydziały teologiczne. Łączono lub dzielono wydziały i uczelnie; np. z Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza stworzono nowy Instytut Medyczny, podobnie jak połączono wydziały prawa Uniwersytetu w Czerniowcach i Uniwersytetu Lwowskiego (dawnego Uniwersytetu Jana Kazimierza).

Na czele okręgu lwowskiego TON stanął Antoni Borowski. Powstał także okręg wileński ze Stanisławem Lisowskim, zaś po jego aresztowaniu – z Janem Krawcem. Utworzono też okręg białostocki z Antonim Ziembą. Na Wołyń i Polesie wyekspediowano z zadaniem budowy organizacyjnej sieci oświatowej Stanisława Szopa, przedwojennego inspektora szkolnego w Prużanie, oraz Rudolfa Chruściela, wcześniej inspektora w Kosowie Podlaskim<sup>20</sup>.

Okupanci niemieccy pozwolili na ograniczoną działalność wyższych szkół zawodowych, tzw. Fachkurse, czyli np. kursów medycznych na dawnym Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a także kursów zawodowych na niektórych wydziałach Politechniki Lwowskiej. Zajęcia, prowadzone przez przedwojenną polską kadrę naukową, cechował wysoki poziom i absolwenci kursów nie mieli później trudności w nostryfikacji dyplomów na polskich uczelniach.

<sup>19</sup> Na przykład z Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza stworzono nowy Instytut Medyczny, podobnie jak połączono wydziały prawa Uniwersytetu w Czerniowcach i Uniwersytetu Lwowskiego (dawnego Uniwersytetu Jana Kazimierza).

<sup>20</sup> A. Chmielarz, *Tajna Organizacja...*, s. 4–5.

## Szkoły powszechnie i zawodowe

W drugiej połowie 1941 r. TON wydała dla nauczycieli szkół powszechnych i zawodowych instrukcję „Główne zadania pracy oświatowej”, zalecając tworzenie przy szkołach powszechnych I i II klasy gimnazjalnej. Program klasy I miał być realizowany pod przykryciem klasy VII. Program klasy II z kolei miał odbywać się na tajnych kompletach. Większość zajęć w zakresie szkoły średniej prowadzono niemal wyłącznie na kompletach<sup>21</sup>. To zdynamizowało tajne nauczanie.

W pierwszym etapie TON opracowała podstawę programową, by zapewnić odpowiedni poziom nauczania z zachowaniem troski o bezpieczeństwo pedagogów i uczniów. Przyjęto, że tzw. komplet nie powinien przekraczać 5–6 osób. Mniejsze tajne grupy łączyły się w większe. Komplet odbywał się w miarę regularnie. Nauczyciel swoją grupę uczył według przedwojennego programu szkoły powszechnej dwa–trzy razy w tygodniu. To nauczyciele mieli przechodzić z miejsca na miejsce do kompletów. To była zasada, ale zdarzały się odstępstwa i inne formy zbierania się na kompletach. W tym samym lokalu nauka mogła odbywać się najwyżej dwa razy w tygodniu; lekcje były z zasady dwugodzinne. Z czasem liczba kompletów rosła i nauczyciel musiał układać plan zajęć, żeby objąć nauczaniem kilka grup w różnych lokalach. Było to możliwe w dużym stopniu dzięki współpracy z rodzicami.

Według relacji ówczesnej uczennicy (w 1939 r. siedemnastolatki): „Nauczycielki przychodziły po wcześniejszym umówieniu się. Klasa liczyła pięć, sześć osób. Normalnie przerabialiśmy materiał, nauczycielka sprawdzała prace domowe, zadawała pytania, były dyskusje i wykład z nowego tematu. Były też egzaminy zdawane w obecności kogoś z tzw. ciała pedagogicznego wyższego stopnia”<sup>22</sup>. Nauczyciel Piotr Pruss wspominał: „W każdym wypadku zawsze ten lęk miał miejsce. Ubezpieczaliśmy się, pojedynczo młodzież przychodziła i pojedynczo wychodziła co pewien okres czasu, nie tłumnie, żeby nawet ktoś, kto z boku patrzył, [nie widział], że to jest jakaś grupa zorganizowana. Oparte to było o wzajemne zaufanie, nauczyciel pracujący tajnie musiał mieć pewne zaufanie do swoich uczniów w tym sensie, że wierzył i był pewien, że dany zespół 5, 6 czy 7-osobowej grupy nikt nie zdradzi”<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 6.

<sup>22</sup> *Warszawa okupowana: relacje mieszkańców*, wybór i oprac. M. Szymańska-Świąder, J. Pałka, Warszawa 2011, s. 48.

<sup>23</sup> M. Szymańska-Świąder, *1 września...*, s. 12.



Studenci tajnego nauczania; czwarta od lewej Irena Kołodziejewska „Irena”, Warszawa, ok. 1944 r. Fot. AIPN

### Szkoły średnie i matury

Tajne komplety szkolnictwa średniego nie miały rozmachu tajnego nauczania w szkołach powszechnych. Ale na tym poziomie równoległe miało miejsce zaangażowanie się nauczycieli i młodzieży w konspirację AK i Szarych Szeregów (jak m.in. prof. Kazimierz Kumaniecki, uczący na kompletach i jeden z kierowników akcji „N” Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej, ks. Stefan Piotrowski, duszpasterz akademicki i kapelan AK). W szeregach wojennego harcerstwa znalazły się słuchaczki tajnych kompletów, m.in. Danuta Bytnarówna „Duśka”, siostra Janka „Rudego”; Anna Zawadzka, siostra Tadeusza „Zośki” i drużynowa 14 Warszawskiej Żeńskiej Drużyny Harcerskiej; oraz wielu innych uczniów-żołnierzy<sup>24</sup>.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 42; A. Chmielarz, *Tajna Organizacja...*, s. 5.

Pierwsze egzaminy maturalne miały przebiegać według zasad przedwojennych, jednak przypadkowa wpadka spowodowała złagodzenie procesu abiturienckiego. W lipcu 1940 r. gestapo wdarło się do mieszkania przy ul. Śniadeckich 11, którego właścicielką była Goutowa, aresztując wszystkich tam przebywających. W tej grupie poza właścicielką mieszkania była też sześcioposobowa komisja egzaminacyjna z dyrektorką Martą Frankowską oraz sześć maturzystek. Aresztowanych, po kilku godzinach przesłuchań w al. Szucha, przewieziono na Pawiak, gdzie w celach i podczas spacerów na dziedzińcu „Serbii” – kobiecej części więzienia – kontynuowano egzaminy. Danuta Brzosko, (która była po egzaminie z historii i zdawała łacinę, gdy zjawili się gestapowcy) w więzieniu zdała język polski (zapamiętała, że mówiła o malarskości opisów w *Panu Tadeuszu* i że zdała... jako jedyna)<sup>25</sup>. Inna maturzystka, dh. drużynowa Anna Pawełczyńska, przeszła przez Pawiak, a później przez KL Auschwitz i KL Flossenbürg<sup>26</sup>.

Niektórym uczniom ze względu na bardzo szczególne okoliczności wydano maturę – za przyzwoleniem konspiracyjnych władz oświatowych – bez egzaminów lub tylko po częściowym ich zaliczeniu. Takie przypadki wiązały się z dramatycznymi zdarzeniami losowymi: Wanda Ostrowska otrzymała maturę przed zgonem (1942 r.), Janina Kass przed ucieczką z Warszawy, wymuszoną jej pochodzeniem (1942 r.), Maria Mackiewicz po wywiezieniu do Majdanka (1943 r.), Maria Gecow po osadzeniu na Pawiaku (1944 r.)<sup>27</sup>.

## Nadzór nad szkolnictwem

Latem 1942 r. TON zaczęła organizować dalsze struktury – ogniska gminne. Ta akcja została podjęta wraz z ukształtowanym Departamentem Oświaty i Kultu-

---

<sup>25</sup> A.W. Kaczorowski, *Matura...*, s. 43. D. Brzosko-Mędryk dwa lata później została ponownie aresztowana wraz z koleżankami z Szarych Szeregów za udział w konspiracji akowskiej i ponownie znalazła się na Pawiaku, a następnie w styczniu 1943 r. w KL Majdanek, a potem w KL Ravensbrück i filii KL Buchenwaldu. Po wojnie została stomatologiem, działaczką społeczną i pisarką; wydała wspomnienia obozowe *Niebo bez ptaków*.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 43-44. Po wojnie Anna Pawełczyńska została profesorem socjologii; w pracy *Wartości a przemoc* dokonała socjologicznego ujęcia problematyki obozowej.

<sup>27</sup> A.W. Kaczorowski, *Matura...*, s. 45.

ry Delegatury Rządu na Kraj, którym od 1940 r. kierował Czesław Wycech<sup>28</sup>. Uczestniczący w tajnym nauczaniu otrzymywali gratyfikacje pochodzące z dotacji Polskiego Państwa Podziemnego, a ściślej Delegatury Rządu na Kraj. Niewielkie opłaty wносиła także pewna część uczniów<sup>29</sup>.

Wycech nie odszedł z TON, a to oznaczało swoistą unię personalną między strukturami Polskiego Państwa Podziemnego. Fuzja organizacyjna między TON a Departamentem nie nastąpiła, ale tajne nauczanie – już wówczas prowadzone na szeroką skalę – nadzorowali zarówno działacze TON, jak i władze Departamentu Polskiego Państwa Podziemnego. Często lokalny kierownik TON stawał się przedstawicielem Delegatury Rządu na Kraj.

### Podchorążówki i medycyna

Konspiracyjne wojskówki, czyli szkoły podchorążych – znane pod kryptonimem „Agrykola” – to osobny rozdział tajnej oświaty wojskowej, w dużym stopniu autonomiczny i relatywnie bliższy strukturom podziemnej armii. Natomiast pion sanitarny Armii Krajowej bardzo zbliżał tajną oświatę i konspirację wojskową. Najwięcej słuchaczy medycyny kształciło się w okupowanej Warszawie. W formie niezorganizowanej kierunki medyczne weszły do tajnego nauczania już w październiku i listopadzie 1939 r. Jesienią 1940 r. pojawiły się komplety biologiczne wywodzące się z Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego. Rok później z tych kompletów wyłoniono grupę studentów medycyny i farmacji i powołano do życia tajne Studium Lekarskie, które 1 września 1943 r. zostało przekształcone w Wydział Lekarski Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego. Równoległe od 4 marca 1941 r. działała Prywatna Szkoła Zawodowa dla Pomocniczego Personelu Sanitarnego w Warszawie dr. Jana Zaorskiego. Jako część tajnego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego ukształtowały się w roku akademickim 1942/1943 Wydział Lekarski Uniwersytetu Ziemi Zachodnich w Warszawie oraz konspiracyjne studia medyczne w getcie, nazywane Kursami Akademickimi, zapoczątkowane 7 grudnia 1941 r.<sup>30</sup>

<sup>28</sup> A. Chmielarz, *Tajna Organizacja...*, s. 5.

<sup>29</sup> A.W. Kaczorowski, *Matura...*, s. 40; Tomasz Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 2010, s. 101.

<sup>30</sup> A. Czajkowska, *Kadra medyczna Armii Krajowej*, „Biuletyn Informacyjny” 2021, nr 1, s. 34–35.



W roku akademickim 1943/1944 na tajnej medycynie i farmacji studiowało w stolicy prawie 3300 studentów, najwięcej w tzw. Szkole dr. Zaorskiego – ukończyło ją ponad 1200 dyplomowanych lekarzy z Warszawy, Poznania i Krakowa. Również w warszawskim getcie do lipca 1942 r. kształciło się blisko 500 adeptów medycyny. Tajne kształcenie medyczne odbywało się przede wszystkim w stołecznym Szpitalu Ujazdowskim, którego komendantem był płk dr med. Leon Strehl, przedwojenny oficer WP i szef służby zdrowia Komendy Głównej AK. Miały tam również miejsce szkolenia patroli sanitarnych dla oddziałów dywersyjno-bojowych AK. Stąd wychodziły materiały pomocnicze i instrukcje do szkolenia sanitarnego w tajnych podchorążówkach oraz regulaminy działania drużyn sanitarnych w akowskich oddziałach leśnych<sup>31</sup>. Organizatorzy pionu medycznego w AK podejmowali wysiłki prowadzenia tajnych szkoleń służby zdrowia w wielu miastach.

Znaczący był wileński ośrodek konspiracyjnych studiów medycznych. Po zamknięciu Wydziału Lekarskiego na Uniwersytecie Stefana Batorego niemal wszyscy jego wykładowcy podjęli nauczanie na tajnych kompletach. Teorię wykładano w niewielkich grupach w prywatnych mieszkaniach, zaś ćwiczenia odbywały się w przyszpitalnych laboratoriach i prosektoriach, niekiedy w pracowniach aptecznych. Program kształcenia uwzględniał bieżące potrzeby i w formie dodatkowych zajęć przygotowywano wszystkich studentów do prac w punktach ratowniczo-sanitarnych w polowych oddziałach AK. Studenci pierwszych lat zdobywali wiedzę na temat pierwszej pomocy i pracy drużyn sanitarnych, natomiast starsze roczniki poznawały tajniki chirurgii polowej. W Wileńskim Okręgu AK przygotowano ponad dwustu medyków dla późniejszych operacji partyzantki akowskiej. Poza Wilnem także w Krakowie, Kielcach, Częstochowie i innych miejscowościach organizowano konspiracyjne studia medyczne.

### **Uczelnie i kształcenie nauczycieli**

Na przełomie 1941/1942 roku w Warszawie rozpoczęło aktywność pierwsze tajne liceum pedagogiczne. Powstało ich pięć i w 1944 r. uczyło się w nich prawie pięćuset kandydatów na nauczycieli. Prowadzono konspiracyjnie kursy doszkala-

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 35–37 – autorka powołuje się na badania Ryszarda Zabłotniaka.



Konspiracyjna Szkoła Podchorążych Rezerwy Piechoty „Agrykola”; por. Eugeniusz Konopacki „Trzaska”, „Gustaw” wręcza odznakę ukończenia kursu sierż. Andrzejowi Łukoskiemu „Blondynowi”, maj 1944 r. Fot. AIPN

jące dla nauczycieli niewykwalifikowanych i reaktywowano placówki, w których można było zdobyć wyższe wykształcenie pedagogiczne, czyli podziemny Instytut Pedagogiczny ZNP oraz Wolną Wszechnicę Polską (wznowiła działalność jako Towarzystwo Kursów Naukowych). W obu tych instytucjach studiowało około czterystu osób<sup>32</sup>.

W warunkach konspiracyjnych wznowiły działalność uczelnie – w Warszawie: Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie, Uniwersytet Ziemi Zachodnich, Politechnika Warszawska, SGH, SGGW, Wolna Wszechnica Polska, Akademia Medyczna, Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej, Konserwatorium Muzyczne; w Krakowie: Uniwersytet Jagielloński, Akademia Górnicza, Instytut Pedagogiczny ZNP; Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie i Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie.

W Generalnym Gubernatorstwie w roku szkolnym 1943/1944 w procesie tajnego nauczania na poziomie szkoły powszechnej uczestniczyło ponad 83 tys. nauczycieli i ponad 135 tys. uczniów (z okręgiem lwowskim – 142 tys.), a w szkolnictwie średnim ogólnokształcącym ponad 6 tys. nauczycieli i ponad 64 tys. uczniów<sup>33</sup>.

<sup>32</sup> A. Chmielarz, *Tajna Organizacja...*, s. 8.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 6–7.

## **Do Ojców i Matek**

Program ideowy i kierunek działania Tajnej Organizacji Nauczycielskiej zostały zapisane w formie odezwy *Do Ojców i Matek*:

„Państwo polskie, mimo przegranej wojny istnieje i walka o odzyskanie niepodległości trwa nadal, nikt nie jest zwolniony od wierności dla państwa i narodu, obowiązkiem wszystkich jest wychowanie całej młodzieży w idei służby i poświęcenia narodu. Ideę tę należy wszczepiać przez naukę szkolną.

Okres okupacji jest okresem żałoby narodowej, co winno wyrażać się poważnym trybem życia młodzieży. Należy pamiętać o tych, którzy giną i cierpią za naród.

Nie wolno utrzymywać z Niemcami żadnych kontaktów. Kontaktowanie się z nimi w poważnych sprawach powinno odbywać się za pośrednictwem Polaków pracujących w okupacyjnej administracji.

Nie wolno wykonywać zarządzeń władz niemieckich, przynoszących szkodę szkolnictwu i kulturze polskiej. W przypadkach wyjątkowo trudnych stosować akcję opóźniającą. Należy prowadzić akcję sabotażową, nie wolno ułatwiać Niemcom zwycięstwa.

Przeciwdziałać propagandzie niemieckiej i nie dopuszczać do zatruwania dusz młodzieży polskiej. W pracy wychowawczej i dydaktycznej pokazywać wielkość i piękno kultury polskiej, rozbudowywać patriotyzm, poczucie godności i dumy narodowej.

Wojna obecna toczy się między demokracją a faszyzmem. Należy uświadamiać młodzieży, że wojna o wolność jest nieodłącznie związana z walką o demokrację i sprawiedliwość społeczną<sup>34</sup>.

## **Książki, podręczniki**

Skrócony czas nauczania w tajnych szkołach powszechnych i na kompletach szkoły średniej wymusił główną formę nauczania, czyli wykład. Z oczywistych powodów brakowało podręczników, z drugiej strony – każdy egzemplarz stwarzał dodatkowe zagrożenie. Już w listopadzie 1939 r. Niemcy zarządzili oddanie wszystkich pomocy edukacyjnych, w tym zasobów bibliotecznych. Tajna

---

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 6.

Nr... 24

# ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI



Pan *Fiołek Edward Adam*  
urodz. dn. *17. kwietnia 1921. Fiołowej*  
pow. *lebica, woj. krak.* *rym. katol.*  
po odbyciu nauk w: *Świętokrzyskim iu.*  
*Świętokrzyski w Lebicy, kl. T-IV*  
*w latach 1935-1939.*

jako eksternista został dopuszczony dn. *24. V 1942.*  
do pisemnego, a dn. *4. VI 1942.* do ustnego egzaminu  
dojrzałości ~~damnego~~ nowego typu *kucaurtycz-*  
*ego* wobec uprawnionej Państwowej Komisji  
Egzaminacyjnej i otrzymał następujące oceny:

- z religii . . . . . *bardzo dobrze*
- z jęz. polskiego . . . . . *dobry*
- z jęz. łacińskiego . . . . . *dobry*
- z jęz. niemieckiego . . . . . *dobry*
- z historii wraz z nauką  
o Polsce Współczesnej . . . . . *dobry*
- z geografii . . . . . *dobry*
- z fizyki . . . . . *dobry*
- z matematyki . . . . . *bardzo dobrze*
- z chemii . . . . . *dobry*
- z przyrodoznawstwa . . . . . *dobry*
- z propedeutyki filozofii . . . . . *dobry*

Państwowa Komisja Egzaminacyjna wydaje p. *Fiołkowi*  
*Edwardowi*... niniejsze świadectwo, jako dowód ukończenia nauk  
w szkole średniej i uznaje go za dojrzałego do studiów wyższych.  
Na terenie "Restauracja", dn. *4. czerwca 1942.*  
Sesja Państwowej Komisji Egzaminacyjnej Nr. ....

Członkowie Komisji: *Stępiński* Przewodniczący: *Dr Dewajtis*  
*mgr Bartek*  
*mgr inżynier*  
*Dr Dewajtis*

Świadectwo maturalne Edwarda Adama Fiołka wydane przez konspiracyjną Państwową Komisję Egzaminacyjną pod przewodnictwem dr. Gabriela Brzeka „Dewajtisa”. Fot. AIPN

Organizacja Nauczycielska zadbała o zachowanie przedwojennych podręczników w wydawnictwach i księgarniach. Z inicjatywy TON Wydawnictwo „Nasza Księgarnia” wydrukowało potajemnie egzemplarze elementarza i lektur szkolnych. Zostały one rozprowadzone za pośrednictwem nauczycielskich księgarni spółdzielczych, których w GG było ponad czterdzieści. Wydawano też nowe podręczniki, w tym *Elementarz dla szkół miejskich i wiejskich* autorstwa Stanisława Dobranieckiego, Wacława Tułodzieckiego i Mieczysława Kotarbińskiego pod kryptonimem „Stanisław W. Kot” z fikcyjnym miejscem i datą edycji – „Wilno 1939”. Teofil Wojeński opracował wypisy do historii literatury polskiej *Ćwiczenia stylistyczne*, choć w istocie były to wypisy pisarzy i poetów XIX i XX w. Zygmunt Wojciechowski opracował podręcznik dziejów Polski i Niemiec, wydany jako *Szkice historyczne* Karola Szajnochy<sup>35</sup>. Nie zaspokajało to jednak powszechnie odczuwanego braku podręczników.

### Nigdy z takim entuzjazmem

Tajnego nauczania nie zaliczano do walki czynnej, ale było ono równie istotne jak akcje bezpośrednie – partyzanckie czy dywersyjne, wywiad czy propaganda. Tajna oświata podejmowana była w warunkach zagrożenia, wynaradawiania i deprawacji. Konspiracyjnie stworzono system wychowania czy oddziaływania wychowawczego przez propagowanie czytelnictwa, kultywowanie tradycji, rozwijanie szerokich horyzontów myślowych. Bo przecież życie umysłowe i kulturalne zostało katastrofalnie ograniczone lub zdeprawowane; zamknięto biblioteki, teatry, sale koncertowe, a wprowadzono terror, aresztowania, wywózki na przymusowe roboty i masowe czystki. Ale nawet konsekwentne przestrzeganie zasad konspiracji nie mogło zagwarantować bezpiecznego przebiegu nauczania. W przypadku wykrycia przez Niemców zarówno prowadzących nauczanie, jak i uczniów, a także właścicieli lokali, w których odbywały się komplety więziono, zsyłano do obozów koncentracyjnych lub rozstrzeliwano. Mimo to pedagodzy spełniali swoją misję wobec młodego pokolenia. Tajne nauczanie traktowali jako obywatelski obowiązek, a młodzież garnęła się do nauki i osiągała dobre wyniki. „Nigdy nie uczyliśmy się tak rzetelnie, z takim entuzjazmem – wspo-

<sup>35</sup> M. Szymańska-Szwąder, *1 wrześnie...*, s. 8–9.

minała Maria Adamczyk-Zaborowska – jak wówczas na kompletach”. Uważała, że zajęcia na kompletach były inne, „przyjemniejsze niż przedtem”, relacje między pedagogami a uczestnikami tajnego nauczania „stały się bardziej bliskie i przyjacielskie”<sup>36</sup>. Odsetek „oblanych” (czy jak podówczas mówiono „obciętych”) matur był niewielki.

### Zjazdy i ujawnienie TON

Pierwszy zjazd TON, w którym brali udział członkowie Prezydium i Wydziału Wykonawczego oraz prezesi okręgów i przewodniczący sekcji zawodowych<sup>37</sup>, odbył się w 1940 r. Licząc na rychłe zakończenie wojny, dyskutowano nad kwestią zmian ustrojowych w powojennej Polsce. W sierpniu 1941 r., na drugim zjeździe, sprawą kluczową było opracowanie wytycznych dla tajnego szkolnictwa. Trzeci zjazd – w czasie ferii wielkanocnych w 1942 r. – poświęcony był przygotowaniom do tzw. akcji gminnej. Czwarty zjazd – w sierpniu 1942 r. – przyjął projekt koncepcji ustrojowo-programowej przyszłej szkoły dwunastoletniej autorstwa Kazimierza Maja.

Ostatni zjazd TON odbył się 7 stycznia 1945 r. w Skierniewicach. Uczestniczyło w nim tylko czterech działaczy kierownictwa TON i sześciu prezesów okręgów. Zdecydowano, że z chwilą objęcia władzy przez tzw. rząd lubelski PKWN, TON się ujawni. Faktycznie stało się tak 6 lutego 1945 r. Ujawnił się Zarząd Główny TON, wracając do dawnej nazwy – Związek Nauczycielstwa Polskiego. Dominującą rolę w tym działaniu odgrywał dyrektor konspiracyjnego Departamentu Oświaty i Kultury Delegatury Rządu na Kraj oraz członek ścisłego kierownictwa TON Czesław Wycech.

Tajna Organizacja Nauczycielska była jedną z pierwszych instytucji konspiracyjnych Polskiego Państwa Podziemnego, która ujawniła się przed komunistami. Część znaczących działaczy TON podjęła współpracę z władzą instalowaną w Polsce z pomocą Kremla. Sam Czesław Wycech stał się marionetką w ręku komunistów<sup>38</sup>.

<sup>36</sup> A.W. Kaczorowski, *Matura...*, s. 42 i 44.

<sup>37</sup> M. Szymańska-Szwąder, *1 września...*, s. 9.

<sup>38</sup> A. Chmielarz, *Tajna Organizacja...*, s. 9.

## Wygrali z okupantem

Wysiłek TON w latach okupacji niemieckiej jest imponujący. Żaden kraj okupowanej i zdominowanej przez III Rzeszę Europy nie mógł się poszczycić tak rozwiniętym systemem konspiracyjnej edukacji jak Polska. System ten miał różnorodną formę pracy: tajne komplety organizowane w prywatnych mieszkaniach, przerabiające program wyższych klas szkół powszechnych, programy gimnazjum i liceum, zajęcia tajnych wyższych uczelni i kształcenie samych nauczycieli. Wreszcie oświata dla dorosłych i prace kulturalno-oświatowe: koła dokształcające, biblioteki, teatry amatorskie, występy artystyczne aktorów, recitale, wieczory poetyckie, wydawnictwa i publikacje społeczno-oświatowe. Tajne nauczanie objęło swoim zasięgiem ok. 1,5 mln dzieci, ok. 100 tys. młodzieży na poziomie szkoły średniej i wyższej. W pracę dydaktyczną zaangażowanych było kilkadziesiąt tysięcy pedagogów<sup>39</sup> – za tę działalność ponad 30 proc. z nich zapłaciło cenę najwyższą, w latach 1939–1945 życie straciło 8,5 tys. polskich nauczycieli. Wypada pamiętać choćby o polonistce Annie Białokurowej, mocno tkwiącej w tajnym szkolnictwie i konspiracji. Gdy została aresztowana pod koniec kwietnia 1942 r. i poddana okrutnym przesłuchaniom, nie mogąc znieść tortur, popełniła na Pawiaku samobójstwo. Jej mąż, gen. Franciszek Białokur również został zamordowany przez Niemców.

Tajne nauczanie było niewątpliwie jedną z form walki głównie z niemieckim okupantem. Płacono cenę najwyższą, ale tę walkę polscy nauczyciele i uczniowie z pewnością wygrali.

<sup>39</sup> A. Chmielarz, *Polskie Państwo Podziemne*, Warszawa 2007, s. 15–16.



**Wiesław Jan Wysocki** (ur. 1950) – historyk, prof. dr hab. Kierownik Katedry Historii XIX i XX wieku Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor książek: *Bóg na nieludzkiej ziemi. Życie religijne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych (Oświęcim – Majdanek – Stutthof)* (1999); *Osaczenie Prymasa. Kardynał Stefan Wyszyński jako „podopieczny” aparatu bezpieczeństwa w latach 1953–1956* (2002); (z Małgorzatą W. Wysocką) *Marszałek Edward Śmigły-Rydz. Portret Naczelnego Wodza* (2009); *Rotmistrz Witold Pilecki 1901–1948* (2012); *Polonia Christiana. Szkice z dziejów Polski Chrześcijańskiej* (2014); *Książd major Ignacy Jan Skorupka (1893–1920)* (2020) i in.

Marta Burghardt

# Teatr Rapsodyczny w czasie okupacji niemieckiej

Pięcioro młodych, nieprzeciętnych ludzi spotkało się w czasach wojny i okupacji  
i stworzyło fenomenalny teatr.

*Lord Jim* Josepha Conrada w reżyserii Mieczysława Kotlarczyka, Teatr Rapsodyczny, Kraków, premiera w 1948 r. Z lewej: Mieczysław Kotlarczyk. Fot. Archiwum Narodowe w Krakowie/encyklopediateatru.pl





**D**anuta Michałowska, jedna z uczennic krakowskiego gimnazjum im. Królowej Wandy, jesienią 1939 roku uczęszczała na lekcje do Collegium Novum, gdyż gmach jej szkoły zajęły wojska okupanta. Zdarzenie, którego szesnastolatka przez przypadek stała się świadkiem, wywołało u niej poczucie totalnego sprzeciwu wobec eksterminacji narodowej i zrodziło nowy sposób myślenia o świecie: „6 listopada – w tym pamiętnym dniu – było mroźnie i prószył wczesny śnieg. Ostatnią lekcją była religia. [...] Od dłuższego czasu zajmowało naszą uwagę, że ul. Jagiellońską właśnie przemaszerowały kolumny umundurowanych na zielono Niemców, wyraźnie zmierzające w kierunku głównego wejścia Collegium Novum, i że cały budynek jest otoczony przez policję. [...] Drzwi sali gwałtownie się otwarły, wpadło dwóch, a może trzech cywilów, którzy z krzykiem popędzali nas do wyjścia: *Raus! Raus! Nach Hause! Schneller, schneller!* Z jak największą precyzją, bardzo powoli, pakowałyśmy książki do teczek, potem podeszłyśmy do wieszaków, które znajdowały się po przeciwnej stronie sali, wkładaliśmy na siebie płaszcze, szaliki, czapki i mimo wrzasku tajniaków powoli, jak najwolniej opuściliśmy salę. Na każdym zakręcie korytarza stali uzbrojeni esesmani, po dwóch, z bagnetami na karabinach. Przechodziłyśmy po kolei przed jedną, drugą i trzecią taką wartą »honorową« ze skrzyżowanych nad naszymi głowami

bagnetów. Zeszliśmy ze schodów, wyszliśmy główną bramą, zobaczyłyśmy po prawej stronie ul. Straszewskiego, w pobliżu wylotu Kapucyńskiej, wielkie ciężarówki osłonięte brezentem. Czekaliśmy na więźniów – tymi więźniami mieli być najwybitniejsi polscy uczeni, czekał ich pobyt w obozach koncentracyjnych w Sachsenhausen, w Oranienburgu, młodszy znaleźli się później w Dachau<sup>1</sup>.

Dziewiętnastoletni Karol Wojtyła, który myślał o karierze aktorskiej i miał

<sup>1</sup> D. Michałowska, *Pamięć nie zawsze święta. Wspomnienia*, Kraków 2004, s. 83–85.



Danuta Michałowska w inscenizacji *Hymnów* Jana Kasprowicza, reż. Mieczysław Kotlarczyk, Teatr Rapsodyczny, Kraków 1945 r. Fot. Archiwum Narodowe w Krakowie/encyklopediateatru.pl

rozpocząć drugi rok polonistyki na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, wiele lat później opisał, w jakim stopniu wojna przekreśliła jego plany: „Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego usiłowali rozpocząć nowy rok akademicki, ale zajęcia trwały tylko do 6 listopada 1939 r. W tym dniu władze niemieckie zwołały wszystkich profesorów na zebranie, które zakończyło się wywiezieniem tych czcigodnych ludzi nauki do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

Na tym urywa się w moim życiu okres studiów polonistycznych i rozpoczyna się okres okupacji niemieckiej, w czasie której starałem się najpierw dużo czytać i pisać. Właśnie w tym okresie powstały moje pierwsze młodzieńcze utwory literackie. Aby uchronić się przed wywózką na przymusowe roboty do Niemiec, jesienią roku 1940 zacząłem pracę jako robotnik fizyczny w kamieniołomie”<sup>2</sup>.

Halina Królikiewicz-Kwiatkowska, koleżanka Wojtyły z Wadowic, jego partnerka sceniczna z pierwszych wspólnych występów teatralnych, a także koleżanka ze studiów, w jednym z wywiadów wyznała, że pod koniec 1940 r. doszła ją w Wadowicach wieść, że w Krakowie można było kontynuować tajne studia, nie tylko polonistyczne. Natychmiast przeprowadziła się do Krakowa i żeby za coś żyć, prowadziła tajne komplety gimnazjalne, bo Niemcy zamknęli nie tylko wszystkie uniwersytety, ale także gimnazja. Uczyla niemal wszystkich przedmiotów, a sama uczęszczała na tajne komplety polonistyczne, które z wdzięcznością i do końca pielęgnowała w swojej pamięci<sup>3</sup>.

„W piątkę schodzimy się do domu Marii Bobrownickiej. Profesor Tadeusz Grabowski, który uciekł również z włączanego do Niemiec Poznania, prowadzi

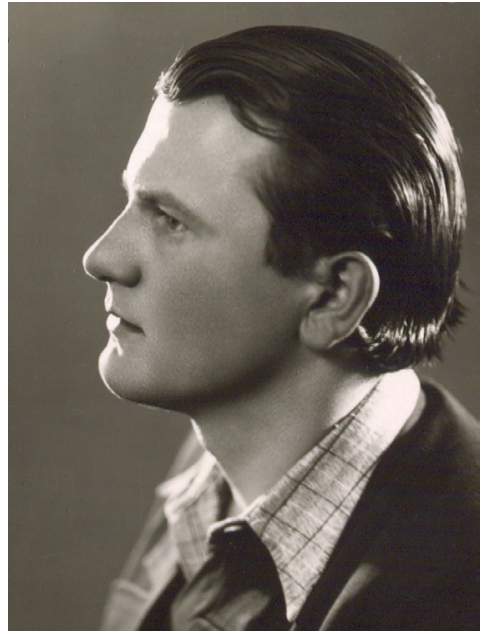


<sup>2</sup> Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica. W pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich*, Kraków 2005, s. 11–12.

<sup>3</sup> Wywiad udzielony autorce przez H. Kwiatkowską w kwietniu 2018 r.

Karol Wojtyła – zdjęcie z tableau zbiorowego *Kawalera księżycowego Mariana Niżyńskiego*, 1939 r.

Fot. Paweł Bielec / bielec.art.pl



wykłady z historii literatury. Inni profesorowie, cudem ocaleni z aresztowania i wywózki z uniwersytetu, zaliczają nam egzaminy w swoich domach. Do profesora Antoniego Małeckiego przedzieram się na tyły willi przez gęsty i ostry żywopłot, aby tylko nikt mnie nie zauważył, bo to niebezpieczne. Historię Polski natomiast zdaję u profesora Jana Dąbrowskiego tuż przed wkroczeniem wojsk radzieckich. Z okna wysokiej kamienicy widzimy przelewającą się przez ulicę bezładną masę uciekających na zachód Niemców<sup>4</sup>.

Krystyna Dębowska w 1937 r. zdała maturę w Nowym Sączu i rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Handlowej w Krakowie. Tu wstąpiła do Dramatycznego Studia 39 pod kierownictwem Wiesława Goreckiego i Tadeusza Kudlińskiego, działającego przy Krakowskiej Konfraterni Teatralnej. Tuż przed wybuchem II wojny światowej wzięła udział w przedstawieniu *Kawalera księżycowego Mariana Niżyńskiego*, granego podczas Dni Krakowa na dziedzińcu Collegium Nowodworskiego. Tę śpiewogrę swoim donośnym głosem rozpoczynał Wojtyła, interpretujący rolę zodiakalnego Byka<sup>5</sup>.

Mieczysław Kotlarczyk w 1939 r. miał 31 lat, ukończone studia magisterskie i doktorskie na UJ, pracę nauczyciela polonisty w Sosnowcu, doświadczenie w kierowaniu Teatrem Amatorskim oraz wiele scenicznych ról interpretowanych z sukcesem już od dziecka. Jego bliscy bardzo kochali teatr i dlatego dane mu było podziwiać inscenizacje mistrzów na festiwalach teatralno-muzycznych, także

<sup>4</sup> H. Kwiatkowska, *Porachunki z pamięcią*, Kraków 2002, s. 32.

<sup>5</sup> Zob. S. Dziedzic, *Księżycowy poeta. Marian Niżyński*, [w:] M. Niżyński, *Kawaler księżycowy*, Kraków 2020, s. 7–41. Zob. <https://www.idmjp2.pl/index.php/pl/2347-kawaler-ksiezycowy-mariana-nizynskiego-i-rola-byka-interpretowana-przez-mlodego-karola-wojtyle> [dostęp: 10 VIII 2022].

Halina Kwiatkowska, 1938 r. Fot. ze zbiorów autorki

tych zagranicznych, i od nich czerpać inspiracje do pisania własnych dzieł dramatycznych. Od swojego ojca nauczył się dbałości o słowo, poznał od podszewki pracę w wadowickim teatrze „Jagiellonka”, swoim ogromnym entuzjazmem przyciągał na scenę młodzież szkolną i seniorów królewskiego wolnego miasta. Jeden z uczniów gimnazjum zapowiadał się na szczególnie uzdolnionego aktora i to jemu animator życia kulturalnego, jak donoszą rodzinne kroniki Kotlarczyków, poświęcił wiele czasu: „Brat Mieczysław



w naszym domu z Karolem Wojtyłą prowadził wielogodzinne rozmowy na tematy: kultura, poezja, teatr. Strofy naszych wieszczów brzmieć musiały czysto, bezbłędnie – bo tak musiało być... Wypowiedane przez Mieczysława, a powtarzane za nim przez Karola. Całymi godzinami, prawie codziennie pracowali nad sobą, nad tą piękną ojczyzną mową, choć to było bardzo męczące dla obu”<sup>6</sup>.

Wojna zastała Kotlarczyka w Wadowicach, a Wojtyłę w Krakowie. Listy Wojtyły do „Brata Mieczysława Protagonisty na greckim Teatrum” przez zieloną granicę przносиła Halina Królikiewiczówna, a snuli już w nich marzenia o idealnym teatrze w przyszłej Ojczyźnie: „Piękno nasze i sztuka nasza z naszego jest Narodu i dla naszego Narodu: to jest pieśń Wieszczów, Teatr Wyspiańskiego, Księgi Kasprowicza i filozofia Norwida. W nich jest linia wielkiej poezji polskiej, pieśń nie przebrzmiała, która naród jak w owym *Genesis z Ducha* mocą pracy i ofiary ku górze prowadziła i ku wyzwoleniu”<sup>7</sup>.

Silnie oddziaływającą na lokalne środowisko rodziną Kotlarczyków – w której żywo pielęgnowano patriotyzm, miłość do języka i historii Polski – zainteresowało się

<sup>6</sup> J. Kotlarczyk-Mrozowa, *Zachowajmy należną pamięć ceniom naszych przodków*, cytowana jako: *Kronika duża*, Kalwaria Zebrzydowska, rękopis b.d., s. 92, 93. Por. M. Burghardt, *Wadowickie korzenie Karola Wojtyły*, Wadowice 2013, s. 171.

<sup>7</sup> K. Wojtyła – Jan Paweł II, *Dzieła literackie i teatralne*, t. I: *Juwenilia (1938–1946)*, red. J. Popiel, Kraków 2019, s. 351.



Krystyna Dębowska, zdjęcie maturalne.

Fot. [www.saga-grybow.com](http://www.saga-grybow.com)

gestapo. 31 marca 1940 r., w ramach akcji wymierzonej przeciwko polskiej inteligencji, zaaresztowano najstarszego z braci – Tadeusza, nauczyciela historii, oraz kuzyna – Antoniego, absolwenta Wydziału Filozoficznego UJ. Tadeusz Kotlarczyk trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Mauthausen-Gusen, gdzie po wyniszczającej pracy w kamieniołomie został zamordowany zastrzykiem fenolu w serce

22 listopada 1940 r. Mieczysław musiał uciekać z Wadowic przed aresztowaniem.

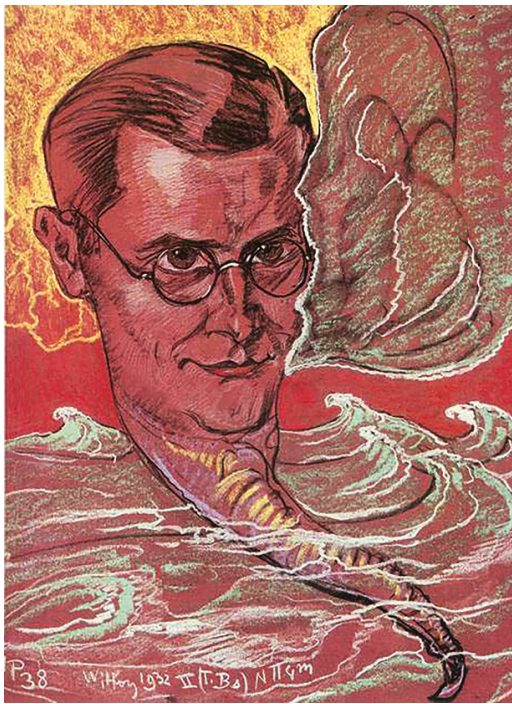
W tym czasie rozbitkowie Studia 39 przekonali Tadeusza Kudlińskiego o konieczności wznowienia zajęć choćby w najskromniejszym wymiarze<sup>8</sup>. Na początku marca 1940 r. nawiązali kontakt z wybitnym aktorem, twórcą Reduty – Juliuszem Osterwą. Po pracy spotykali się, aby w konspiracji rozwijać młodzińcze ideały i poprzez najwyższą literaturę krzepić polskiego ducha. W sierpniu 1940 r. Michałowska, Wojtyła i Juliusz Kydryński pracowali nad sztuką Stefana Żeromskiego *Uciekła mi przepióreczka*, we wrześniu nad *Hamletem* Shakespeare'a, następnie nad *Fajką Kopernika* autorstwa Kydryńskiego, później pod kierunkiem Wojtyły jako reżysera nad *Nocą tysięczną drugą* Cypriana Kamila Norwida. Czytali też *Baladynę* Juliusza Słowackiego i *Miguela Mañarę* Oskara Miłozza. W październiku w szerszym gronie, wraz z Haliną Królikiewiczówną oraz aktorami ze Studia 39 Tadeuszem Kwiatkowskim, Krystyną Dębowską, Bogusławą Czuprynówną i Emilem Dańko przygotowywali się do wystawienia wybranych scen z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego. Pomimo wielkiej estymy dla Osterwy, Wojtyła pisał do Kotlarczyka:



Mieczysław Kotlarczyk.

Fot. ze zbiorów autorki

<sup>8</sup> Por. T. Kudliński, *Głosy teatromana do młodzińskiej biografii Jana Pawła II*, [w:] *Młodzińcze lata Karola Wojtyły*, red. J. Kydryński, Kraków 1990, s. 50.



Stanisław Ignacy Witkiewicz,  
*Portret Tadeusza Kudlińskiego*. Fot. domena publiczna

„Ty mi bardziej odpowiadasz. [...] Ty wyżej mierzysz i dalej patrzysz”<sup>9</sup>.

Kotlarczyk przedarł się przez zieloną granicę i wraz z żoną przybył do Krakowa w czerwcu 1941 r., gdzie mógł liczyć na pomoc przyjaciół. Znalazł mieszkanie i pracę konduktora tramwajowego. Z polecenia Kudlińskiego objął on opiekę nad konspiracyjnym teatrem słowa afiliowanym przy katolickiej organizacji „Unia”, która działała w porozumieniu z Rządem Polskim na Uchodźstwie. Pierwsze

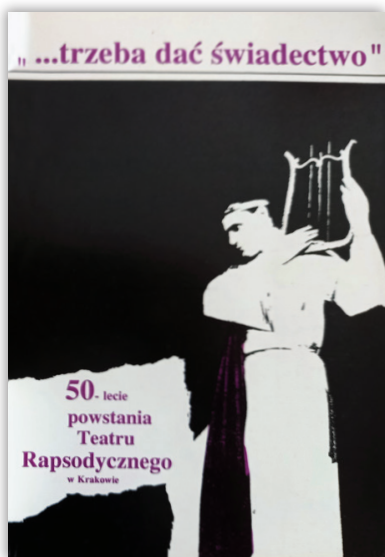
spotkanie programowe odbyło się 22 sierpnia w domu państwa Dębowskich przy ul. Komorowskiego 7 i ten dzień przyjmuje się za datę powstania teatru<sup>10</sup>.

Pod kierownictwem Kotlarczyka zespół wystawiał dzieła Słowackiego, najpierw *Króla Ducha* (premiera – 1 listopada 1941 r., przedstawienie powtórzone czterokrotnie), następnie *Beniowskiego* (14 lutego 1942 r.) oraz *Samuela Zborowskiego* (premiera 16 marca 1943 r., przedstawienie powtórzone sześciokrotnie). Grali *Hymny Kasprowicza* (premiera 28 marca 1942 r.), *Godzinę Wyspiańskiego* (premiera 22 maja 1942 r., przedstawienie powtórzone czterokrotnie), *Portret Artysty Norwida* (premiera 3 października 1942 r., przedstawienie powtórzone trzykrotnie), *Pana Tadeusza Mickiewicza* (premiera 28 listopada 1942 r., przedstawienie powtórzone trzykrotnie)<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> K. Wojtyła – Jan Paweł II, *Dzieła literackie i teatralne...*, s. 360.

<sup>10</sup> Na temat Teatru Rapsodycznego por.: „...trzeba dać świadectwo”. *50-lecie powstania Teatru Rapsodycznego w Krakowie*, wybór tekstów, komentarze i przypisy D. Michałowska, Kraków 1991. J. Ciechowicz, *Dom opowieści*, Gdańsk 1992; M. Kotlarczyk, K. Wojtyła, *O Teatrze Rapsodycznym. 60-lecie powstania Teatru Rapsodycznego*, wstęp i oprac. J. Popiel, wybór tekstów T. Malak, J. Popiel, Kraków 2001; J. Popiel, *Los artyści w czasach zniewolenia. Teatr Rapsodyczny 1941–1967*, Kraków 2006; S. Dziedzic, *Romantyk Boży*, Kraków 2014.

<sup>11</sup> Por. J. Popiel, *Los artyści w czasach zniewolenia...*, s. 303–304.



Sam Kotlarczyk początki Teatru Rapsodycznego wspominał: „Najbardziej sugestywny teatr *Króla-Ducha* uniosłem z sobą w czerwcu roku 1941 przez zieloną granicę z Wadowic do Krakowa, jako jedyne uratowane moje mienie, i taki teatr, teatr w całym tego słowa znaczeniu imaginacyjny, stający się, dziejący i rozgrywający w nieograniczonych wprost płaszczyznach i wymiarach wyobraźni poetyckiej, a poza wszelką realnością – zacząłem realizować z grupą młodych entuzjastów”<sup>12</sup>.

Uważał, że podstawy rzemiosła rapsodycznego to przekonanie o „nierozłączności pojęcia Piękna od Dobra i Prawdy, kult dla wielkiej narodowej i światowej sztuki i ścisły związek z najświętszymi tradycjami [...] oraz obowiązek ciągłego doskonalenia sztuki teatru”<sup>13</sup>.

Michałowska precyzowała: „To dzięki ograniczonej liczebności zespołu długo utrzymywała się cudowna umowność postaci scenicznych; to dzięki skromności środków materialnych scena była z reguły niemal pusta, a kostium najprostszy. Wszystko to pozostawiało, zgodnie z mickiewiczowską ideą teatru słowiańszczyzny, miejsce dla wyobraźni widza, który w ten sposób stawał się nieodzownym współtwórcą spektaklu”<sup>14</sup>.

Królikiewicz-Kwiatkowska wyjaśniła, jak wyglądał podział ról w okupacyjnym Teatrze Rapsodycznym: „Mieczysław Kotlarczyk kreował zwykle postaci wiodące, przekazując myśl autora, Karol Wojtyła przeważnie był jego adwersarzem, a my, kobiece trio, najczęściej występowałyśmy chóralnie, malując tło lub przekazując komentarz znajdujący się w danym utworze. [...] Każda z nas reprezentowała inny typ aktorski. Danusia zwykle wykonywała partie liryczne, Krystyna o zmysłowej urodzie i ciemnym głosie – dramatyczne, a ja na ogół przekazywałam treści racjonalne. W chóralnym mówieniu wiersza doszłyśmy do rzadko spotykanej perfekcji, nasze trzy różne głosy brzmiały jak jeden”<sup>15</sup>.

<sup>12</sup> [M. Kotlarczyk], *Teatr Rapsodyczny*, Kraków 1948, s. 30.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 45.

<sup>14</sup> D. Michałowska, *Komentarz*, [w:] „...trzeba dać świadectwo”..., s. 59.

<sup>15</sup> H. Królikiewicz-Kwiatkowska, *Mieciu*, [w:] „...trzeba dać świadectwo”..., s. 99–100.



*Dziady* Adama Mickiewicza, opracowanie sceniczne, układ tekstu Mieczysław Kotlarczyk, Teatr Rapsodyczny, Kraków, 9 września 1961 r.; na pierwszym planie Kotlarczyk jako Ksiądz Piotr. Fot. Wojciech Plewiński

Styl rapsodyczny to także ascetyczne przedstawienia osiągnęte poprzez ograniczony ruch sceniczny. Obowiązywała aluzja gestu, sytuacje były umowne. Mieczysław Kotlarczyk widział to następująco: „Cała niemal działalność Teatru Rapsodycznego jest dowodem na to, że teksty poezji epicznej czy lirycznej mogą się stać doskonałym twórczym dla sztuki teatru. Wizualnie rzecz biorąc, jest to teatr statyczny. Bezgestyczny niemal. Ma to swój obrzędowy jakiś wyraz i patos żywej rzeźby. Tu i ówdzie oszczędna i nieznaczna jakaś zmiana w konfiguracji zespołu działającego na scenie – to wszystko. Całe tzw. otoczenie sceniczne, a więc zarówno kompozycja muzyczna, jak i plastyczna, potraktowana zawsze ascetycznie i drugoplanowo, spełnia rolę tła dla dominaty w tym teatrze, dla Słowa”<sup>16</sup>.

Trzeba dodać, że ponad dwadzieścia przedstawień okupacyjnych, w tym siedem podziemnych premier, odbyło się w mieszkaniach prywatnych, w obecności

<sup>16</sup> [M. Kotlarczyk], *Teatr Rapsodyczny*, Kraków 1948, s. 36.



wybitnych nieraz osobistości, takich jak Zofia Kossak-Szczucka, Stanisław Pigoń, czy Juliusz Osterwa, którego opinie w sposób szczególny budowały cały zespół: „W dniu 30 maja 1942 r. zjawił się po raz pierwszy wśród nas Juliusz Osterwa i odtąd pozostał już z nami i naszym teatrem do końca. Bywał u nas, mówił o rzeczy naszej radośnie. [...] Nie zawahał się zaryzykować i swoim wyjątkowym autorytetem poprzeć opinii o nienaganności dykcji, o tym, że jesteśmy na dobrej drodze, że rzecz jest arcyszlachetna i arcypożyteczna, że mamy przed sobą przyszłość. Po naszym Norwidzie mówił znowu i podkreślał walory wymowy i artyzm poczynań. Na marginesie naszego *Samuela Zborowskiego* zachęcał do spisywania wszystkich rapsodycznych pomysłów inscenizacyjnych oraz książkowego kiedyś opracowania naszego repertuaru dla podobnych teatrów”<sup>17</sup>.

W *Raptularzu*, w październiku 1946 r., Osterwa zanotował takie słowa: „Teatr Rapsodyczny jest niezwykły. Ani dotąd w Polsce, ani za granicą nie widziało się czegoś podobnego. Teatr – powiadają – to akcja – działanie – ruch. Tu ruch jest ograniczony do najmniejszości. Tu się tylko służy Słowu. [...] Tu się widzi Słowo i słucha się szelestu jego skrzydeł. Patrząc i słuchając, odpoczywa się. [...] Tu się czuje, jak duch się wytlumacza. [...] Trzeba chuchać na Teatr Rapsodyczny, Bo to kwiat na polskiej roli wyrosły i jeszcze nie wiadomo, jaki owoc wyda. Teraz kwitnie”<sup>18</sup>.

Dane mi było słuchać opowieści o tamtych chwilach bezpośrednio od Michałowskiej i Kwiatkowskiej. Kwiatkowska lubiła powtarzać, że tak jak w zamierzchłych czasach śpiewacy-rapsodowie pieśnią podtrzymywali na duchu swych ziomek, nieustannie nękanymi wojnami, tak i oni mieli podobne zadanie, a za materiał służyła im zakazana, najwspanialsza poezja polska. Kiedy zaś zapytałam o dobór repertuaru wojennego Teatru Rapsodycznego, Michałowska, mocno zdziwiona pytaniem odparła: „Jeśli już narażać życie, to tylko dla wielkiej, najwyższej poezji”.

<sup>17</sup> M. Kotlarczyk, *Słowo wstępne*, [w:] Stanisław Wyspiański, *Rapsody. Bolesław Śmiały, Henryk Pobożny, Kazimierz Wielki*, Teatr Rapsodyczny, Kraków 11 październik 1947.

<sup>18</sup> J. Osterwa, *Przez teatr, poza teatr*, wybór i oprac. I. Guszpit, D. Kosiński, Kraków 2004, s. 367–368.



**Marta Burghardt** (ur. 1972) – literaturoznawca, tłumacz, dr, pracownik Instytutu Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II w Krakowie. Autorka książek: *Nieznany przyjaciel Karola Wojtyły Wincenty Batyś* (2007); *Wadowickie korzenie Karola Wojtyły* (2013) i in.



Tajne nauczanie dzieci w Sierpcu, lata czterdzieste XX w.

Fot. Pracownia Dokumentacji Dziejów Miasta Sierpc

Waldemar Brenda

## Kulturowa partyzantka

### Tajne nauczanie na północnym Mazowszu

W grudniu 1942 r. w raporcie Delegatury Rządu na Kraj dotyczącym terenów II Rzeczypospolitej wcielonych do Rzeszy Niemieckiej znalazł się następujący passus: „Szkolnictwo dla dzieci polskich nie istnieje w żadnej formie. Roczники, które szkoła winna od 1939 r. objąć nauczaniem, to analfabeci; u kilku zaś roczników starszych notuje się analfabetyzm powrotny. Na terenie okręgu skonfiskowane zostały wszystkie książki polskie, nawet stanowiące własność prywatną rodziców czy uczniów”.

## W rejencji ciechanowskiej

Rejencja ciechanowska została utworzona przez niemieckiego okupanta już w 1939 r. z dziewięciu powiatów północnego Mazowsza: mławskiego, przasnyskiego, sierpeckiego, płockiego, płońskiego, ciechanowskiego, pułtuskiego, makowskiego oraz części ostrołęckiego. Tereny te wraz z niewielkim fragmentem powiatu Ostrów Mazowiecka zostały wcielone do prowincji Prusy Wschodnie i odcięte granicą od Generalnego Gubernatorstwa.

Niemcy bezzasadnie traktowali je jako starą część Rzeszy i prowadzili tam skrajnie eksterminacyjną politykę wobec obywateli polskich. Obok uderzeń w rozwój demograficzny społeczeństwa polskiego, fizycznej eksterminacji Żydów, eliminacji całych grup społecznych, dotkliwych ograniczeń polityczno-społecznych i gospodarczych, obejmowała ona także pełną dyskryminację kulturalną. Jednym z jej przejawów była likwidacja polskiego szkolnictwa. Z charakterystyczną dla siebie przewrotnością okupant zmuszał polskie dzieci powyżej dwunastego roku życia m.in. do zbierania kamieni z pól, a w miastach do pielienia chodników i ulic. Ponoć te właśnie czynności nadzorcy nazywali „polską szkołą”. Starszą młodzież w kolejnych latach wywożono do pracy przymusowej w III Rzeszy. Gdy zaś od wschodu zbliżył się front, nastąpił kolejny etap wykorzystania darmowej siły roboczej. Jak zapamiętał jeden z uczestników ówczesnej konspiracji Stanisław Tucholski: „koniec lata i jesień 1944 r. to nasilenie łapanek i wywózka młodych ludzi do kopania okopów”. Równocześnie, już od pierwszych miesięcy okupacji represje dotknęły inteligencję, w tym nauczycieli. Pozbawieni pracy zawodowej, wysiedlani, a często aresztowani, trafiali do obozów lub ginęli w pokazowych egzekucjach.

Sytuacja wydawała się niezmienna w czasie całej okupacji. W raporcie Delegatury z jesieni 1943 r. pisano: „[...] na terenie rejencji ciechanowskiej nie ma ani jednej polskiej szkoły. Podobnie jak i na innych ziemiach przyłączonych do Rzeszy, tak i tu władze niemieckie natychmiast zamknęły wszystkie szkoły polskie. W niektórych budynkach urządzono szkoły niemieckie. Dzieci polskie zostały całkowicie pozbawione nauki”. Na ten brak zorganizowanego szkolnictwa nakładała się barbarzyńska polityka niemiecka polegająca na niszczeniu wszystkich przejawów polskiej kultury. „Kompletnemu, barbarzyńskiemu zniszczeniu uległa cenna biblioteka seminarium płockiego, licząca wiele tysięcy tomów – czytamy w raporcie Delegatury Rządu na Kraj z 1943 r. – W całym okręgu ciechanowskim

urządzali Niemcy całopalenia wielu księgozbiorów publicznych i prywatnych. W szkołach średnich uległy zniszczeniu wszystkie biblioteki, a nawet laboratoria i pracownie fizyczne. Co ocalało z ognia, padło łupem prywatnego rabunku, uprawianego przez poszczególnych Niemców na własny rachunek. Podobny los co biblioteki, spotkał wszystkie czytelnice. Książka polska została zniszczona. Ocalały niedobitki, znajdujące się w prywatnym posiadaniu”.

### **„Czy podołam zadaniu”?**

„Od stycznia 1940 r. zaczynam tajnie nauczać. Zajęcia odbywają się sześć dni w tygodniu. Każda lekcja przebiega w napięciu. Dzieci również zdawały sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa. Ryzyko było ogromne. Wpadka mogła się zdarzyć w każdy dzień. Naukę przekazywałam prawie szeptem w ostatnim pokoju, gdyż cena wiedzy w tym czasie, a szczególnie w pierwszych latach wojny, była równa cenie życia” – wspominała Helena Biłgorajska-Gutowska, która została zatrudniona w pierwszych miesiącach okupacji jako pomoc medyczna u sierpeckiego lekarza Feliksa Pokutyńskiego, by pod tym przykryciem uczyć jego dzieci w zakresie pierwszych klas szkoły podstawowej. Wkrótce gromadka jej uczniów rozrosła się o kolejne osoby, podobnie jak zakres nauczanego materiału. Miała wtedy ledwie siedemnaście lat i ukończone trzy klasy gimnazjum. Gdy zaczynała tajne nauczanie, pierwsza myśl wiązała się z obawą – „czy podołam zadaniu?”.

### **Tajne nauczanie**

Przykład Heleny Biłgorajskiej-Gutowskiej odnosi się do indywidualnej inicjatywy rodziców, przedstawicieli lokalnej inteligencji, którzy uważali, że okres wojny – pomimo rozlicznych zagrożeń – nie może być dla dzieci czasem straconym. Zresztą powszechnie sądzono, że wojna i okupacja skończą się i że za wszelką cenę należy minimalizować wojenne straty w zakresie edukacji młodzieży. Na przekór wszystkiemu oświata musi stanowić swoisty pomost między „dawnymi a nowymi czasami”, dzięki któremu wojenne pokolenie dzieci i młodzieży możliwie naturalnie będzie mogło wkroczyć w rzeczywistość – jak się spodziewano – czasu pokoju i wolności, by kontynuować naukę w odtworzonym systemie edukacyjnym. W innym fragmencie cytowanego wyżej raportu Delegatury Rządu na Kraj z 1943 r. odnotowano, że w rejencji ciechanowskiej „[...] w miejsce szkoły potworzyły się

tajne komplety i kółka samokształceniowe. Akcja tajnego nauczania jest bardzo rozpowszechniona, dociera ona wszędzie i obejmuje ogromną większość młodzieży”.

To „bardzo rozpowszechnione” tajne nauczanie wynikało nie tylko z zaangażowania różnych kręgów tępionej przez Niemców inteligencji, ale również ze zrozumienia potrzeby edukacji, uświadamianej w pozostałych grupach społecznych, głównie na wsi i w małych miasteczkach. Nie byłaby ona możliwa bez postawy samych nauczycieli oraz silnego wsparcia Podziemnego Państwa Polskiego.

### **W Tajnej Organizacji Nauczycielskiej**

Tajna Organizacja Nauczycielska to nazwa przedwojennego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Już w 1940 r. grupa pedagogów z północnego Mazowsza nawiązała kontakt z centralnym kierownictwem TON. Tadeusz Kuligowski „Prusak” otrzymał stamtąd polecenie tworzenia struktur w terenie. W ten sposób powstał podokrąg TON „Zawkrze”. W kierownictwie podokręgu znaleźli się również brat „Prusaka” Kazimierz Kuligowski „Ful”, Jan Brodecki „Kozioł”, Paweł Rachocki „Jurand” i Ludwik Krupiński „Szczerba”, w większości znający się m.in. z czasów przedwojennej, wspólnej nauki w Seminarium Nauczycielskim w Mławie. Nawiązali oni kontakty niemal ze wszystkimi powiatami północnego Mazowsza, gdzie odszukali nauczycieli znanych z pracy w oświacie i z przedwojennego zaangażowania społecznego i politycznego. Nauczyciele stanowili bowiem dosyć aktywną grupę zawodową udzielającą się na rzecz lokalnych środowisk.

### **Pod kryptonimem „Jezioro”**

Troska o tajne nauczanie była widoczna także w działaniach podejmowanych przez Okręgową Delegaturę Rządu Ciechanów o kryptonimie „Jezioro”, obejmującą północnomazowieckie powiaty wcielone do prowincji wschodniopruskiej. W aparacie ODR Ciechanów sprawy oświaty podlegały Okręgowemu Biuru Oświaty i Kultury, które z pewnym opóźnieniem zorganizowano na północnym Mazowszu, głównie w oparciu o zaistniałe już wcześniej kadry TON. W 1943 r. kierownikiem organizacyjnym ODR został Teodor Grabecki „Leopold” (związany z ruchem narodowym), który stwierdził: „Celem rozszerzenia i pogłębienia akcji oświatowej na terenie Jezior należy uzgodnić plan działania i finansowania akcji z TON, który ma na celu głównie akcję oświaty i rozporządza środkami, jak również metodami pracy. Pewne kroki w tym kierunku



Franciszek Midura. Fot. ze zbiorów autora

zostały już poczynione”. W rzeczywistości Grabecki mógł się nie w pełni orientować w istniejącej już faktycznej współpracy zarówno na poziomie struktur okręgowych, jak i w poszczególnych powiatach. Mimo że OKOiK w ODR Ciechanów pod koniec 1943 r. dysponowała tylko dwoma stanowiskami etatowymi, to wydaje się, że sprawy edukacji nie były obce delegatowi okręgowemu Kazimierzowi Iłowieckiemu „Sierpińskiemu” – powiązanemu ze Stronnictwem Narodowym, przedwojennemu przedsiębiorcy z powiatu sierpeckiego, a już z pewnością jego zastępcy, nauczycielowi Franciszkowi Midurze „Wierzbińskiemu”, który od dawna utrzymywał kontakt z TON i ruchem ludowym. Często w poszczególnych powiatach funkcje kierowników obu struktur podziemnych sprawowały te same osoby. Konspirujący nauczyciele łączyli bowiem swe zaangażowanie w nauczanie z pracą polityczną bądź wojskową w strukturach ZWZ-AK, Polskiej Organizacji Zbrojnej, Narodowej Organizacji Wojskowej, w Batalionach Chłopskich i w Stronnictwie Ludowym „Roch”. Z pomocy konspiracji ruchu ludowego korzystano na szlakach łączności z Warszawą. Również inspektorat ciechanowski AK zajmował się przerzutem „zza kordonu” środków finansowych i materiałów przeznaczonych dla nauczycieli.

### Źródła finansowania

Istotną kwestią pozostawały sprawy finansowe, niezbędne do pozyskiwania zarówno materiałów edukacyjnych, jak i utrzymania pedagogów. W cytowanym piśmie Teodora Grabeckiego „Leopolda” znajdujemy informację, że TON dysponowała własnym źródłem finansowania. Ale pieniądze pochodziły także z zasobów Delegatury. W początkach 1944 r. podokręg „Jeziora” otrzymał z centrali 14 tys. zł na tajne szkolnictwo. We wrześniu i październiku 1944 r. na edukację przekazano z podokręgu 1580 marek za pośrednictwem Franciszka Midury „Wierzbińskiego”, zaś dodatkowe finansowanie w wysokości od 200 do 550 marek trafiało bezpośrednio do poszczególnych Powiatowych Delegatur Rządu. Z pewnością fundamentalne było wsparcie indywidualne w postaci środków pieniężnych, jak również zaopatrzenia i udostępniania lokali konspiracyjnych. W pomocy żywnościowej szczególną rolę odegrała ludność wiejska.

## Niedostatek podręczników

Franciszek Midura „Wierzbiński” pisał w jednym ze sprawozdań z działalności ODR „Ciechanów”: „Brak podręczników daje się najwięcej odczuwać. Podejmuje tu pracę i organizuje TON, z którym Del. Obw. są zwykle w kontakcie”. W innym dokumencie, z marca 1944 r., czytamy: „[...] akcja oświatowa samorzutna i zorganizowana rozwija się w niektórych powiatach względnie pomyślnie [...]. Dużą przeszkodą jest niedostatek podręczników, zwłaszcza do najniższych klas szkoły powszechnej. Próbą zaradzenia temu jest drukowanie elementarza na terenie jednego z obwodów w warunkach trudnej konspiracji. Prócz tego podejmuje się próby powielania elementarzy. Obwód IV [Ciechanów] za pośrednictwem TON dostarcza pewną ilość książek szkolnych dla sąsiednich obwodów”. W tym ostatnim wypadku autor dokumentu miał na myśli ok. 1,5 tys. książek oraz materiały piśmienne pochodzące z przedwojennej księgarni Eugeniusza Sitkiewicza w Ciechanowie. Ale książki potrzebne dla rozwoju nielegalnego czytelnictwa pozyskiwano już wcześniej. Między innymi właśnie Franciszek Midura na po-

Strona elementarza wydanego konspiracyjnie w sierpeckiej drukarni w 1943 r. Fot. ze zbiorów autora



Zofia Gałęska, nauczycielka prowadząca w Sierpcu tajne komplety na poziomie gimnazjalnym. Fot. ze zbiorów Magdaleny Staniszewskiej

czątku okupacji uratował książki biblioteki w Sierpcu, które Niemcy już mieli spakowane do wywiezienia i zapewne zamierzali zniszczyć: „[...] załadowaliśmy na wóz kilka skrzynek z książkami, tyle, by nie zwracało to zbyt dużej uwagi. Żandarmi w tamte dni nie byli jeszcze zbyt czujni i niebezpieczni, ale grasowała swołocz volksdeutsche [...] . Zabrałiśmy wszystkie książki klasyków literatury, naukowe i popularnonaukowe – pełen wóz. Żulewski [współpracownik Midury; zapewne książki przechowywano także u innych gospodarzy] zabrał je do siebie, umieścił na strychu. [...] wszystkie poszły dosłownie pod »strzechy«, a wśród nich wszystkie – pięknie oprawione »Smętki« [*Na tropach Smętka* Melchiora Wańkowicza]. Myślę, że to była niezła partyzantka kulturowa, przyczyniająca się do podnoszenia świadomości”.

Szukano możliwości „produkcji” własnych książek. W 1944 r. powielono sto egzemplarzy elementarza Mariana Falskiego we wsi Ługi-Nadratowo na pograniczu powiatów Sierpc i Mława. We własnym zakresie takie próby podejmowano także w Szreńsku, Sadłowie i Dębsku, zaś najciekawszą – w sierpeckiej konspiracji.

## Elementarz

Inicjatorką opracowania od podstaw elementarza, który mógłby zostać powielony i upowszechniony wśród nauczycieli i rodzin trudniących się nauczaniem, była nauczycielka sierpeckiego liceum Zofia Gałęska. W 1943 r. zwróciła się ona do Stanisława Kopyry z propozycją przygotowania takiej książki. Kwestią techniczną zajęła się komórka AK, która miała swoich ludzi zatrudnionych w sierpeckiej drukarni zarządzanej przez Niemca Horna. W efekcie konspiratorzy na niemieckich maszynach wydrukowali pięćset egzemplarzy niewielkiego elementarza: pomiędzy dwiema szarymi okładkami bez napisów zszyto osiemnaście kart z wykaligrafowanym pismem. Cały nakład wywieziono z drukarni i początkowo składowano w mieszkaniu Adama Zwolińskiego w Sierpcu, członka powiatowych władz TON, u którego wcześniej składowano książki ze zbiorów Centrali Kompleto- wych Ruchomych, uratowanych przed zniszczeniem. Stąd elementarz trafił w teren.







Pracownicy sierpeckiej drukarni. Fot. ze zbiorów Henryki Piekarskiej

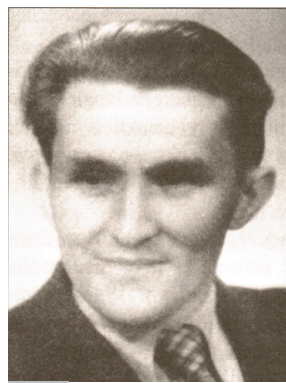
## Egzamin maturalny

Jerzy Czajkowski uczestniczył w zajęciach przygotowawczych do małej matury w Sierpcu: „[...] pod koniec 1942 r. zacząłem tajne nauczanie, które prowadziła p. prof. Zofia Gałęska i p. Barbara Wandłówna. Na tajnych kompletach przerobiłem I, II i III klasę gimnazjum [...]. Lekcje odbywały się w godz. 16.00 – 18.45; o godz. 19.00 była już godzina policyjna. Lekcje odbywały się w coraz to innym miejscu [...]. Profesorki przygotowywały tematy, a myśmy z wykładu robili notatki. Pani Gałęska wykladała: polski, historię i geografę. Pani Wandłówna: niemiecki, łacinę i matematykę”. Po tak intensywnym kursie przyszedł czas na egzamin. W grudniu 1943 r. kilkunastu młodych ludzi zebrało się w gospodarstwie Jana Kłobukowskiego. Tam komisja egzaminacyjna pod przewodnictwem Franciszka Midury przeprowadziła część pisemną, zaś etap ustny odbył się w nieco późniejszym terminie w prywatnych domach. Po egzaminie sporządzono odpowiednią dokumentację, którą następnie ukryto. Zofia Gałęska wydała tej młodzieży odpowiednie zaświadczenia dopiero po wojnie.

## Czy tajne nauczanie było rzeczywiście powszechne?

W cytowanych dokumentach znajdujemy opinie wskazujące na niemal powszechny charakter tajnego nauczania. Nie sposób jednak precyzyjnie określić skali tego

zjawiska. W roku szkolnym 1943/1944 wedle TON tajne komplety na terenie „Zawkrza” miały obejmować 7144 słuchaczy na poziomie szkoły powszechnej oraz 308 uczniów szkoły średniej. Uprawnia to historyków do stwierdzeń, że na północnym Mazowszu konspiracyjna oświata była najsilniej rozwinięta ze wszystkich regionów wcielonych do Rzeszy Niemieckiej. Przypisują oni to zazwyczaj bliskości Warszawy, chociaż przecież kontakt ze stolicą był utrudniony przez granicę z Generalnym Gubernatorstwem. Również skala represji nie sprzyjała takiej formie pracy konspiracyjnej. A jednak wiele wskazuje, że tajna oświata miała na tym terenie rzeczywiście szeroki zasięg. Bez względu na to, jaki byłby wynik koniecznych w tym zakresie badań porównawczych, musimy pamiętać, że najprawdopodobniej przytoczone dane z roku 1943/1944 – jakkolwiek wskazują zapewne na moment największego nasilenia podziemnej edukacji – nie odzwierciedlają całości zjawiska. Z pewnością wiele kompletów prowadzono indywidualnie, bez wsparcia organizacji zewnętrznych i przez to niekoniecznie uwzględnianych w statystykach. Można też przyjąć, że zajęcia odbywały się nieregularnie i że młodzież ucząca się wcześniej mogła ukończyć lub z różnych powodów przerwać naukę przed rokiem szkolnym 1943/1944. W samym tylko powiecie sierpeckim, według ustaleń Franciszka Midury, w czasie niemieckiej okupacji w zorganizowanym tajnym nauczaniu brało udział 120 wykwalifikowanych nauczycieli, chociaż w 1944 r. wiadomo było tylko o 50 nauczycielach. Przez ich lekcje przeszło 2200 dzieci i młodzieży. W dokumentach ODR Ciechanów z 1944 r. wspomina się o 60–80 nauczycielach osobno dla powiatów mławskiego i ciechanowskiego. Przez całą wojnę w powiecie ciechanowskim 120 (plus 19 niewykwalifikowanych) nauczycieli miało nauczać 1783 dzieci. W okolicach Mławska liczbę uczestników tajnych kompletów szacowano na ok. 3 tys. osób. Ustalono, że w Płocku, gdzie nauczyciel Stefan Pernej „Michał” posiadał własne kontakty z centralą TON w Warszawie (a być może także z lokalnymi strukturami Delegatury), 90 nauczycieli nauczało ponad 1100 młodych ludzi. W powiecie pułtuskim na zorganizowanych kompletach uczyło się 1217 osób, a w działdowskim w 1944 r. zajęcia prowadziło kilkunastu nauczycieli.



Tadeusz Kuligowski „Prusak”,  
kierownik TON w Podokręgu „Zawkrze”.  
Fot. ze zbiorów autora

Trzeba jednak zaznaczyć, że inicjatorzy podziemnych kompletów spotykali się również z obojętnością czy motywowaną strachem niechęcią, a często wprost z niebezpieczeństwem denuncjacji. Takie było zapewne tło sformułowań zawartych w instrukcji opracowanej przez zwierzchnika TON w podokręgu „Zawkrze” Tadeusza Kuligowskiego „Prusaka”: „Uczyć musimy, o ile tylko miejscowe warunki pozwalają”, i dalej: „kto jest wrogiem oświaty, jest bezwzględnie wrogiem Narodu i Państwa (tak samo, jak np. Niemcy), i jeśli jego stanowisko jest świadome i konsekwentne, ma być traktowany jak wróg Narodu i Państwa”.

## BIBLIOGRAFIA

- 100 lat Liceum Ogólnokształcącego w Sierpcu 1916–2016, red. M. Staniszevska, Sierpc 2016.
- Brenda W., *O konspiracyjnej Delegaturze Rządu na Mazowszu północnym, czyli... kryptonim „Jezioro”, „Tygodnik Ciechanowski”* 2020, nr 27.
- Brenda W., *Okupacja i konspiracja w powiecie sierpeckim w latach 1939–1945*, [w:] *Dzieje Sierpca i ziemi sierpeckiej*, red. M. Chudzyński, Sierpc 2003.
- Brenda W., *Sierpecka tajna oświata w latach hitlerowskiej okupacji*, „Notatki Płockie” 1993, nr 4.
- Fijałkowski T., *Pod kryptonimem „Wkra”*, Warszawa 1987.
- Juszkiewicz, *Gmina Szczepkowo Borowe (Janowiec Kościelny) w latach 1939–1945*, Olsztyn–Białystok 1980.
- Księga pamiątkowa sierpeckich nauczycieli*, mps, Zbiory Związku Nauczycielstwa Polskiego w Sierpcu.
- Okręgowa Delegatura Rządu Ciechanów*, oprac. i red. W. Brenda, W. Grabowski, Warszawa 2011.
- Piekarska H., *Okupacyjny elementarz*, [w:] *Wspomnienia Sierpczan 1900–1950*, red. J. Burakowski, Sierpc 1998.
- Przybysz K., *Konspiracyjny ruch ludowy na Mazowszu 1939–1945*, Warszawa 1977.
- Raporty z ziem wcielonych do III Rzeszy (1942–1944)*, red. Z. Mazur, A. Pietrowicz, M. Rutowska, Poznań 2004.
- Słownik biograficzny zasłużonych nauczycieli województwa płockiego*, red. T. Kurpiewski, Płock 1995.
- Umińska B., *Karty z dziejów Ciechanowa 1939–1945*, Ciechanów 2015.



**Waldemar Brenda** (ur. 1967) – historyk, dr, członek Zarządu Rady Powiatu Pisz. Autor książek: *Aby pamięć o nich nie zginęła. Biografie sierpeckie XX wieku* (1997); (z B. Trupaczem) *Mazury zapamiętane. Relacje i wspomnienia mieszkańców ziemi piskiej* (2014); (z T. Łabuszewskim, W. Muszyńskim i in.) *Obszar Centralny Zrzeszenia WiN 1945–1947* (2018); *Wyklęci bohaterowie. Ludzie podziemia niepodległościowego na Warmii i Mazurach po 1945 r.* (2021) i in.

Tadeusz Zych

## „Leśna” matura

Jedną z pierwszych form oporu przeciw niemieckiemu okupantowi było tworzenie różnorodnych inicjatyw oświatowych, które miały zrekomensować brak polskiej szkoły i możliwości zdobywania wiedzy. Inicjatywy te, w początkowej fazie najczęściej spontaniczne i od siebie niezależne, przybrały z czasem ramy organizacyjne przypominające swoją strukturą system oświaty przedwojennej.

Żołnierze oddziału „Jędrusie” przygotowują się do małej matury. Fot. ze zbiorów autora



I ch zwieńczeniem było utworzenie konspiracyjnego ministerstwa oświaty w ramach Delegatury Rządu na Kraj. Podlegała mu większość inicjatyw oświatowych w terenie, hierarchicznie nadzorowanych przez odpowiednie komórki, które funkcjonowały przy delegaturach wojewódzkich i powiatowych. Struktura ta, wykształcona ostatecznie w 1943 r., nie wchłonęła jednak wszystkich lokalnych ośrodków podziemnej szkoły. Niektóre z nich – czy to związane ze środowiskami politycznymi, czy będące tworem indywidualnej inicjatywy – zachowały do końca okupacji swoją niezależność organizacyjną od Polskiego Państwa Podziemnego.

### Partyzancka szkoła na wygwizdowie

Jednym z najciekawszych przykładów konspiracyjnej nauki była inicjatywa, która narodziła się w słynnym oddziale partyzanckim „Jędrusie”. Oddział powstał w czerwcu 1941 r. na bazie utworzonej jeszcze pod koniec 1939 r. w Tarnobrzegu tajnej organizacji „Odwet”. Inicjatorem i szefem obu struktur był Władysław Jasiński „Jędrus”, przedwojenny prawnik, nauczyciel i szef powiatowych struktur Związku Młodej Polski. Tak „Odwet”, jak i „Jędrusie” były jednymi z pierwszych inicjatyw niepodległościowych i zbrojnych na okupowanych ziemiach polskich.

Jasiński, który jeszcze przed wojną miał stały, oparty na ogromnym autorytecie kontakt z młodzieżą, zdawał sobie sprawę, że jego zaangażowani w konspirację i walkę z okupantem podopieczni tracą lata przeznaczone w normalnych warunkach na naukę. Przewidywał i to, że w miarę upływu czasu do oddziału dołącząc będą również młodzi ludzie, którzy już uczestniczyli w tajnym nauczaniu i którym powinno się stworzyć możliwość kontynuowania nauki w okolicznościach partyzantki. Jeden z jego podkomendnych, Andrzej Skowroński, wspominał, że „w roku 1942 dużo mówiono w oddziale o potrzebie kontynuowania nauki w zakresie szkoły średniej przez tych, którzy już byli uczniami takich szkół przed wybuchem wojny”<sup>1</sup>. W tworzonej pod koniec 1942 r. nowej strukturze organizacyjnej oddziału Jasiński umieścił jako oddzielny referat tajną oświatę. Jej celem było zorganizowanie kursu nauczania w zakresie szkoły średniej, co miało wzbogacić życie partyzanckie oraz w jakimś stopniu zabezpieczyć przyszłość młodych

<sup>1</sup> T. Szewera, *Tajne nauczanie w oddziale partyzanckim „Jędrusie”*, mps w posiadaniu autora.



Władysław Jasiński „Jędrus”. Fot. ze zbiorów autora

partyzantów. Dokument napisany ręką „Jędrusia” świadczy o jego szeroko zakrojonych planach i dalekowzroczności<sup>2</sup>.

Pierwsze próby nauki w warunkach partyzanckiego reżimu podjęli sami „Jędrusie” w maju 1942 r., kiedy to na kwaterze u Andrzeja Wieczorka „Chebosa” w Bukowej materiał gimnazjalny przerabiali m.in. Eugeniusz Dąbrowski „Genek”, Władysław Hyjek „Lord”, Zdzisław De Ville „Zdzich” i Andrzej Skowroński „Andrzej”.

Ten ostatni wspominał: „W miesiącach letnich kwaterując w Żarnikach z własnej inicjatywy czytaliśmy podręczniki gimnazjalne z zakresu klasy IV gimnazjalnej i I licealnej”<sup>3</sup>. Świadczy to dobitnie, że Jasiński doskonale rozeznawał nie tylko potrzeby młodych konspiratorów, ale również ich oczekiwania i nastroje. Oni zaś zdawali sobie sprawę ze znaczenia lepszego wykształcenia. Wiedzieli, jak wiele kosztowało ono wyrzeczeń, również materialnych, w przedwojennej Polsce. W lecie 1942 r., kiedy oddział zgrupowany był w rejonie Ujazdu na tzw. wygwizdowie, Jasiński przystąpił do organizowania tajnego nauczania. W tym celu nawiązał kontakt z prof. Zygmuntem Szewerą „Cyklopem” z Tarnobrzega, który był jednak mocno zaangażowany w działalność ZWZ/AK i nie mógł przyjąć propozycji „Jędrusia” przeniesienia się za Wisłę i prowadzenia tam kompletów szkolnych.

W sierpniu i we wrześniu tegoż roku gotowość współdziałania z „Jędrusiami” zgłosił Karol Głombiowski, mieszkający wówczas we wsi Modliborzycy i prowadzący na tamtym terenie tajne nauczanie. Jasiński przewidywał go na kierownika referatu tajnej oświaty przy swoim oddziale partyzanckim. Wybór był nieprzypadkowy. Głombiowski miał nie tylko praktykę w prowadzeniu

<sup>2</sup> T. Zych, *Pierwsi po „Hubalu”*. „Odwet – Jędrusie” 1939–1945, Tarnobrzeg–Połaniec 2021, s. 335–336.

<sup>3</sup> T. Szewera, *Tajne nauczanie...*

tajnych kompletów, ale także ogromny autorytet naukowca i nauczyciela. Do pierwszego ich spotkania doszło w ruinach zamku w Ujeździe. Żona profesora, również pedagog, tak wspominała po latach kontakty z Jasińskim: „Z rozmowy z »Jędrusiem« pozostało mi tylko ogólne wrażenie. Chodziło mu rzeczywiście o dwie ważne sprawy: by chłopcy mogli wejść w nowe życie po wojnie ze świadectwami ukończonej szkoły średniej, ale jeszcze bardziej o to, by w ich obecnym życiu wnieść treści, których byli pozbawieni, i by dzięki tym wartościom zdolni byli do utrzymania równowagi psychicznej. Potrzebę tej pomocy rozumiał za nich »Jędrus« i w tym także tkwiła jego wielkość”<sup>4</sup>.

### **Matura pod obstawą**

Do grudnia 1942 r. wszystkie prace organizacyjne przy tworzeniu tajnych kompletów zostały zakończone. Zgromadzono podręczniki, skompletowano zespół nauczycielski. Niestety, na przeszkodzie uruchomienia „leśnej” szkoły stanęła śmierć Jasińskiego w styczniu 1943 r. Trzy miesiące później „Jędrusie” rozbili niemieckie więzienia w Opatowie i Mielcu. Obawiając się represji, musieli opuścić rejon dotychczasowego zakwaterowania. O inauguracji nauczania nie mogło być więc mowy.

Temat powrócił w maju 1943 r., kiedy oddział pod dowództwem Józefa Wiącka „Sowy”, następcy Jasińskiego, stacjonował w pobliżu wsi Ossala, w lasach Turskich, pomiędzy Połańcem, Osiekiem i Staszowem. Chociaż „Jędrusie” nie byli jeszcze podporządkowani AK, to jednak doszło tam do nieoficjalnej „wizytacji” oddziału przez członka Komendy Obszaru Krakowskiego AK „Południe”, dr. Juliana Zabrzewskiego „Juliana”. Podczas tego spotkania padła propozycja zorganizowania w oddziale skróconego kursu tajnego nauczania, zakończonego egzaminem małej matury. „Julian” powołał się przy tym na nową, z roku 1943, instrukcję Okręgowego Biura Oświaty Okręgowej Delegatury Rządu w Krakowie, z której wynikało, że na skrócone kursy tajnego nauczania (jedna klasa w ciągu pół roku) zezwala się tej młodzieży, która zapóźniona była w nauce o dwa lata, ale nie przekroczyła jeszcze 22 roku życia.

Wiącek przyjął propozycję. Termin końcowego egzaminu ustalono na jesień 1943 r. Brat „Sowy”, Stanisław Wiącek „Inspektor”, tak wspominał tę wizy-

<sup>4</sup> S. Głombiowska, *Moje spotkania z »Jędrusiem«*, mps w posiadaniu autora.

tę: „Następnego dnia odwoziłem dr. »Juliana« bryczką do Sierag. W trakcie rozmowy na temat braku odpowiedniego przygotowania i trudności z nauką w naszych warunkach, dr »Julian« powiedział, że zdaje sobie sprawę z tego, że kiedy inni uczą się, my w tym czasie musimy strzelać, niemniej musimy przysiąść i trochę się pouczyć. Przyszłej Polsce potrzebni będą nie tylko dzielni, ale i wykształceni ludzie”<sup>5</sup>.

Decyzją Wiącka wszyscy przedwojenni gimnazjaliści mieli rozpocząć przygotowania do egzaminu maturalnego z zakresu IV klasy. Trwały one od początku maja do końca czerwca 1943 r. Do egzaminu z zakresu małej matury mieli się przygotować ci, którzy ukończyli trzy klasy gimnazjum. Podręczniki przekazali „Jędrusiom” uczniowie tajnych kompletów z Ossali prowadzonych przez byłego inspektora szkolnego Kasiniaka i kierownika szkoły Józefa Świątyńskiego. Przygotowanie do egzaminu odbywało się w anormalnych warunkach, które nie sprzyjały nauce. Jeden z najmłodszych żołnierzy oddziału, Tadeusz Szewera, wspominał: „Po obławie zakwaterowaliśmy w okolicy Sulisławic, we wsiach Zgórsko, Lipowiec, Wojcieszyce i Bukowa, a projektowany początkowo egzamin z zakresu małej matury w czerwcu i to w lasach Turskich siłą rzeczy nie doszedł do skutku. Rozkaz był jednak rozkazem. Do tego niebawem mieliśmy rozpocząć podchorążówkę, gdzie wymagano świadectwa ukończenia czterech klas gimnazjalnych. [...] Zaczęło się »wkuwanie« historii, polskiego, matematyki, fizyki, biologii i łaciny. Siadywaliśmy w szałasie »Grajków« i tu, pod okiem »Zdzicha«, który przed wojną ukończył już pierwszą licealną, przerabialiśmy poszczególne przedmioty. Pomagał nam także »Bobo« świetny uczeń w kadetach, pomagałem i ja trochę, miałem przecież świeżo w głowie naukę z tajnych kompletów. Nieraz zamykały się same oczy po nieprzespanej nocy i głowa opadała na kartki książek. Nieraz mijały całe dni, a żaden z nas nie sięgnął po podręcznik. Wiadomo, jak wyglądało życie partyzanta. [...] Mijały miesiące. Z okolic Bukowej i Sulisławic wracaliśmy znowu w lasy Turskie, na tak zwane Lesisko. [...] Wtedy to właśnie szef – »Józek« – zawiadomił nas o mającej się odbyć w szkole w Ossali – małej maturze. Byliśmy zaprawieni w bojach, każdy był już starszy o tych kilka lat »doświadczeń życiowych«. A przecież niejednego z nas chwyciła solidna trema przed

---

<sup>5</sup> *Ibidem.*



tym dniem. Pamiętam »Andrzeja« i »Mańka Polikiera«, którzy prosili »Boba«, by ich przepytał ze słówek niemieckich”<sup>6</sup>.

Po intensywnym, przerywanym walką, okresie przygotowań do egzaminu maturalnego nastąpił wreszcie ten oczekiwany z obawami dzień. Zaplanowany wcześniej na 29 czerwca, obył się ostatecznie późną jesienią 1943 r. Do małej matury w ossalskiej szkole zasiadło dziesięciu partyzantów. „Rankiem – wspominał Szewera – wyruszyliśmy do Ossali uzbrojeni w pistolety maszynowe, granaty i broń krótką. [...] Tymczasem nasza dziesiątka w charakterze sztubaków wchodziła do prawdziwej klasy szkolnej, w której stały ławki, wisiała czarna tablica i stał obok niej stół, który myśmy z galicyjska nazywali »katedrą«. Siedział za nią ów »Doktor Julian« – »cywil« z Krakowa wizytujący nasz oddział w czerwcu w lasach Turskich. Obok »cywila« zasiadł nasz dowódca. Z trudem wcisnęliśmy się w ławki przeznaczone dla dzieci ze szkoły powszechnej, pistolety maszynowe pokładaliśmy obok”<sup>7</sup>. Ci partyzanci, którzy nie zdawali egzaminu, stanowili ubezpieczenie, zajmując skrzyżowania dróg od Osieka i Połańca, by na wszelki wypadek, gdyby pojawili się Niemcy, mogli ich odeprzeć.

Rozpoczął się egzamin, który trwał dwa dni. Najpierw były prace pisemne, następnego dnia partyzanci składali egzamin ustny. „Doktor” z Krakowa otworzył pierwszą kopertę z tematami. Z języka polskiego zdający mieli do wyboru dwa: „Walki niepodległościowe narodu polskiego” i „Mickiewicz a poezja romantyczna”. Pisano ołówkami na papierze opatrzonym pieczęcią Tajnego Nauczania. „Zupełnie jak na prawdziwym egzaminie. [...] Tyle tylko że na ławkach leżała broń, a za oknami krążyli nasi koledzy z karabinami gotowymi do strzału. Po godzinie – nowe tematy z łaciny, niemieckiego, potem z matematyki. Wreszcie przerwa na obiad i zasłużony odpoczynek. Następnego dnia stawiliśmy się znowu w szkole na egzamin ustny. Otrzymywaliśmy tematy i po chwilowym przygotowaniu odpowiadaliśmy grupami, po trzech. Szło nam lepiej niż na pisemnym, minęła trema”<sup>8</sup>. Egzamin maturalny, wieńczący „leśną” szkołę, przebiegł bez żadnych zakłóceń. Maturzyści z ulgą i poczuciem wagi sprawy odeszli od szkolnych ławek. Teraz rozpoczęło się oczekiwanie na ogłoszenie końcowych wyników.

<sup>6</sup> T. Szewera, *Tajne nauczanie...*

<sup>7</sup> T. Szewera, *O szkole przy zasłoniętych oknach i o małej maturze partyzantów „Jędrusia”*, mps w posiadaniu autora.

<sup>8</sup> *Ibidem.*

## Maturzyści czynni bojowo w pracy niepodległościowej

W jakiś czas po egzaminie dowódca „Jędrusiów” Józef Wiącek wręczył dziesięciu partyzantom zaświadczenia, opatrzone numerami od 101 do 110. Ich treść była następująca: „Stwierdzam, że uczeń... urodzony..., narodowości polskiej, czynny bojowo w pracy niepodległościowej, poddał się egzaminowi z zakresu klasy IV gimnazjum ogólnokształcącego i otrzymał z poszczególnych przedmiotów oceny



„Jędrusie” wracający z akcji bojowej. Fot. ze zbiorów autora

zadowolające. Świadectwo szkolne wraz z pracami piśmiennymi złożono w archiwum K.U.P., które uczeń otrzyma po zakończeniu hitlerowskiej okupacji”<sup>9</sup>. Na zaświadczeniach była także adnotacja o przynależności do Armii Krajowej i opinia o uczniu.

<sup>9</sup> T. Zych, *Pierwsi po „Hubalu”...*, s. 343–344.

Egzamin złożyli: Zbigniew Kabata „Bobo”, Andrzej Skowroński „Andrzej”, Eugeniusz Dąbrowski „Genek”, Stanisław Wiącek „Inspektor”, Edward Kabata „Książę”, Zygmunt Żelisławski „Kumoter”, Marian Wiktorowski „Maniek Polikier”, Stanisław Kuraś „Szkot”, Roman Hyjek „Romek Łebek” i Tadeusz Szewera „Tadek Łebek”.

Tak zakończył się ten ważny w życiu oddziału rozdział związany z tajnym nauczaniem; rozdział, który sami „Jędrusie” nazywali „wypełnieniem testamentu” swojego pierwszego dowódcy – Władysława Jasińskiego „Jędrusia”. Jednak dla większości „leśnych” maturzystów, pozytywnie zdany egzamin nie kończył przygody z nauką, ale był wstępem do dalszej, tym razem ściśle związanej z profesją wojskową. 15 grudnia 1943 r. ośmiu z nich zostało skierowanych na Kurs Podchorążych Rezerwy Piechoty AK, zorganizowany dla „Jędrusiów” przez dowództwo sandomierskiego Inspektoratu Armii Krajowej. Szkolenie na kursie podchorążych AK trwało przeciętnie trzy dni w tygodniu łącznie z ćwiczeniami nocnymi. Prowadzili je kpt. Tadeusz Struś „Kaktus” oraz chor. Józef Cholewa, odbity przez „Jędrusiów” na wiosnę z więzienia w Opatowie. Ćwiczenia terenowe, musztra i szyki bojowe miały miejsce co kilka dni. W połowie marca w Lipowcu specjalny egzamin zakończył to szkolenie. Przeprowadzali go kpt. „Kaktus”, kpt. Michał Mandziara „Siwy” i por. Dionizy Mądrzycki „Reder”. Ostatecznie podchorążówkę ukończyło czterech „Jędrusiów” w stopniu plutonowego, zaś pięciu w stopniu kaprała. Nominacja nastąpiła w lipcu 1944 r., a kilka tygodni później, w czasie akcji „Burza”, objęli oni w oddziale wchodzącym w skład 2 Pułku Piechoty Legionów AK dowodzenie drużynami i plutonami.

\*\*\*

Po zakończeniu wojny prawie wszyscy „leśni” maturzyści, zarówno ci, którzy pozostali w kraju, jak i ci, którzy żyli na emigracji, nie tylko ukończyli studia, ale także osiągnęli wysokie stanowiska w świecie nauki, kultury czy gospodarki. Taki był efekt dzieła zapoczątkowanego przez Władysława Jasińskiego „Jędrusia”.



**Tadeusz Zych** (ur. 1960) – historyk, dr hab., profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Tarnobrzega. Autor książek: *Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa w obwodzie tarnobrzelskim 1939–1945* (2004); *Tarnobrzelski słownik biograficzny*, t. 1–5 (1998–2016); *Tarnobrzeg pod okupacją niemiecką 1939–1944* (2008); *Podkarpaccy Żołnierze Niezłomni. Przewodnik turystyczny* (2017); *Pierwsi po „Hubalu”. „Odwet-Jędrusie” 1939–1945* (2021) i in.

Grzegorz Ostasz

## „Kuznica” – konspiracyjna oświata ZWZ/AK w Inspektoracie Rzeszów

Trzon dowódcy polskiej podziemnej armii stanowili przedwojenni oficerowie służby stałej i rezerwy Wojska Polskiego. Jednak szybki rozwój organizacyjny ZWZ/AK, plany odtwarzania sił zbrojnych i powstania powszechnego, ale również bieżące straty w walce podziemnej z okupantami wymagały regularnych uzupełnień, możliwych poprzez tajne szkoły podchorążych.

**W** gwałtowny sposób wzrastało zapotrzebowanie na kadre dowódczą, szczególnie młodszych dowódców. Zatem nic dziwnego, że ważnym zadaniem stała się organizacja konspiracyjnego szkolenia nowych oficerów ZWZ/AK. Pojawiła się jednak przeszkoda formalna, bowiem zgodnie z przedwojennymi ustaleniami, drogę do funkcji dowódczych – stanowisk oficerskich – otwierał tak zwany cenzus naukowy, to jest zaliczony egzamin maturalny. Coraz trudniej było znaleźć kandydatów spełniających warunki do rozpoczęcia szkolenia na dowódców drużyn, plutonów i kompanii podziemnego wojska. Przed 1939 r. około tysiąca maturzystów rocznie wstępowało do zawodowych szkół podchorążych. Pozostali maturzyści – mężczyźni – byli kierowani do rocznych Szkół Podchorążych Rezerwy poszczególnych broni i służb, jako przyszli oficerowie rezerwy. Z kolei posiadacze matury niezakwalifikowani do SPR odbywali służbę wojskową w charakterze „strzelca z cenzusem” lub „ułana z cenzusem”.

### **Podziemna Komisja Oświecenia Publicznego**

Zamknięcie przez Niemców już w 1939 r. polskich szkół średnich uniemożliwiło uzyskiwanie świadectw dojrzałości. Tym samym wielu potencjalnych kandydatów z szeregów ZWZ/AK nie mogło podjąć nauki w konspiracyjnych podchorążówkach. Rozwiązaniem okazywała się tajna oświata, zresztą prowadzona spontanicznie i powszechnie od początku okupacji. Rozumiejąc wagę edukacji, jesienią 1939 r. Służba Zwycięstwu Polski wystąpiła z inicjatywą powołania odpowiedniej struktury kierowniczej – Komisji Oświecenia Publicznego. W jej skład weszli przedstawiciele przedwojennej administracji szkolnej, zwłaszcza kuratorzy, wizytatorzy, inspektorzy. Na czele Komisji stanął Kazimierz Pieracki, wiceminister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, a po jego aresztowaniu Tadeusz Kupczyński, były dyrektor Instytutu Nauczycielskiego, kurator krakowski i lwowski. Komisja Oświecenia Publicznego sprawnie budowała sieć terenową. Jednym z najaktywniejszych był krakowski ośrodek Komisji (w warunkach wojennych obejmował również zachodnie powiaty województwa lwowskiego). Jego liderem został Włodzimierz Gałęcki, przedwojenny naczelnik wydziału szkół średnich w kuratorium krakowskim.

Na początku 1941 r. powstał Departament Oświaty Delegatury Rządu na Kraj. Dyrektorował mu Czesław Wycech „Płatkowski”, „Sadowski”. Latem 1941 r. Departament Oświaty przemianowano na Departament Oświaty i Kultury, a od końca 1941 r.

podporządkowano mu również szkolnictwo wyższe, którego kierownikiem został Stefan Pieńkowski, rektor Uniwersytetu Warszawskiego. Odtąd prace oświatowe w zakresie starszych klas szkoły powszechnej, średniego szkolnictwa ogólnokształcącego i akademickiego prowadzono w skoordynowany sposób wyłącznie na „tajnych kompletach”.

### **Państwowa Komisja Egzaminacyjna „Kuźnica” i jej kadry**

Zanim to jednak nastąpiło, ważną rolę w rozwoju konspiracyjnego szkolenia oficerów rezerwy odegrały wojskowe ośrodki podziemnej oświaty. Celem było zdobycie przez uczniów „cenzusu szkoły średniej”, a w rezultacie umożliwienie najlepszym absolwentom przystąpienia do kursów podchorążackich. Jako jeden z pierwszych taki ośrodek powstał już wiosną (prawdopodobnie w kwietniu) 1940 r. przy Placówce ZWZ Błazowa podległej Obwodowi Rzeszowskiemu. Zainicjował go ppor. rez. Józef Lutak „Orzeł”, „Roch”, „Dyzma”, nauczyciel w miejscowej szkole powszechnej, działacz ZNP i organizator przysposobienia wojskowego przy Związku Strzeleckim, a podczas okupacji wyróżniający się w tworzeniu struktur wywiadowczych i dywersyjnych ZWZ. Kierownikiem ośrodka został dr Gabriel Brzęk „Dewajtis”, niedawny adiunkt w Katedrze Zoologii Uniwersytetu Poznańskiego. Obaj sprawnie skompletowali zespół nauczycielski, który reprezentował wymagane przedmioty maturalne.



Józef Lutak „Dyzma”

Z czasem ośrodek tajnego nauczania zyskał miano Państwowej Komisji Egzaminacyjnej i otrzymał kryptonim „Kuźnica”. Pośród kadry wykładowców „Kuźnicy” byli: inż. mechanik Stanisław Jacheć „Jarosław”, asystent w Politechnice Lwowskiej; mgr prawa Stefan Kwiatkowski „Gryf”, niedawny wicestarosta w Łucku; ks. Michał Pilipiec „Ski”, wikariusz w Błazowej; polonista Ludwik Bałda „Bartek”, absolwent Uniwersytetu Poznańskiego; filolog klasyczny Józef Borowiec „Góra”; dr farmacji Kazimierz Kalinowski „Jeż”, docent na Uniwersytecie Poznańskim, a w latach okupacji kierownik apteki w Błazowej; mgr Józef Kozdraś „Srebrzyk”, geograf i biolog; Karol Groszek, nauczyciel języka polskiego; Stanisław Nyrkowski „Sulima”, polonista i historyk; Zygmunt Bednarz „Feniks”, nauczyciel szkoły powszechnej w Gwoźnicy Górnej; matematyk Władysław Kyc „Waga”, absolwent

Uniwersytetu Poznańskiego; ppor. rez. Franciszek Leśniak „Szpinak”, nauczyciel języka polskiego w szkole powszechnej w Futomie.

Doceniając rolę tajnego nauczania, „Kuźnica” szybko zyskała status agendy ZWZ. Początkowo – z racji miejsca swojej działalności – podlegała por. rez. Edwardowi Brydakowi „Andrzejowi”, komendantowi Obwodu ZWZ Rzeszów. Wkrótce tajną oświatą zainteresował się rzeszowski inspektor por. Łukasz Ciepliński „Pług”, który uznał wagę oddziaływania „Kuźnicy” na podziemnych żołnierzy nie tylko w zakresie naukowym, ale także etyczno-moralnym i społecznym.

Na polecenie inspektora 15 czerwca 1941 r. doszło do spotkania kierownika „Kuźnicy” z por. Adamem Lazarowiczem „Grottem”, komendantem Obwodu ZWZ Dębica. Lazarowicz, nauczyciel szkoły powszechnej w Gumniskach, pomógł w rozszerzeniu akcji „Kuźnicy” na teren Obwodu Dębickiego. Wykładowcami i egzaminatorami „Kuźnicy” w tym obwodzie byli: mgr Kazimierz Kubik „Wolski”, absolwent historii na Uniwersytecie Jagiellońskim, który został zastępcą przewodniczącego „Kuźnicy” i wizytatorem kompletów nauczania; ppor. rez. piechoty Stanisław Lachman „Wielki”, „Zan”, również absolwent UJ, który uczył języka polskiego, historii oraz łaciny; nauczycielka Maria Lachman „Kora”, wykładająca geografii i biologii; Władysław Starkel „Sobolewski”, nauczyciel z Dębicy; inż. Władysław Zieliński „Amper”, „Jarosław”, uczący przedmiotów ścisłych (fizyka, chemia), oraz matematycy Franciszek Dwornik „Kachel” i Andrzej Sadowski (student Politechniki Lwowskiej; uczył również fizyki).

Po włączeniu w skład Inspektoratu Rzeszów trzeciego obwodu, to jest Obwodu ZWZ Kolbuszowa, por. Ciepliński rozkazał rozszerzenie prac „Kuźnicy” również na ten teren. Pośród zaangażowanych w tajnej wojskowej oświacie w Obwodzie Kolbuszowskim znaleźli się: Bolesław Nazimek „Cichy”, absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Rzeszowie, nauczyciel w Trzebosi i powiatowy komendant BCh; Józef Guzenda „Pszczola”, absolwent Wyższego Kursu Nauczycielskiego we Lwowie i nauczyciel w szkole powszechnej w Nienadówce; Jan Nowiński „Żbik”, student Politechniki Lwowskiej; Jan Bolesław Ożóg „Sól”, poeta i prozaik.

### Tajna matura równa przedwojennej

W lipcu 1941 r. dr Brzęk otrzymał zadanie opracowania zasad organizacji tajnych kompletów, rekrutacji kandydatów oraz zakresu i form egzaminów, a także odpowiedniego zabezpieczenia ich przebiegu. Brzęk zredagował również odezwę do mło-

dzieży informującą o możliwości dalszego, konspiracyjnego kształcenia i przystępowania do egzaminów z zakresu szkoły średniej. W grudniu 1941 r. por. Ciepliński uznał „Kuźnicę”, która prowadziła tajną edukację w pięciu powiatach (rzeszowskim, dębickim, kolbuszowskim, ropczyckim i strzyżowskim) za współpracującą z Rzeszowskim Inspektorem ZWZ. W tym samym czasie dr Brzęk na polecenie inspektora przygotował „Wytyczne prace Państwowej Komisji Egzaminacyjnej”, „Regulamin dla egzaminów szkolnych” oraz „Okólnik w sprawie egzaminów szkolnych”.

Ten ostatni dokument określał, że „tajne kursy maturalne i państwowe egzaminy” mają na celu „umożliwienie zdobycia cenzusu szkoły średniej dla ludzi zasłużonych na polu organizacyjnym w ZWZ”. Co ważne, „orzeczenia i klasyfikacja tychże komisji będą miały wartość normalnych egzaminów przedwojennych”. Według okólnika „kursy, ewentualnie egzaminy organizowane w obrębie ZWZ mają na celu podniesienie w hierarchii społecznej ludzi najwartościowszych, o nieprzeciętnej sile ducha i kryształowym charakterze, ludzi, którzy z narażeniem życia pracują dziś ofiarnie w naszych szeregach, którym brak

cenzusu szkoły średniej stanowił lub stanowić będzie przeszkodę w twórczej pracy dla dobra Ojczyzny. Dlatego też nie wyznaczamy górnej granicy wieku kandydatów, dolna natomiast granica nie powinna być niższa jak lat 19”.

Od marca 1942 r. „Kuźnica” stała się – jako Państwowa Komisja Egzaminacyjna przy ZWZ – ścisłą agendą Inspektoratu Rzeszów. Ostateczny dokument regulujący zakres uprawnień – wytyczne – „Kuźnicy” opracował por. Ciepliński. „Pan Dr »Dewajtis« – pisał por. Ciepliński – jest upoważniony do przeprowadzania kursów oraz egzaminów maturalnych opartych na programie Szkół Średnich Ogólnokształcących. Upoważnienie to uprawnia do powoływania specjalnych Komisji Egzaminacyjnych oraz wykładowców do przeprowadzania wykładów i egzaminów maturalnych. Orzeczenia i klasyfikacje Komisji Egzaminacyjnej będą posiadały ważność normalną, ustaloną przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Rzeczypospolitej Polskiej. Upoważniony jest odpowiedzialny za właściwe i sumienne przeprowadzenie ww. kursów i egzaminów. Upoważnienie to wydaje się na podstawie rozkazu Władz Naczelných ZWZ w Kraju”.

Gabriel Brzęk „Dewajtis”





Pierwszy kurs maturalny na poziomie licealnym rozpoczął się jeszcze wiosną 1940 r. Przystąpiło do niego trzynastu kandydatów, a po dwóch latach nauki egzamin dojrzałości zdało jedenastu. Wręczenie świadectw zorganizowano 15 marca 1942 r. w Błazowej. Wszystkie kolejne edycje tajnych egzaminów również były potwierdzane świadectwem dojrzałości, zaprojektowanym przez Zbigniewa Krygowskiego „Wigora”. Dokument zawierał pełne, prawdziwe dane osobowe oraz zdjęcie maturzysty, co było w sprzeczności z twardymi zasadami konspiracji. Nic dziwnego, że w 1943 r. inspektor Ciepłiński kategorycznie zakazał wydawania świadectw maturalnych; odtąd miały być przechowywane przez dr. Brzęka.

W 1942 i w 1943 r. zespoły nauczycielskie „Kuźnicy” bardzo intensywnie pracowały. Liczba kompletów organizowanych w całym Inspektoracie AK Rzeszów dochodziła do dwudziestu miesięcznie. Wiosną regularnie odbywały się sesje egzaminacyjne. Łącznie w ramach „Kuźnicy” zorganizowano 65 sesji egzaminacyjnych (35 dla żołnierzy AK oraz 30 dla cywilów), w czasie których przeprowadzono 698 egzaminów (450 dla żołnierzy, 248 dla cywilów), w tym 257 egzaminów maturalnych.

Trzeba pamiętać, że nauka w „Kuźnicy” nie była objęta żadną taryfą ulgową. „Kuźniczanie”, niekiedy nastolatki, w większości zostali zmuszeni przez wojnę do zarabkowania, a jednocześnie podejmowali trud tajnego uczenia się i przygotowania do matury. Ponadto mieli swoje codzienne obowiązki wynikające ze służby w ZWZ/AK.

### **Egzamin maturalny w grobowcu**

Wspomnienia z matury pisemnej i ustnej przed komisją „Kuźnicy” odnotował Mieczysław Marcinkowski „Kamień”, urodzony w 1926 r. wsiadleniec z Gniezna:

„14 lipca 1943 r.

Wczoraj niespodziewanie odwiedził nas »Szpak« [Zdzisław Tyrybon; dowódca plutonu w Gwoźnicy Górnej na terenie Placówki AK Strzyżów-Niebylec, instruktor na konspiracyjnych kursach dla podchorążych i podoficerów], zawiadamiając o jutrzejszym egzaminie małej matury. Po dwóch latach »wkuwania«, po lekcjach u pani Bogumiły, Juliana Przybosia i najętego matematyka oczekuje nas trudny niewątpliwie sprawdzian. »Szpak« przyniósł dwa nabite pistolety i polecił, abyśmy się ubrali, jak więcej chłopcy zmierzający na targ z koszykiem wypełnionym jajkami. [...] Na miejsce



Uczestnicy I kursu maturalnego „Kuźnicy”, 1940–1942.

egzaminu zaplanowano grobowiec na przykościelnym cmentarzu. [...] Droga była długa. [...] Na miejscu stawiliśmy się jednak punktualnie. [...]

W okutym żelazem grobowcu siedzieli już na półkach z trumnami towarzysze naszej maturalnej niedoli. Wkrótce przyszła na nas kolej. Harakiri urządził nam matematyk, ściał nasze puste głowy bez litości. Łacina i geografia poszły możliwie. Polski zdałem na dwójkę. Biologię niespodziewanie kiepsko. »Dewajtis« [Gabriel Brzęk], przewodniczący egzaminu, zrugął nas za niewiedzę, zapominając o okolicznościach łagodzących, jakimi były ekstremalne warunki przygotowywania się do matury. [...]

Niezadługo ponownie wędrowaliśmy [...] szlakiem maturzystów, wychodząc naprzeciw chlubnemu przeznaczeniu dorosłości. Spędziliśmy noc w znanym domostwie [...]. Korzystając z okazji, sprawdzaliśmy swoją wiedzę, powtarzając definicje fizyczne, zasady geometrii i stratyfikację organizmów. Tym razem mieliśmy się spotkać z egzaminatorami na obrzeżach wsi. [...] Pojawił się »Dewajtis«. Przywitał nas przyjaznym uśmiechem i zabrał ze sobą Henryka [Marcinkowski »Czarny Kot«; starszy brat Mieczysława] na krótki spacer, by przeprowadzić z nim egzamin ustny. Zostałem sam [...]. Siedząc na trawie, rozwiązywałem równanie matematyczne. Przyszła wreszcie kolej na mój egzamin z biologii. Szedłem wiejską drogą marszowym krokiem z »Dewajti-



sem«, tak jak chodzili starożytni perypatetycy ze swoim licealnym mistrzem, wypytywany przez niego o różne zawiłości dotyczące przyrody ożywionej. Wszystko poszło dobrze. Egzaminatorzy byli zadowoleni i pogratulowali nam zdania wszystkich przedmiotów. [...] Lekko, jak na skrzydłach, szybkim krokiem udałem się w towarzystwie brata do domu. Powrót trwał zaledwie pięć godzin. Dyplom ukończenia szkoły był nagrodą za naukę, prowadzoną z determinacją w nietypowych i trudnych wa-

runkach. Otwierał drzwi do dalszej edukacji na wyższych szczeblach oraz umożliwił nam rozpoczęcie kursu szkoleniowego w strukturach organizacyjnych podziemia”.

Mieczysław Marcinkowski zaliczył małą maturę z wynikiem dobrym. W marcu 1944 r. zdał egzamin na kursie Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty. W lakonicznej opinii o osiemnastoletnim podchorążym zapisano: „Energiczny, inteligentny i bardzo zdolny. Decyzja jasna i szybka. Materiał opanowany b. dobrze. Wybitne zamiłowanie do wojska”. Wkrótce Marcinkowski został dowódcą plutonu, a potem dywersji bojowej Placówki AK Niebylec. Walczył w „Burzy”, konspirował w „Nie” i DSZ. Zagrożony aresztowaniem przedostał się na Zachód i zaciągnął do Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech. Po rozwiązaniu 2 Korpusu gen. Władysława Andersa osiadł w Stanach Zjednoczonych.

### **„Kuznica” przechodzi do cywila**

Tymczasem właśnie latem 1943 r. zapadły decyzje, według których tajne nauczanie winno znaleźć się w gestii podziemnych władz administracyjnych. 30 września 1943 r. komenda Okręgu AK Kraków, na podstawie porozumienia z krakowskim Okręgowym Biurem Szkolnym Delegatury Rządu, poleciła por. Cieplińskiemu, rzeszowskiemu inspektorowi AK, rozwiązać „Kuznicę” jako strukturę wojskową. Odtąd była podporządkowana podległej Delegaturze Rządu Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury w Rzeszowie, której przewodniczył Ludwik Wójcik, uchodźca ze Śląska i działacz „Rocha”. Warto dodać, że powiat rzeszowski należał do „najruchliwszych” w sprawach tajnej oświaty w całym okręgu krakowskim. Delegatem inspektora Cieplińskiego do rozmów scaleniowych „Kuznicy” i PKOiK – które prowadził wizytator Okręgowego Biura Szkolnego Delegatury Rządu, Karol Ziarno – był dr Gabriel Brzęk. Jak

wykazały inspekcje przeprowadzone przez przedstawicieli PKOiK, poziom nauki w kompletach „Kuźnicy” był bardzo wysoki, a uczniowie wyróżniali się wzorową dyscypliną.

### **Polegli w walce o polską oświatę**

Polska tajna oświata – zarówno wojskowa, jak i cywilna – była traktowana przez okupantów na równi z każdą działalnością konspiracyjną i bezwzględnie tępiąca. Na szczęście same zajęcia szkolne oraz egzaminy udało się przeprowadzić bezpiecznie. Nie obyło się jednak bez strat. Pierwszy inspektor szkolny w powiecie rzeszowskim, który podlegał Delegaturze Rządu, Rudolf Auriga, został aresztowany przez Niemców 18 września 1943 r. i 3 listopada rozstrzelany. Z kolei 17 września 1943 r. Niemcy ujęli Leona Łabaję „Baca”, żołnierza ZWZ/AK i łącznika rzeszowskiej Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury z komendą Obwodu AK; zamordowano go po dwóch dniach śledztwa. Za pracę w „Kuźnicy” Niemcy aresztowali Stanisława Nyrkowskiego; na szczęście



Stanisław Jacheć.

został uwolniony podczas akcji AK na więzienie w Jasle w sierpniu 1943 r. (i powrócił do konspiracji). Nie miała grupa kadry nauczycielskiej tajnego nauczania zapłaciła najwyższą cenę za swoją podziemną działalność w różnych strukturach podziemnego wojska. Podczas akcji „Burza” polegli kpt. Józef Lutak oraz Stanisław Jacheć. Władysław Kyc wpadł w ręce gestapo we wrześniu 1943 r. i w listopadzie został rozstrzelany. Jan Nowiński został aresztowany przez Niemców w lipcu 1944 r. i zginął w KL Buchenwald. Ksiądz Michał Pilipiec został zabity w grudniu 1944 r. po aresztowaniu przez bezpiekę. Z kolei Stefan Kwiatkowski

zmarł w sowieckich łagrach w 1945 r. Szczęście miał Józef Guzenda, który przeżył dwuletnią katorgę na nieludzkiej ziemi. Franciszek Dwornik zginął w styczniu 1945 r. w toku walk frontowych. W szeregach AK ginęli również absolwenci konspiracyjnej edukacji – „Kuźnicy”. W niemieckiej zasadzce pod Rzeszowem 19 października 1943 r. zastrzeleni zostali Stefan Rudnicki „Pрут” i Józef Sitarz „Lupin”. 17 lipca 1944 r., w czasie próby odbicia aresztowanych przez gestapo mieszkańców Dynowa, poległ Adolf Maciołek, uczestnik kompletów „Kuźnicy”, który w 1943 r. zdał małą maturę.



Łukasz Ciepliński



W akcji „Burza” zginął Józef Czerepak, żołnierz Obwodu AK Dębica.

Zdecydowana większość absolwentów „Kuźnicy” zasilila kadre dowódczą Inspektoratu AK Rzeszów. Wkrótce po uzyskaniu świadectw dojrzałości trafiali na kursy szkół podchorążych rezerwy, gdzie pod okiem przedwojennych oficerów służby stałej i rezerwy uczestniczyli w zajęciach z terenoznawstwa, taktyki, walk ulicznych, partyzantki, dywersji, łączności, nauki o broni, musztry oraz regulaminów. Stopień podchorążego rezerwy otrzymywali po zaliczeniu szkolenia teoretycznego, praktycznego oraz zdaniu egzaminów końcowych. Warto

dodać, że kursy Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty ukończyli również wykładowcy „Kuźnicy”, m.in.: dr Gabriel Brzęk, ks. Michał Pilipiec, Stefan Kwiatkowski, Stanisław Jacheć.

*Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów autora.*

## BIBLIOGRAFIA

- Brzęk G., *Tajna oświata cywilna i wojskowa w Rzeszowskiem i Dębickiem w mrokach hitlerowskiej okupacji*, Rzeszów 1988.
- Draus J., Terlecki, *Oświata na Rzeszowszczyźnie w latach 1939–1945*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1984.
- Kryczko M.J., *Szkolenie w Podobwodzie AK Rzeszów Południe na przykładzie Placówek Błażowa i Dynów*, Przemyśl 1995.
- Marcinkowski M., *Wbrew losowi. Z partyzantki i tułaczki 1939–1945*, Rzeszów 2014.
- Ostasz G., *Krakowska Okręgowa Delegatura Rządu na Kraj 1941–1945*, Rzeszów 1996.
- Terlecki R., *Tajne władze oświatowe w zachodniej Rzeszowszczyźnie w latach 1939–1944*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1979, t. 22, s. 141–156.



**Grzegorz Ostasz** (ur. 1964) – historyk, prof. dr hab., prorektor ds. studenckich Politechniki Rzeszowskiej. Autor książek: *Krakowska Okręgowa Delegatura Rządu na Kraj 1941–1945* (1996); *Okręg Rzeszowski Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Model konspiracji, struktura, dzieje* (2006); *Podziemna armia. Podokręg AK Rzeszów* (2010); (z J. Forystkiem) *Historia AK/WiN w zeznaniach Adama Lazarowicza „Klamry”* (2021) i in.



Spotkanie nauczycielek tajnego nauczania w mieszkaniu Aniela Pigoniówny przy ul. Orzeszkowej w Poznaniu. Od lewej: Wanda Wilkowska, Aniela Pigoniówna, Barbara Sollichówna, Irena Tarnowska, Maria Fiedlerówna, Maria Mąkówna. Fot. Archiwum Komisji Historycznej Komendy Chorgwi ZHP w Poznaniu

Aleksandra Pietrowicz

## Przemęczony kuferek

### Tajna oświata w okupowanej Wielkopolsce 1939–1945

„19 grudnia [1941] piątek. Śniło mi się, że z powodu lekcji miałam do czynienia z policją, że musiałam otworzyć mój przemęczony kuferek, a w nim było pełno książek i zeszytów”<sup>1</sup>. To zdanie zapisała w swoim *Dzienniczku* siedemnastoletnia Jadwiga Pfeiferówna z Ostrowa Wielkopolskiego. Zawiera się w nim prawda o wielkopolskiej tajnej oświacie: warunkach, metodach, uczestnikach.

<sup>1</sup> E. Niesobski, J. Pfeiferówna, *Dziennik harcerza i „Szarotki” 1939–1944*, oprac. A. Drzycimski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1986, s. 297.

**J**adzia pracowała w tym czasie po dziesięć godzin dziennie jako goniec w niemieckiej firmie handlującej nawozami sztucznymi. Jeszcze przed pracą biegła na godzinę tajnej lekcji gimnazjalnej. Na naukę poświęcała też zwykle wieczory i niedziele. W przerwie obiadowej natomiast przerabiała materiał odpowiedniej klasy szkoły powszechnej z przydzieloną jej grupką dzieci. Była już wówczas wykwalifikowaną nauczycielką po tajnym kursie pedagogicznym. A przecież spadały na nią nadto liczne obowiązki domowe: opieka nad młodszym rodzeństwem, wielogodzinne wystawianie w kolejkach po najbardziej podstawowe produkty. Było jeszcze tajne harcerstwo, kolportaż prasy konspiracyjnej, szkolenie sanitarne, od 1943 r. zaś służba w Armii Krajowej. A na wszystko kładła się ciężarem ponad siły groza wojny i okupacji, głód i zimno, troska i lęk o najbliższych, o ukochanego chłopaka Edwarda Nie-sobskiego, kuriera sztabu Okręgu Poznańskiego AK rozstrzelanego w obozie karnym w Żabikowie w lipcu 1944 r.



Jadwiga Pfeiferówna.

Fot. ze zbiorów autorki

### **Oświatowe Ausrottung<sup>2</sup>**

Nauczyciele, jako grupa społeczna zaliczona przez niemieckiego okupanta do polskich elit, od pierwszych dni wojny poddani byli szczególnie ostrym szykanom. Ginęli w egzekucjach tajnych i publicznych, jak w Środzie Wlkp. 20 października 1939 r., gdzie wśród 29 rozstrzelanych było 9 nauczycieli, czy w pobliskim Kostrzynie Wlkp., gdzie w grupie 28 rozstrzelanych tego samego dnia znalazło się 7 nauczycieli. Tylko w latach 1939–1940 w egzekucjach straciło życie ok. 150 nauczycieli. Wielu dotknęły deportacje do niemieckich obozów koncentracyjnych, w których w latach 1939–1945 osadzonych zostało co najmniej 650 nauczycieli. 272 spośród nich straciło tam życie. 1165 nauczycieli (nie licząc członków ich rodzin) zostało wysiedlonych do Generalnego Gubernatorstwa. Trudna do osza-

<sup>2</sup> Wytępienie, likwidacja.



Tajne gimnazjum w Krotoszynie, od lewej: Kazimierz Patalas, Leokadia Latuszek, Zbigniewa Zelba, Władysław Latuszek, 1944 r.  
Fot. ze zbiorów Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości

cowania jest liczba tych, którzy padli ofiarą przesiedleń do najgorszych mieszkań, tracąc przy tym cały dobytek. Ponad 700 nauczycieli zostało wysłanych do pracy przymusowej w III Rzeszy. Wielu walczyło jako oficerowie rezerwy w szeregach Wojska Polskiego. Poległo ich co najmniej 179. Do obozów jenieckich trafiło ok. 320, w dołach śmierci w Katyniu spoczęło 21, za zaginionych uznano 140...

Wszystkie przedstawione wyżej okoliczności spowodowały, że okupowana Wielkopolska była ogołocona z nauczycieli (od 5 proc. przedwojennej liczby w pow. wolsztyńskim do 29 proc. w pow. gostyńskim). Ci, którzy pozostali na miejscu, podejmowali starania o uruchomienie szkół i rozpoczęcie nauki natychmiast po ustaniu działań wojennych. Nie było to łatwe. Część budynków szkolnych uległa zniszczeniu bądź uszkodzeniu, ocalałe zajmowały okupacyjne władze administracyjne, policja i wojsko. W Poznaniu udało się otworzyć 16 z 69 przedwojennych szkół powszechnych, w których naukę podjęło 9314 dzieci (na ok. 32 tys. objętych obowiązkiem szkolnym). Ostatnia z tych szkół została zamknięta 28 lutego 1940 r. Władze okupacyjne miały własne plany dotyczące oświaty dla Polaków.



## Edukacja dla „niższej rasy”

„Cel kształcenia polskich dzieci sprowadza się w pierwszej kolejności do wyrobienia w nich zamiłowania do czystości i porządku oraz do nauczenia właściwego zachowania się i posłuszeństwa wobec Niemców. Nauczanie w szkołach dla polskich dzieci odbywa się w języku niemieckim. [Przekazywana polskim dzieciom wiedza] obejmuje: opanowanie języka niemieckiego w stopniu umożliwiającym zrozumienie wydawanych ustnie poleceń [...] i odczytanie krótkich instrukcji dotyczących regulaminu pracy itp. Opanowanie czterech podstawowych działań matematycznych oraz znajomość monet, jednostek miar i wag [...]. Innych przedmiotów, w tym wychowania fizycznego, nie wolno przewidywać w szkolnych planach kształcenia”<sup>3</sup>.

20 września 1939 r. szef administracji cywilnej przy Zarządzie Wojskowym dla Okręgu Poznańskiego (późniejszy namiestnik Kraju Warty) Arthur Greiser nakazał wprowadzenie języka niemieckiego jako wykładowego do szkół wszystkich szczebli. Jednocześnie zarządził zwolnienie z pracy nauczycieli narodowości polskiej. Od marca 1940 r. powstawały niemieckie szkoły dla polskich dzieci, tzw. Polenschulen. Ich otwieranie szło bardzo opornie, uzależnione od sytuacji lokalowej i kadrowej. Na szkoły przeznaczano często zniszczone budynki, bez odpowiedniego zaplecza sanitarnego i ogrzewania. W Poznaniu do końca okupacji uruchomiono zaledwie 4 szkoły, w których naukę pobierało ok. 2 tys. uczniów. Natomiast na terenie przedwojennego woj. poznańskiego działały w sumie 123 „Polenschulen”, nie wszystkie przez cały czas okupacji. Uczęszczało do nich ok. 18 tys. dzieci (wobec ponad 357 tys. w roku szkolnym 1937/1938), a nauczało 218 „nauczycieli”. Klasy były bardzo liczne, na jednego nauczyciela przypadało przeciętnie 90 uczniów. W dziewięciu powiatach nie uruchomiono ani jednej niemieckiej szkoły dla polskich dzieci. Obowiązek szkolny obejmował w zasadzie dzieci od 9 do 14 roku życia, ale zwykle już dwunastolatki zmuszane były do pracy, więc do szkoły nie chodziły. Kadre tworzyły zazwyczaj niewykwalifikowane Niemki, były służące, kucharki, sprzedawczynie itp. Niektóre miały ukończoną zaledwie jedną klasę szkoły powszechnej. Lekcje odbywały się na zmiany, w sumie czas nauki nie przekraczał dwunastu godzin tygodniowo. Na porządku dziennym były dotkliwe kary fizyczne i poniżanie dzieci. W zimie szkoły były zamykane z braku opału, a w lecie dzieci były przymuszane

<sup>3</sup> Zarządzenie namiestnika Rzeszy w Kraju Warty, 5 lutego 1942 r.



Nauczyciele szkoły powszechnej w Kostrzynie Wlk.; w tylnym rzędzie od lewej: pierwszy Marian Gerula, drugi Jan Nowotarski, czwarty Konrad Goćwiński – rozstrzelani w Kostrzynie Wlkp. 20 października 1939 r. Fot. ze zbiorów Instytutu Zachodniego w Poznaniu

do prac polowych, zbierania ziół itp. Tworzenia szkół średnich (przed wojną w woj. poznańskim funkcjonowały 62 gimnazja i 52 licea z ponad 17 tys. uczniów), a nawet szkół zawodowych dla „rasy niższej” nie przewidywano.

Okupant niemiecki zamknął nie tylko wszystkie polskie szkoły, ale także wszystkie polskie instytucje i organizacje, w tym te, które stanowiły niezbędne zaplecze edukacji: biblioteki, muzea, teatry, prasę oraz wydawnictwa itp. Polakom zakazano korzystania z obiektów sportowych. Konfiskacie ulegały zarówno księgozbiory, aparaty radiowe, gramofony, płyty jak i sprzęt sportowy.

### **Z kagankiem oświaty**

Większość pozostałych w woj. poznańskim nauczycieli skierowano do ciężkich prac fizycznych. Wielu z obawy przed represjami zatajało informacje o swoim wykształ-

ceniu i zawodzie. Najbardziej zaangażowani w przedwojenną działalność społeczną (w tym harcerstwo) czy polityczną musieli się ukrywać. Mimo tak niesprzyjających warunków niemal wszyscy podejmowali tajne nauczanie. Zdawali sobie doskonale sprawę, że jest to niezmiernie ważna forma samoobrony przed polityką okupanta, zmierzającą do degradacji umysłowej i kulturalnej oraz germanizacji narodu polskiego.

Akcję tajnego nauczania rozpoczęto spontanicznie jeszcze w 1939 r. z inicjatywy nauczycieli, rodziców, a także samej młodzieży. Warunki zewnętrzne dla jej prowadzenia właściwie stale się pogarszały. Wymowna jest charakterystyka zawarta w piśmie Departamentu Oświatowo-Szkolnego Ziem Zachodnich do Rady Ministrów i Rady Narodowej w Londynie (15 kwietnia 1943 r.): „W zasadzie oficjalne szkolnictwo powszechne z polskim językiem nauczania nie istnieje już od samego początku na ZZ [Ziemiach Zachodnich]. Nieliczne są wypadki zorganizowanej nauki prywatnej, prowadzonej przez nauczycieli, studentów, świątłych rodziców. Po większej części starsze społeczeństwo polskie ZZ jest zmuszane do wyczerpanych prac całodziennych, często również świątecznych tak, iż przy najlepszej woli nie starczy czasu na prowadzenie nauki. Akcje utrudnia brak podręczników i niesłuchanie rozwinięta niemiecka działalność szpiegowska [...]. Jeśli stan szkolnictwa powszechnego dla polskich dzieci jest opłakany, to stan polskiego tajnego szkolnictwa średniego jest fatalny. Brak podręczników i lektur, nauczycieli i pomieszczeń, pomocy naukowych a wreszcie i czasu, gdyż młodzież w tym wieku całkowicie jest zajęta całodzienną pracą zarobkową. Mimo tych trudności zapał młodzieży i nauczycielstwa jest duży. Pewien odsetek uczy się wieczorami w domu, a w niedzielę w kompletach pod kierunkiem nauczycieli zdaje nawet egzaminy maturalne i promocyjne przed uprawnionymi komisjami<sup>4</sup>. Jak widać z powyższego tekstu, z czasem konspiracyjna praca oświatowa zaczęła nabierać form zorganizowanych.

### **W ramach Polskiego Państwa Podziemnego**

W kilku większych ośrodkach tajnego nauczania, gdzie powstały zespoły nauczycielskie, gdy tylko okrzepły pierwsze struktury, a nadzieje na szybkie zakończenie wojny okazały się płonne, zaczęto szukać powiązań z podziemnymi strukturami

<sup>4</sup> „Ojczyzna” 1939–1945. Dokumenty, wspomnienia, publicystyka, red. Z. Mazur, A. Pietrowicz, Poznań 2004, s. 95–96.

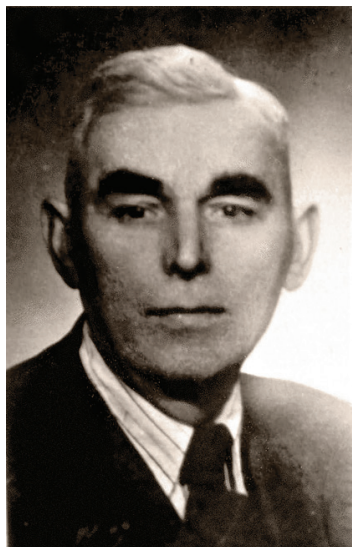


Bożena Osmólska ze swoimi uczennicami, Boże Narodzenie 1940 r.

Fot. ze zbiorów autorki

państwowymi. Chodziło o uzgodnienie ram programowych i treści nauczania, zasad promowania uczniów, przeprowadzania egzaminów itp., tak by możliwe było uznanie wyników prowadzonych działań przez władze państwowe po wojnie.

Naturalnym ośrodkiem kierowniczym, ku któremu zwracały się wielkopolskie placówki tajnej oświaty, był Poznań, stolica województwa i faktyczna stolica Ziem Zachodnich w czasach zaborów i walki o niepodległość. Początki działań zmierzających do organizowania i konsolidacji konspiracyjnej akcji oświatowej łączą się z Wydziałem Oświaty utworzonym przez organizację „Ojczyzna”. Jego kierowniczką została Bożena Osmólska, przedwojenna nauczycielka gimnazjum w Poznaniu. W połowie 1940 r. Wydział Oświatowy „Ojczyzny” został podporządkowany utworzonej w Poznaniu Głównej Delegaturze Rządu dla ziem



Stefan Wierzbowski. Fot. ze zbiorów autorki

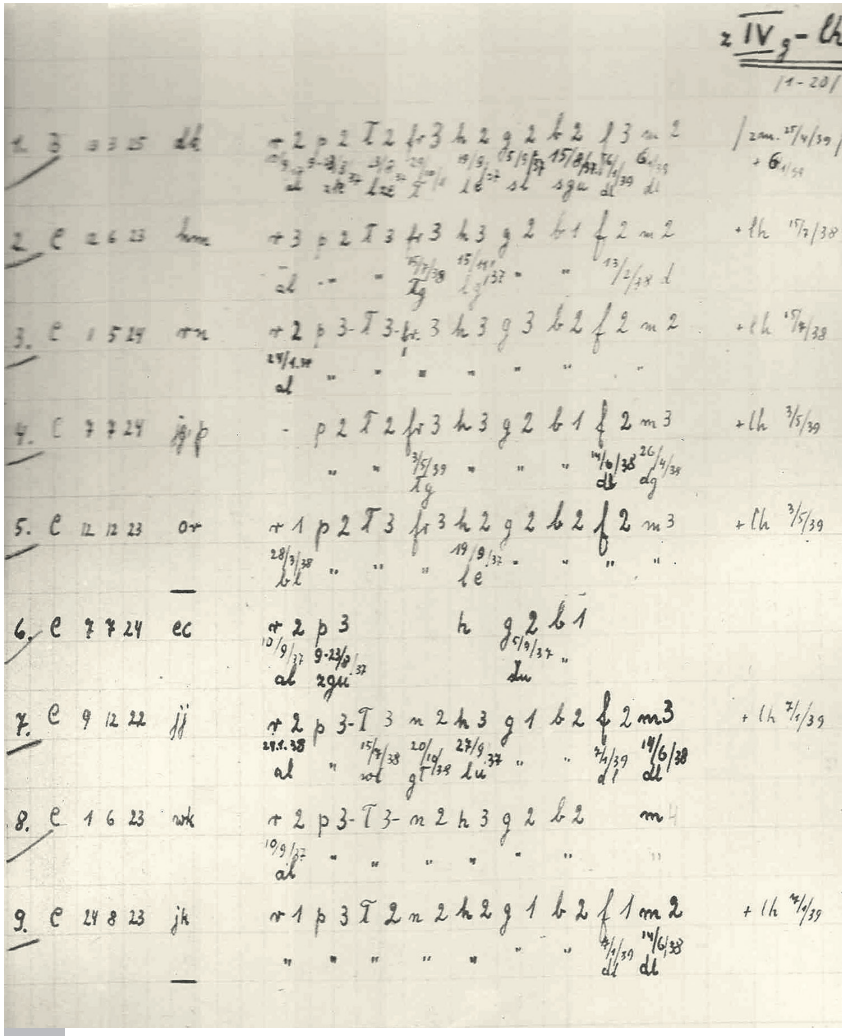
polских wcielonych do III Rzeszy. Rola Wydziału Oświatowego sprowadzała się do utrzymywania łączności z poszczególnymi ośrodkami tajnego szkolnictwa, wymiany informacji o prowadzonych działaniach, uzgadniania programów i metod pracy oraz zapewnienia skromnego wsparcia finansowego. W bardzo trudnych warunkach systemu okupacyjnego panującego w Kraju Warty postawiono na decentralizację i samodzielność ośrodków. Niezwykle ważną rolę w konspiracji oświatowej odegrały zespoły harcerskie, zwłaszcza żeńskie, kierowane przez nauczycielkę szkół powszechnych w Poznaniu hm. Irenę Tarnowską, która od końca 1939 r. była komendantką konspiracyjnej Organizacji Harcerki (Szare Szeregi Żeńskie) w Chorałwi Wielkopolskiej ZHP.

Rozbicie Głównej Delegatury Rządu w Poznaniu przez gestapo (druga połowa 1941 r.) groziło utratą umocowania tajnej działalności oświatowej w nurcie Polskiego Państwa Podziemnego. Inicjatywa nawiązania kontaktu ze strukturami państwowymi w Generalnym Gubernatorstwie wyszła z Ostrowa Wlkp. W lutym 1942 r. emisariusz Edward Serwański dotarł do działającej w Warszawie ekspozytury poznańskiej Głównej Delegatury Rządu – Biura Zachodniego. Jego częścią było kierowane przez ks. dr. Maksymiliana Rodego Biuro Oświatowo-Szkolne Ziem Zachodnich (posiadające rangę departamentu). W marcu 1942 r. ks. Rode powołał Kuratorium Wojenne dla Wielkopolski, wyznaczając na kuratora Marię Bojarską, przedwojenną dyrektorkę Gimnazjum i Liceum Żeńskiego w Ostrowie Wlkp., wysiedloną przez niemieckiego okupanta do Kalisza. Sekretarzem kuratorium został Jan Wikarjak, działający w tajnym szkolnictwie w Ostrowie Wlkp., a pełnomocnikiem ds. legalizowania bądź organizowania tajnej pracy oświatowej na terenie Wielkopolski – Edward Serwański. W czasie kilkakrotnych objazdów Wielkopolski nawiązał on kontakt z Bożeną Osmólską w Poznaniu oraz powołał przedstawicieli kuratorium w Jarocinie, Lesznie, Pleszewie, Krotoszynie, Chodzieży, Międzychodzie, Obornikach, Wrześni, Koninie i Inowrocławiu.

W grudniu 1942 r. Biuro Oświatowo-Szkolne Ziem Zachodnich zostało podporządkowane Departamentowi Oświaty Delegatury Rządu na Kraj. Wiosną 1943 r. dyrektor Departamentu Czesław Wycech utworzył w Warszawie Okręgowe Biuro Oświaty i Kultury dla Wielkopolski z dr. Władysławem Sperczyńskim jako kierownikiem. Przedstawicielem biura w Wielkopolsce został Stefan Wierzbanowski, przedwojenny kierownik szkoły powszechnej w Poznaniu. Poza kontaktami w Poznaniu nawiązał on łączność z osobami prowadzącymi tajne nauczanie w powiatach gnieźnieńskim, grodziskim, jarocińskim, konińskim, leszczyńskim, nowotomyskim, szamotulskim, średzkim i śremskim. Tak więc od 1943 r. na terenie Wielkopolski funkcjonowały dwa niezależne ośrodki państwowe. Polskie Państwo Podziemne wspierało tajne szkolnictwo przede wszystkim finansowo. W niektórych ośrodkach tajne szkolnictwo znajdowało mocne oparcie w konspiracyjnych strukturach Armii Krajowej, np. w Pleszewie.

Nauka odbywała się w prywatnych mieszkaniach, indywidualnie lub na tzw. kompletach (kilkuosobowych zespołach), w bardzo ograniczonym wymiarze godzin (głównie wieczorami i w niedziele). Dlatego wielkie znaczenie przykładano do samokształcenia i pracy domowej uczniów, wspieranej pomocą ze strony nauczyciela. Brakowało podręczników, lektur, a nawet zeszytów, gdyż Polakom nie wolno było nabywać artykułów papierniczych. Tam, gdzie udało się ocalić księgozbiory, działały tajne biblioteczki i wypożyczalnie. Nauczyciele, rodzice, a także same dzieci przygotowywali niezbędne pomoce naukowe. Nauka odbywała się według przedwojennych programów nauczania, przy czym główny nacisk kładziono na język polski, matematykę, historię, geografę i religię. Sporadycznie uczono gry na instrumentach muzycznych, śpiewu czy plastyki. Obok konspiracyjnej oświaty zwykle wyrastała konspiracyjna kultura, jako jej niezbędne dopełnienie. Osoby prowadzące tajne nauczanie starały się zapewnić swym podopiecznym choćby namiastkę życia kulturalnego. Organizowały więc uroczystości z okazji świąt narodowych, jasełka i inne przedstawienia teatralne, koncerty, opłatki, zakończenia roku szkolnego.

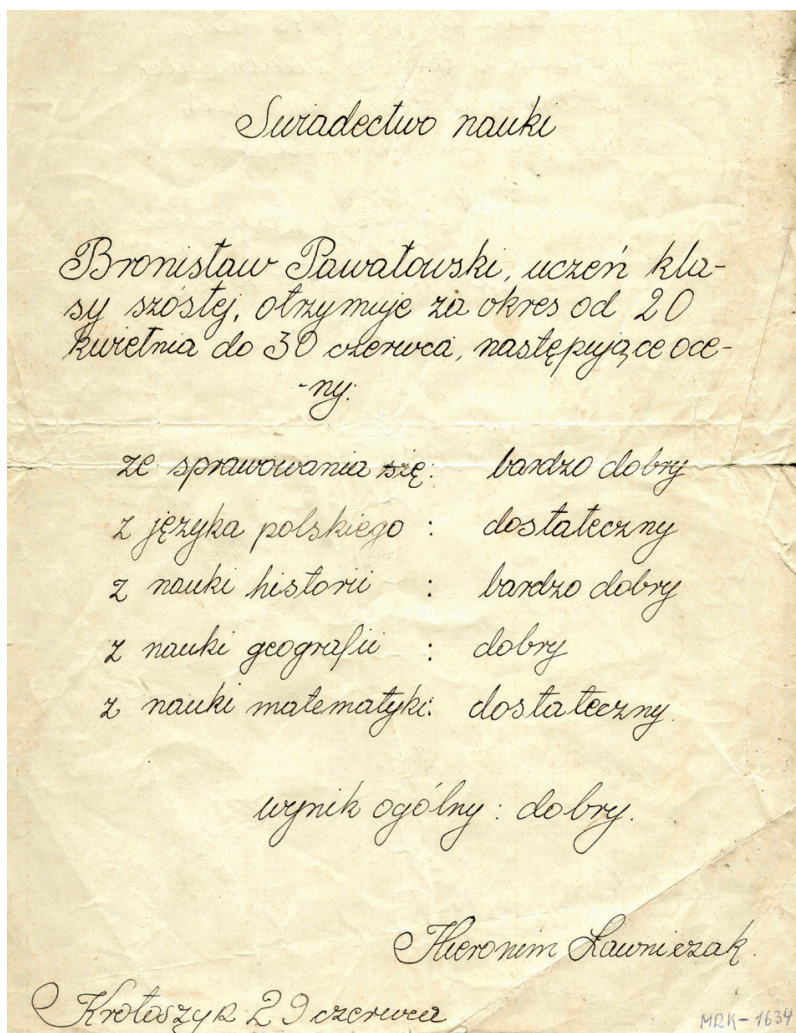
Szacuje się, że tajnym nauczaniem objęto w Wielkopolsce ok. 9,5 tys. uczniów (w tym ok. 10 proc. na poziomie szkoły średniej). Zaangażowanych w nim było co najmniej 925 nauczających, z których tylko część stanowili nauczyciele zawodowi. Najszerzej tajna praca oświatowa prowadzona była w Poznaniu i Ostrowie Wlkp.



Opracowany przez Zbigniewa Szulca szyfr używany przez ośrodek tajnego szkolnictwa w Ostrowie Wlkp.  
Fot. ze zbiorów autorki

## Impresje na temat tajnego szkolnictwa

„Początki zorganizowanego tajnego nauczania na terenie Ostrowa sięgają miesiąca listopada 1939; wtedy to utworzyła się pierwsza grupa uczącej się młodzieży. Ze społeczeństwem tym kierowała studentka historii Anna Rogalanka, która też od początku do końca była duszą całej tej akcji. W listopadzie 1940 r. szkolnictwo powszechne liczyło 189 uczniów, uczyło 31 osób, w tym 6 nauczycielek zawodowych i 14 kursistek. Do marca roku następnego odbyło się 7 kursów dydaktycznych, w których wzięły udział 43 osoby. Liczba uczniów w tym miesiącu osiągnęła liczbę 520. [...]



Świadectwo tajnego nauczania w Krotoszynie.

Fot. Muzeum Regionalne w Krotoszynie

Szkolnictwo średnie, mimo wielu przeszkód, rozwija się. Celem wprowadzenia większej planowości w nauczaniu kierownictwo akcji oświatowej zdecydowało się przeprowadzać egzaminy sprawdzające z poszczególnych klas. Pierwszy egzamin odbył się 9 sierpnia 1942 r. [...] W pracy kładziono duży nacisk na zagadnienia wychowawcze, przyzwyczajano młodzież do ofiarności społecznej, angażowano uczniów i uczennice gimnazjalne jako siły pomocnicze w szkolnictwie powszechnym. Prowadzono też akcję przygotowującą dzieci do sakramentów św. (ogółem przygotowano do Pierwszej Komunii Świętej ponad 700 dzieci). [...] Pewien



kłopot sprawiał brak podręczników, zwłaszcza że wiele ich ginęło wskutek wysiedleń i przymusowych przeprowadzek [...] Stworzono rodzaj biblioteki. Kilkaset tomów wyciągnięto z różnych bibliotek, szereg osób oddało swoje prywatne zbiory do dyspozycji. [...] Ze względu na częste aresztowania, wysiedlenia naukę trzeba było nieraz przerywać”. (Jan Wikarjak, *Sprawozdanie ogólne z tajnego nauczania w Ostrowie Wlkp.*, Archiwum Zarządu Głównego ZNP).

„W okresie od listopada 1939 r. do maja 1940 r. wysiedlano nas trzykrotnie. [...] Warunki, w jakich Janka żyła i pracowała, były nader trudne. Mając dwójkę małych dzieci, które dopiero pod koniec okupacji osiągnęły wiek 10 i niespełna 9 lat, musiała osobiście wykonywać wszystkie zajęcia domowe. Zmuszona została przez miejscowy Arbeitsamt do pracy w charakterze pomocy domowej w rodzinie niemieckiego oficera. [...] Prowadziła kilka zespołów na bliższych i dalszych peryferiach Ostrowa. Musiała codziennie pokonywać pieszo wielokilometrowe odległości. Przed nauczaniem i egzaminowaniem prowadziła lekcje pokazowe i instruktaż dla nauczycielek przyuczonych, opiekowała się ich zespołami”. (Zbigniew Szulc, *Moja żona Janka*, [w:] *Wielkopole w tajnym nauczaniu 1939–1945. Wspomnienia nauczycieli*, oprac. W. Dembska, L. Gomolec, T. Zaworski, Poznań 1994).

„Większość mieszkań – przeważnie pokój z kuchnią. Uczniów sama nie werbowałam, lecz przydzielało mi ich kierownictwo. Ogółem miałam 70-80 uczniów. Tajnemu nauczaniu poświęcałam 10 godzin dziennie. W czasie trwania nauki osoba przebywająca w domu czuwała, aby zabezpieczyć nas przed nalotem ze strony wroga”. (*Wspomnienia Pelagii Ceglanki*, [w:] *Wielkopole w tajnym nauczaniu 1939–1945. Wspomnienia nauczycieli*, oprac. W. Dembska, L. Gomolec, T. Zaworski, Poznań 1994).

„Mając ustawiczny kontakt z Pleszewem, dowiedzieliśmy się, że pierwszy impet osłabł, że męża [Franciszka] wprawdzie szukano, ale obecnie jest spokój – więc w końcu lutego 1940 r. wróciliśmy do Pleszewa. [...] Rozpoczęły się pierwsze systematyczne lekcje tajnego nauczania. Uczniów przybywało – wkrótce było ich tyłu, że musieliśmy podzielić młodzież na komplety, w zależności od wieku i zaawansowania w nauce. Z pomocą przyszła nam Maria Radomska. Sama wielka społeczniczka, była uczestniczką Powstania Wielkopolskiego oraz organizatorką harcerstwa na terenie Pleszewa. Ona to zameldowała męża jako swego pomoc-



Tajne nauczanie prowadzone przez Irenę Batorową w Pleszewie.

Fot. Muzeum Regionalne w Pleszewie

nika w ogrodnictwie, które prowadziła, i pod tym pozorem komplety uczniów przychodziły do jej mieszkania. Dom był odosobniony, miał dwa wyjścia, dzieci przychodziły pojedynczo, rzekomo po jarzyny. [...] Zadania domowe pisane były przeważnie na kartkach bez daty, a po omówieniu błędów niszczyło się je, żeby nie zostawiać śladów. Niedyskrecji ze strony uczniów nie obawialiśmy się, umieli świetnie maskować przychodzenie, jak również przemycać zadania i książki. Gorzej było z rodzicami”. (Irena Batorowa, *Tajne nauczanie w Pleszewie*, Instytut Zachodni).

„Lokale były różne: czasem były to pokoje duże jasne i ogrzane, częściej jednak małe, ciemne i zimne izdebki. Zawsze pomieszczenia te były dobrze zamaskowane albo miały dwa wyjścia. Zeszyty nosili uczniowie pod bluzami lub w koszykach na zakupy. Najść Niemców było kilka, lecz ostrzeżeni przez czuwających rodziców zdążyliśmy zawsze na czas rozbiec się i zatrzeć wszelkie ślady. U mnie było 8 rewizji i 3 wezwania na policję. Nie prowadziłam żadnej dokumentacji z tajnego

nauczania”. (Joanna Grygiel, *Moje wspomnienia z czasów okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Instytut Zachodni).

„Zatarłszy na razie ślad za sobą, rozpoczęliśmy nauczanie dzieci. W początkach były to tylko dzieci znajomych. Wkrótce liczba kandydatów do nauki znacznie wzrosła. Przez rok 1940/1941 uczyłam równocześnie 15-cioro dzieci, każde z osobna, biegając do nich od domu do domu [...]. W październiku 1941 r. otrzymałam posadę rysowniczką w Telegraphenbauamt, gdzie pracowałam od godz. 7 rano do 17-tej, a w niedziele od 7 rano do 12-tej. Na nauczanie pozostawały mi więc tylko wieczorne godziny. Trzeba było przeorganizować bieganie po domach na komasowanie zespołów klasowych, zwłaszcza że napływały nowe dzieci. Zdecydowałam się wejść do »paszczy wilka«. Urzędowe mieszkania hausmeistrów w niemieckich urzędach dawały lepszą ochronę niż mieszkania prywatne. Ulokowałam więc dwa zespoły w takich właśnie mieszkaniach. Uczniowie bądź schodzili się na wspólne odrabianie lekcji, bądź wymieniali poszczególne podręczniki między sobą. W zespołach klasowych przerabiałam według ówczesnego programu cały materiał danej klasy, a więc religię, język polski, arytmetykę, historię, geografę, przyrodę. Nie pozostawały w zaniedbaniu i takie przedmioty, jak śpiew, rysunki, roboty ręczne. Na koniec roku uczniowie starsi otrzymywali świadectwa, młodsi nowy zeszyt do klasy następnej, w którym na pierwszej stronie wypisane były stopnie promocyjne. Świadectwa wykonywane były w rysowni niemieckiego urzędu”. (Aniela Pigoniówna, *Wspomnienia z „Dziupli”*, [w:] *Harcerki 1939–1945. Relacje – pamiętniki*, oprac. K. Wyczańska, Warszawa 1985).

„Podstępna rejestracja nauczycielstwa dokonana przez okupanta, jak i ustosunkowanie się do oświaty szkolnej skłoniło mnie do zajęcia się znajomymi dziećmi w wieku szkolnym. Zamiary tajnego nauczania uzgodniłyśmy w grupie znajomych nauczycielek: Ireny Tarnowskiej, Anieli Pigoniówny, Marii Mąkównej. Ogromnie cenny okazał się sojusz podręcznikowy z koleżankami, bo dzięki niemu zawsze na wszystkie klasy miałyśmy podręczniki i to w kilku egzemplarzach. Prócz biblioteczki podręcznikowej, była też beletrystyczna. [...] Od maja [1942 r.] zmuszona represjami musiałam przyjąć posadę księgowej w Bauernsiedlung Hohensalza. Pracowałam w biurze od 7 rana do 17 wieczorem. Mimo to lekcje odbywały się nadal. Dzieci mniejsze przychodziły na godz. 17.30, zespoły dzieci starszych w tym czasie zmuszonych też do pracy, zbierały się o godz. 19 i w niedziele przed

południem w mieszkaniu jednego z uczniów. Szczególnie trudne było nauczanie dzieci, które przychodziły na lekcje po całodziennej pracy u Niemców. Mimo dobrych chęci, z powodu zmęczenia i małych możliwości odrabiania zadań, wyniki pracy tych dzieci były mniejsze. [...] Moją ambicją było nie pozwolić się nakryć”. (Relacja Barbary Sollichówny, w zbiorach autorki).

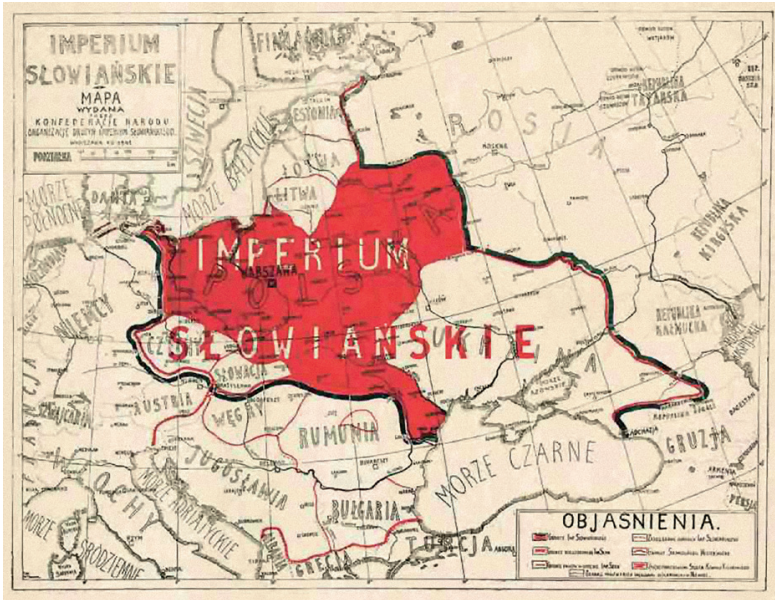
I na zakończenie – jak klamra – fragment wspomnień Jadwigi Pfeiferówny: „Nagle wchodzi gospodarz i mówi, że policja na podwórzu. Jest blady i przerażony. Dzieciaki zmartwiały. I mnie się zrobiło dziwnie. Te pięć par oczu niebieskich, szarych i piwnych, wlepionych we mnie z trudnym do opisanego przerażeniem, przywraca mnie do przytomności. Nie bójcie się, mówię spokojnie, choć we mnie wszystko drga. Kilkakrotnie już omawialiśmy, jak postąpimy w podobnej sytuacji [...]. Nareszcie poznikały zeszyty, książki, ołówki i atrament. Na stole pojawiła się gra. Chłopcy zostają – mówię – bawią się u kolegi. Dziewczynki idą ze mną. Nigdy jeszcze te małe tak długo nie zapinały guzików u płaszcza jak dziś. Wychodzimy. Na korytarzu na parterze słychać ciężkie kroki, szcęk broni i niemieckie przekleństwa” (E. Niesobski, J. Pfeiferówna, *Dziennik harcerza i „Szarotki” 1939–1944*, oprac. A. Drzycimski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1986, s. 393–394).

## BIBLIOGRAFIA

- Banasiewicz [właśc. Kujawska] M., *Polityka naukowa i oświatowa hitlerowskich Niemiec na ziemiach polskich „wcielonych” do Trzeciej Rzeszy w okresie okupacji (1939–1945)*, Poznań 1980.
- Pollak M., *Działalność Biura Szkolnego Ziem Zachodnich w czasie okupacji hitlerowskiej*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza” 1958, t. 4, z. 2.
- Serwański E., *Wielkopolska w cieniu swastyki*, Warszawa 1970.
- Walczak M., *Nauczyciele wielkopolscy w latach wojny i okupacji 1939–1945*, Poznań 1974.
- Walczak M., *Wielkopolska konspiracja oświatowa*, Warszawa 1972.



**Aleksandra Pietrowicz** (ur. 1956) – historyk, do 2019 r. pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Autorka książek: (z A. Łuczak), *Ze strachem pod rękę i śmiercią u boku... Wielkopolanki w konspiracji 1939–1945* (2006); (z A. Łuczak), *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)* (2009) i in.



Mapa Imperium Słowiańskiego postulowanego przez Konfederację Narodu.  
Fot. ze zbiorów Wojciecha Muszyńskiego

Wojciech Frazik

## Konspiracyjny think tank – Instytut Europy Środkowej

Nawet w najczarniejszą noc okupacji polscy naukowcy i specjaliści z różnych dziedzin podejmowali trud wypracowania podstaw teoretycznych powojennej polityki zagranicznej.

**P**odjęta przez Polskę w latach 1919–1920 próba organizacji Europy Środkowo-Wschodniej wokół idei federacyjnej, której realizacja wzmocniłaby pozycję państw tego regionu wobec mocarstw, nie powiodła się. Mimo to idea ta przetrwała i w różnych formach była rozwijana w kolejnych latach. Z całą mocą koncepcja ściślejszej lub luźniejszej współpracy państw położonych między

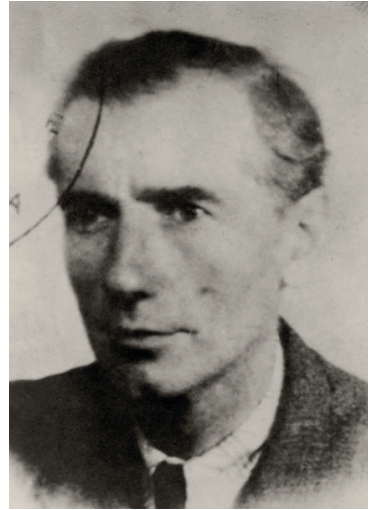
Niemcami a Rosją (Związkiem Sowieckim) doszła do głosu w latach II wojny światowej, gdy znalazła się w programach niemal wszystkich znaczących polskich ugrupowań politycznych i stała się też częścią oficjalnego programu rządowego, czego wyrazem były kroki zmierzające do stworzenia związku państwowego z Czechosłowacją.

Ważną rolę w polskim życiu intelektualnym pod okupacją odgrywała „Unia”, organizacja kierowana przez Jerzego Brauna, filozofa, pisarza, poetę i działacza harcerskiego (w lutym 1943 r. na zasadach autonomicznych weszła w skład Stronnictwa Pracy). Podstawą jej programu był unionizm – „rozszerzenie chrześcijańskiego imperatywu moralnego na całą dziedzinę instytucji publicznych i stosunków społeczno-ekonomicznych”. Zakładał on integrację mniejszych państw w duże „kompleksy unijne”, w przypadku Polski i sąsiadów przyjmującą formę Unii Europy Środkowej. Podobne koncepcje dyskutowane były także w innych środowiskach konspiracyjnych. Wskazać trzeba szczególnie na Konfederację Narodu (KN), wywodzącą się z przedwojennego radykalnego nurtu narodowego, która intensywnie propagowała konieczność budowy Imperium Słowiańskiego pod przewodnictwem Polski. Powołała też w celu prowadzenia prac studyjnych w tym zakresie Studium Słowiańskie z Wojciechem Winklerem na czele. Innego typu działalność reprezentowała Sekcja (Komisja) Polsko-Czeska Biura Pracy Społecznej, kierowanego przez Stanisława Miklaszewskiego, które jeszcze od czasu zaborów miało tradycje przygotowywania fachowych opracowań z różnych dziedzin życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego.

Inicjatywy podejmowane w obrębie tych środowisk zbiegły się z powołanym w konspiracji Instytutem Europy Środkowej (IEŚ). Data jego powstania i kształt organizacyjny były różnie przedstawiane przez jego przedstawicieli, głównie w powojennych zeznaniach przed komunistycznym aparatem represji, gdy działalność Instytutu stała się „dowodem” na antysowiecki – czyli według pokrętej komunistycznej logiki: proniemiecki – charakter podziemia niepodległościowego. Odnalezione niedawno sprawozdanie IEŚ z czerwca 1944 r. pozwala rzucić nieco światła na te niejasności; ale tylko nieco, gdyż tekst jest niekompletny – brakuje drugiej strony, a pozostałe są mocno zniszczone i zaledwie w części możliwe do odczytania.

Warto przytoczyć, jakie cele i zadania Instytutu formułowali oficjalnie jego kierownicy:

Jerzy Braun, fotografia z dokumentów okupacyjnych. Fot. AIPN



„1. podjęcie gruntownych studiów nad zagadnieniem Europy Środkowej (włączając Ukrainę, Białoruś i kraje bałtyckie) oraz nad wchodzącymi w jej skład krajami i narodami;

2. skoordynowanie możliwie wszystkich ośrodków pracujących w kraju nad tymi zagadnieniami;

3. propaganda idei unii środkowoeuropejskiej w Polsce i krajach objętych tym zagadnieniem;

4. nawiązywanie bezpośrednich kontaktów z przedstawicielami [instytucji?] i narodowości środkowoeuropejskich, pozyskiwanie wśród nich członków-korespondentów, a w przyszłości i zakładanie za ich pośrednictwem placówek [...] w tych krajach;

5. szkolenie pracowników naukowych i propagatorów – zwłaszcza [...] młodszego pokolenia – skłonnych poświęcić się całkowicie realizacji [idei unii?]”.

Jak więc widać, celem Instytutu było nie tylko prowadzenie badań, które miały dać naukowe podstawy przyszłej federacji, ale także stworzenie swoistej *soft power* ułatwiającej jej powstanie w przyszłości.

Według sprawozdania IeŚ powstał pod koniec 1942 r., jednak zgodnie z dotychczasowymi ustaleniami historyków można przyjąć, że szerszą działalność rozwinął w roku 1943. Pierwszym wspomnianym w dokumencie krokiem IeŚ było zaproszenie Delegata Rządu na Kraj do udziału w pracach komisji przy Politycznym Komitecie Porozumiewawczym. Członkowie Instytutu opracowali wówczas memoriał „Cele wojenne Polski”. Sformułowane w nim tezy zostały później przesłane z okupowanego kraju do władz RP na Uchodźstwie.

„Najwyższą komórką organizacyjną” Instytutu była Rada Naczelna złożona z około dwudziestu osób, przedstawiciele ośrodków i zespołów, które ze sobą współpracowały. Pełniła ona też funkcje programowe. Rada Naczelna wyłoniła kilkuosobowy Zarząd Główny z Prezydium (prezes i dwóch wiceprezesów). W pierwszej połowie 1944 r. zarząd stanowili prezes Jerzy Braun oraz członkowie: specjalista od prawa międzynarodowego z Uniwersytetu Warszawskiego prof. Kazimierz Libera, działacz spółdzielczy Stanisław Miklaszewski, historyk z Uniwersytetu



Kazimierz Piwarski. Fot. AIPN

Jagiellońskiego doc. Kazimierz Piwarski i dyrektor Warszawskiej Izby Rzemieślniczej Bruno Sikorski. Jako sekretarzy IEŚ wymienia się działaczy „Unii” i Stronnictwa Pracy: językoznawcę i kompozytora Konstantego Regameya, Konrada Sieniewicza i Seweryna Eustachiewicza, Wojciecha Winklera z KN i geografa z Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Stanisława Leszczyckiego.

Możliwe do odczytania fragmenty sprawozdania zdają się potwierdzać, że najwierniej strukturę IEŚ oddał Stanisław Miklaszewski, wskazując na istnienie wydziałów: politycznego, kulturalnego, gospodarczego i narodowościowego narodowościowego. Ten ostatni wydział podzielony był na komisje czeską, bułgarską, jugosłowiańską (z referatami serbskim i chorwackim), zachodniosłowiańską i wschodniosłowiańską. Z kolei były prezes IEŚ tak charakteryzował w śledztwie działalność jego poszczególnych pionów: „Do Wydziału Politycznego należało opracowywanie projektów organizacji i ustroju Federacji Europy Środkowej, Wydział Gospodarczy zajmował się opracowywaniem studiów nad problemami gospodarczymi państw Europy Środkowej oraz opracowywaniem możliwości rozwoju gospodarczego tych państw. Wydział Polsko-Czeski zajmował się zagadnieniami współpracy politycznej, gospodarczej i kulturalnej Polski i Czechosłowacji. Wydział Zachodniosłowiański zajmował się kwestią granicy zachodniej federacji, a w szczególności granicami na Odrze i Nysie Łużyckiej. Wydział ten zajmował się również kwestią łużycką oraz zagadnieniem reslawizacji mieszkańców Niemiec pochodzenia słowiańskiego zamieszkujących na zachód od Odry. Wydział Wschodni zajmował się kwestią ukraińską, białoruską i litewską w granicach państwa polskiego. Poza tym Instytut Europy Środkowej organizował na terenie wyżej wymienionych krajów placówki tego instytutu, celem nawiązania kontaktów indywidualnych oraz z instytucjami naukowymi i grupami politycznymi, aby ich pozyskać dla idei Federacji Europy Środkowej. Oprócz tego do zadań placówek Instytutu Europy Środkowej, które już były zorganizowane w Budapeszcie i w Zagrzebiu na terenie Jugosławii, oraz do nowo powstających placówek na terenie państw Europy Środkowej należało



zbieranie informacji o sytuacji wewnętrznej, politycznej i gospodarczej w tych krajach i przesyłanie ich do zarządu instytutu w Warszawie”.

Prace IEŚ koncentrowały się w Warszawie i Krakowie. W stolicy członkowie Instytutu spotykali się, dyskutując nad poszczególnymi zagadnieniami, a pod Wawelem, gdzie pracami kierował Piwarski, zamawiano u pracowników naukowych referaty i monografie. Opracowania te były przekazywane Delegaturze Rządu na Kraj, która za pośrednictwem Departamentu Informacji subsydiowała Instytut. Warto zauważyć, że angażowanie specjalistów do opracowania różnych tematów było też formą ich materialnego wsparcia przez Polskie Państwo Podziemne, w sytuacji gdy pozbawieni byli normalnych źródeł utrzymania.

Na podstawie materiałów śledczych i wspomnień, do współpracowników IEŚ zaliczono – oprócz już wymienionych – m.in. językoznawcę Kazimierza Nitscha, botaników Władysława Szafera i Anatola Listowskiego, filologów Tadeusza Lehra-Spławińskiego i Kazimierza Kumanieckiego, geologa Walerego Goetla, mineraloga Andrzeja Bolewskiego, lekarza Stanisława Skowrona, historyków Henryka Batowskiego, Jana Dąbrowskiego, Janusza Pajewskiego i Stefana Kieniewicz, antropologa Karola Stojanowskiego, architekta Jana Zachwatowicza, sławistę Tadeusza Stanisława Grabowskiego, publicystów Bohdana Gębarskiego (specjalistę od problematyki Łużyc) i Aleksandra Wojteckiego, a także Marię Kiełczewską, Kazimierza Skarżyńskiego, Andrzeja Leśniewskiego, Tadeusza Rozdeiczera-Kryszkowskiego, Kazimierza Studentowicza, Tomasza Kozłowskiego, Stanisława Arcta, Stefana Barcikowskiego, Janusza Makowskiego, Stanisława Wąsowicza, ks. Ferdynanda Machaya, Władysława Siłę-Nowickiego, Tadeusza Brezę. Zagranicznym współpracownikiem IEŚ był młody historyk Wacław Felczak, w czasie wojny organizator łączności kurierskiej między krajem a władzami RP na Uchodźstwie, zaś od połowy 1943 r. osobisty korespondent Delegata Rządu w Budapeszcie. To on, jako przedwojenny stypendysta na Węgrzech, mający szerokie znajomości w naukowych kręgach w tym kraju, pozyskiwał tam zwolenników idei federacyjnej, ale też w Chorwacji i na Słowacji, także wśród Karpatorusinów. Prawdopodobnie współdziałali z nim: związany z radykalną konspiracją narodową kurier Czesław Woyda i były sekretarz poselstwa polskiego w Budapeszcie Jan Tarnowski, prywatnie szwagier dyrektora tamtejszego Instytutu Polskiego Zbigniewa Załęskiego.

Środowisko IeŚ propagowało ideę federacji także na łamach specjalnie jej poświęconych czasopism konspiracyjnych. W latach 1943–1944 były to „Biuletyn Słowiński”, „Agencja »Blok Środkowo-Europejski«”, „Agencja »Europa Środkowa«” i „Rzeczpospolita Polska a Europa Środkowa”.

Instytut obejmował badaniami zagadnienia polityczne, prawne, historyczne, geograficzne, gospodarcze, handlowe i kulturalne. W połowie 1944 r. wykazano jako prace ukończone osiem książek dotyczących zagadnień ogólnych (*Rzeczpospolita Ludów; Konfederacja Polsko-Czeska; Czechy; Słowacja wczoraj a dziś; Problem reslawizacji ziem zachodniosłowińskich* [w dwóch tomach]; *Białoruś jako część Europy Środkowej; Węgry – rys historyczny, geograficzny, narodowościowy i kulturalny; Ukraina*) oraz osiemnaście referatów poświęconych zagadnieniom politycznym i po sześć – zagadnieniom gospodarczym i kulturalnym. W opracowaniu było siedem prac (w tym trzy książki) zaliczonych do zagadnień ogólnych, także siedem – do zagadnień politycznych, dwanaście – do zagadnień gospodarczych,

Opracowanie Instytutu Europy Środkowej pt. „Europa Środkowa u schyłku 1944 r.” Fot. AIPN

Europa środkowa u schyłku 1944 r.

78 7168 Br  
100

Jesteśmy świadkami kompletnego bankructwa polityki niem. na terenach, położonych na wschód i południe od granic Rzeszy. Stwarzanie faktów dokonanych rozpoczęli Niemcy przez "Anschluss" Austrii i rozbiór Czeskiej Słowacji w r. 1938. W r. 1939 "rozwiązali" po swojej kwestii czechosłowacką przez sztuczne wykreślenie t.zw. Protektoratu Czech i Moraw, oraz ogłoszenie niepodległej Słowacji. W r. 1939 ogłosili "likwidację" Państwa pol., stwierdzając, że sprawa Polska jest przez nich definitywnie rozwiązana, w formie wcielenia do Rzeszy wprost ogromnych obszarów pol. i utworzenia rezerwatu dla Polaków, ~~tam~~ w postaci G.G. "für die Besetzten poln. Gebiete", gdzie uporządkować miało oczywiście stosunki "deutsche Führung". W r. 1940 ogłosili, że GG., już bez żadnych dalszych dodatków w nazwie, stanowi nieodłączny człon "Grossdeutschland", jako t.zw. "Nebenland", co nigdy nie zostało dostatecznie prawnie wyjaśnione, a w praktyce oznaczało kolonię Rzeszy, eksploatowaną bezwzględnie gospodarczo przez Niemców, rządzoną systemem polonijnym, której ludność pod względem gospodarczym i kulturalnym stopniowo spychana była do roli pariasów. W r.

pięć – do zagadnień kulturalnych. Prezydium IeŚ uważało, że ważną rolę może odegrać przygotowywana książka *Problem Europy Środkowej*, której tekst zamierzano przesłać do Londynu pod koniec 1944 r. Po przetłumaczeniu jej na język angielski miała być wykorzystana do propagandy na Zachodzie.

Instytut Europy Środkowej podjął próbę przeciwstawienia się dyktatowi mocarstw, a więc tendencji, która narastała i ostatecznie zwyciężyła pod koniec wojny. Uważał, że sprawą kluczową dla ówczesnego konfliktu jest odpowiedź na pytanie: hegemonia mocarstw czy równouprawnienie mniejszych narodów? Jeszcze w połowie 1944 r. IeŚ widział „możliwość uchwycenia przez Polskę inicjatywy w stworzeniu jednolitego frontu mniejszych narodów dla wspólnej walki o ten zasadniczy postulat, aby przenieść walkę Polski z imperializmem sowieckim z płaszczyzny egocentrycznej na płaszczyznę wspólnego interesu wielu narodów”. Rozwój sytuacji militarnej i układ sił na arenie międzynarodowej przekreśliły te rachuby.

Archiwa IeŚ w Warszawie wraz ze znajdującymi się w nich opracowaniami spłonęły w czasie powstania. Materiały znajdujące się w Krakowie ocalały, ale ich wymowa polityczna była nie do przyjęcia dla komunistycznej cenzury. W warunkach okupacji sowieckiej próbowano w ograniczonym zakresie prace IeŚ kontynuować, także w ramach legalnych instytucji, takich jak Instytut Zachodni czy Instytut Słowiański. Myślano też o przeniesieniu jego działalności na emigrację, gdzie jesienią 1945 r. próbował się bezskutecznie przedostać Jerzy Braun. Mimo że po kilku miesiącach opuścił on więzienie, a fundusze na działalność IeŚ uzyskał od Rządu RP na uchodźstwie Wacław Felczak, który w latach 1945–1947 trzykrotnie jako emisariusz odbywał misje między krajem a Londynem, nic bliższego o powojennej aktywności Instytutu Europy Środkowej nie można powiedzieć. Natomiast w latach następnych zaangażowanie w wojenne prace IeŚ było pretekstem do stawiania zarzutów w procesach politycznych przed sądami komunistycznymi.



**Wojciech Frazik** (ur. 1962) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Redaktor naczelny „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: (z F. Musiałem i M. Szpytmą) *Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Krakowie. Informator personalny* (2006); *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)* (2013); *Wacław Felczak. A szabadság futára* (2019) i in.



Artur Kubaj

## Przywódca robotniczych serc Aleksander Krystosiak (1922–2002)

**Aż trudno uwierzyć, że Aleksander Krystosiak, jeden z przywódców strajku w Szczecinie w roku 1980, lider komitetu strajkowego w Stoczni Remontowej „Parnica” (dziś już nieistniejącej) pozostaje postacią nieznaną.**

**W**spominałem jego nazwisko w rozmowach z kolegami historykami i, niestety, powyższa konstatacja nie dotyczy jedynie szeroko rozumianego społeczeństwa, nie dotyczy tylko mieszkańców Szczecina i regionu, ale ma odniesienie także do środowiska historyków. A przecież postać ta zasługuje na uhonorowanie w naszej polskiej zbiorowej pamięci.

## O znaczenie słowa socjalizm

W swoim wystąpieniu z okazji pierwszej rocznicy ogłoszenia strajku sierpniowego w 1980 r. w Szczecinie Aleksander Krystosiak wspominał wyjątkowy wysiłek i solidarność robotników, a pytając, czy w minionym okresie spełniło się to wszystko, czego oczekiwaliśmy, uczciwie i z prostotą stwierdził: „Na pewno nie. Tylko nieznaczną część postulatów strajkowych została zrealizowana. Rząd wcale nie kwapi się do realizacji postulatów społecznych”. W imieniu robotników deklarował: „My nie chcemy władzy dla siebie, pragniemy jednak, aby władza rządząca krajem pochodziła z woli i wyboru społeczeństwa. Wówczas uniknąć można nieporozumień między władzą a społeczeństwem o znaczenie słowa socjalizm. My rozumiemy, że socjalizm to sprawiedliwość społeczna, godność ludzka, humanizm i troska o potrzeby ludzi pracy, o mieszkanie, środki żywności, o rodzinę, dobra duchowe społeczeństwa. Według nas poniżenie, nędza społeczna to nie jest socjalizm, a każdy, kto nazywa niesprawiedliwość społeczną i zakłamaniem socjalizmem – brudzi przeciwko narodowi polskiemu. Dopiero wówczas, gdy zostaną spełnione wymienione przeze mnie wnioski, zostaną stworzone warunki rzeczywistego porozumienia tak bardzo potrzebne narodowi polskiemu”. W jego wypowiedzi dostrzec można nie tylko charakter i umiejętność działania, ale też wyraziste socjalistyczne poglądy. Wierny takim ideałom pozostał do końca swojej społecznej i politycznej działalności.

Podzielałam pogląd jednego ze szczecińskich historyków, który opisując lokalne realia PRL, stwierdził: „Szczecin nie miał oryginalnych elit, ale miał oryginalnych »ludzi pracy«: lokalny establishment tworzony był decyzjami aparatu partyjnego, wyrastał w cieniu komitetu wojewódzkiego partii komunistycznej, stąd był wtórny, przywykły do poglądu, że mądrość i siła idą z góry, z centrali, uległy wobec lokalnych oligarchów partyjnych. W środowisku robotniczym elity kształtowały się bardziej naturalnie, oddolnie, na podstawie ogólnie uznawanych wartości: dobry fachowiec, uczciwy człowiek, odważny, potrafiący ująć się za kolegami krzywdzonymi przez przełożonych, »wymowny«, »niegłupi« itp.”. W dużych zakładach pracy spotykało się większą różnorodność typów ludzkich, a środowisko zakładowe było znacząco mniej uładzone i podatne na indoktrynację niż inteligencja. Reprezentacja robotnicza kształtowała się według szczególnych reguł zarówno w czasie rewolty grudniowej z 1970 r. oraz strajku Bałuki ze stycznia 1971 r., jak i strajku sierpniowego 1980 r., podczas których o wyborze przywódców decydowały nie



Stocznia Warszawskiego w Szczecinie w czasie rewolty grudniowej 1970 r. Fot. AIPN

wykształcenie, zawód czy członkostwo w PZPR, ale szacunek wynikający z cech osobowości, wiarygodności i siły.

### **„Papa Krystosiak”**

Pozycja Aleksandra Krystosiaka, podobnie jak innych szczecińskich przywódców Solidarności, zależała od jego osobistej postawy, zaangażowania, cech przywódczych, mądrości i doświadczenia życiowego, umiejętności przeciwstawienia się „sorealiom”, a nie od zręczności w lawirowaniu między dyrektorem, sekretarzem i przewodniczącym rady zakładowej. Dzięki tym wszystkim cechom, ale też z racji wieku, doświadczeń życiowych przedstawianych w wyjątkowo barwny, często dosadny sposób, a przede wszystkim dzięki otwartości na drugiego człowieka, zyskał sobie w gronie działaczy i sympatyków szczecińskiej Solidarności pseudonim „Papa Krystosiak”. Posiadał niebywały dar polegający na umiejętności rozładowywania napięć w gronie osób ostro się spierających. Nieraz jednym celnym stwierdzeniem potrafił rozładować

emocje i jednych, i drugich, zyskując sympatię osób nawet z przeciwnej strony barykady.

Krystosiak urodził się 28 lipca 1922 r. w Godlewie-Warszach, niedaleko Ostrowi Mazowieckiej. Jeszcze przed II wojną światową zamieszkał w Warszawie przy ul. Wspólnej i ukończył Technikum Stanisława Konarskiego. Miał brata i siedem siostr. Ojciec Aleksandra był rolnikiem cieszącym się autorytetem we wsi. Aż dziewięć razy wybierano go na sołtysa, działał też społecznie m.in. w pierwszych instytucjach inicjujących polską samorządność – Kasach Stefczyka. W czasie okupacji Krystosiak wrócił do rodziny na wieś, był żołnierzem Narodowych Sił Zbrojnych/Armii Krajowej. Po zakończeniu wojny służył w Narodowym Zjednoczeniu Wojskowym, w ramach którego brał udział w kilku potyczkach z żołnierzami Armii Czerwonej. W kwietniu 1947 r. uwierzył „władzy ludowej” i postanowił ujawnić swoją podziemną działalność. Wyjechał do szwagra do Jeleniej Góry, a na początku 1948 r. do Szczecina, gdzie w marcu rozpoczął pracę jako ślusarz w Odlewni Żeliwa i Metali Kolorowych (później SR „Parnica”). Przyczynił się zresztą do uruchomienia fabryki dzięki przywiezieniu i zamontowaniu niezbędnego sprzętu. Stabilna praca, małżeństwo i narodziny pierwszego dziecka dawały nadzieję, że uda mu się na tym „polskim Dzikim Zachodzie” przetrwać w nowych realiach politycznych. Był w błędzie, bo Urząd Bezpieczeństwa wpadł na tropy oddziału NZW, w którym konspirował. Został aresztowany w czerwcu 1950 r., a następnie skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na dwanaście lat pozbawienia wolności (prokurator żądał kary śmierci). Na nic zdały się prośby żony, która wносиła do ministra sprawiedliwości o wypuszczenie męża na wolność z uwagi na fakt samotnej opieki nad dwojgiem malutkich dzieci. Po rewizji w marcu 1955 r. karę tę ostatecznie zmniejszono do 4,5 roku pozbawienia wolności. Jak wspominał po latach, „więzienie to była olbrzymia szkoła” i dodawał żartobliwie „chyba nie przegnę pałki, jeśli powiem, że to były



Aleksander Krystosiak, członek NSZ, ok. 1947 r. Fot. AIPN



Aleksander Krystosiak, 1988 r. Fot. AIPN

prawie studia społeczne i nie był to dla mnie czas stracony”. W celi spotkał m.in. Stanisława Skalskiego, legendarnego asa lotnictwa, uczestnika powietrznej bitwy o Anglię, przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej Kazimierza Pużaka i Tadeusza Szturm de Sztrema. Sam Krystosiak przyznawał, że ci dwaj ostatni mieli znaczący wpływ na ukształtowanie się jego poglądów politycznych. I o ile jako młody chłopak skłaniał się ku endecji, to po opuszczeniu murów więziennych do końca życia pozostał wierny ideałom socjalistycznym.

Po powrocie na wolność w kwietniu 1955 r. Krystosiak próbował odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Ponownie podjął pracę w Stoczni „Parnica” (która wówczas nazywała się jeszcze Szczecińską Fabryką Sprzętu Okrętowego). Wrócił na to samo stanowisko i przyjęto go bez problemów, mimo że tuż po aresztowaniu władze zakładowe zorganizowały masówkę, na której został potępiony jako wróg ludu.

### **Na czele szczecińskiej rewolty i w opozycji**

Przełomem w jego życiu był aktywny udział w rewolcie grudniowej 1970 r. i w styczniowym strajku Bałuki z 1971 r. Jako przedstawiciel robotników „Parnicy” przebywał

Strajk w Stoczni Warszawskiej, styczeń 1971 r. Fot. AIPN





w Stoczni Warszawskiej, będącej centrum protestacyjnym i siedzibą Ogólnomięskiego Komitetu Strajkowego. Wspominał później pierwszy dzień szczecińskiej rewolty: „[...] szedłem do domu po siódmej wieczorem, walk już nie było. Palili się komitet partii i gmach Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych. Ten się raczej tlił. Ludzie pracy podpalili własne związki zawodowe”. Opisując sytuację drugiego dnia protestu, zwracał uwagę na atmosferę w mieście: „Już od rana »Parnica« była otoczona czołgami. Lufy były wycelowane w nas. Tośmy poprosili przez płot, żeby powykręcali lufy, bo im je odłamiemy”. W „Parnicy” zawiązał się komitet strajkowy, na którego czele stanął Zdzisław Mazur, brygadzysta Wydziału Remontów Silników Okrętowych. Oddziały milicji zablokowały połączenia z zakładem od strony lądu, ale jak wspominał Krystosiak, „wojsko pomagało w przeprawach do Warszawskiego wodą”. Poparcie dla strajku w całym Szczecinie było powszechne, stoczniowców wspierała dyrekcja zakładu (dyrektor Bogusław Sybis, który przyjechał do Szczecina z Częstochowy, przyznawał się do PPS-owych poglądów), a także rada zakładowa. Po strajku Bałuki, zakończonym obietnicami Edwarda Gierka złożonymi strajkującym szczecinianom w świetlicy Stoczni Warszawskiej, Krystosiak próbował działać na rzecz praw robotniczych w ramach Komisji Robotniczej i Rady Oddziałowej, ale dość szybko działalność ta zakończyła się szykanami ze strony władz zakładu i Służby Bezpieczeństwa, która w 1974 r. zablokowała jego wybór do tego ostatniego gremium. Sam Krystosiak przypłacił to zdrowiem, choroba wieńcowa od tej pory mocno ograniczała jego możliwości sprawcze, ale nie powstrzymała go od dalszych przedsięwzięć. Miał więcej szczęścia niż duża część działaczy związkowych, bo pomimo szykan udało mu się zachować pracę w macierzystym zakładzie.

Po wydarzeniach w Radomiu w czerwcu 1976 r. i po powstaniu KSS „KOR” Aleksander Krystosiak współpracował z braćmi Witkowskimi z Gryfina oraz ze Stefanem Kozłowskim z Fabryki Mechanizmów Samochodowych „Polmo” w Szczecinie, aktywistami Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego. Za jego sprawą do Parnicy docierały pisma niezależne: „Robotnik”, „Biuletyn Informacyjny” KOR i „Krytyka”. Krystosiak uważał, że właśnie dzięki temu, że robotnicy znali treści zawarte w tych pismach, strajk sierpniowy został przeprowadzony tak sprawnie. Cenił sobie szczególnie teksty Józefa Kuśmierka poświęcone absurdom peerelowskiej gospodarki, jako artykuły „odgłupiające” ludzi. Co ciekawe, na początku 1982 r. spotkał się z Kuśmierkiem w DarłóWKu, gdzie obaj byli internowani po wprowadzeniu stanu wojen-

Pomnik ofiar Grudnia 1970 r. w Szczecinie.

Fot. Wikimedia Commons

nego w Polsce. Wokół Krystosiaka ukształtowała się stopniowo grupa osób, która w dniu wypłaty była w stanie zebrać kilka tysięcy złotych na działalność niezależnych związków (kwota ta stanowiła ówczesne średnie wynagrodzenie robotnika).

### **Sierpień '80 – „Olek był naszym mocnym punktem”**

W sierpniu 1980 r., tuż po tym jak zastrajkowały stocznie w Gdańsku i kolejne zakłady Trójmiasta, oczywiste było, że protesty obejmą także Szczecin. Od 15 sierpnia trwał strajk w bazie sprzętowo-transportowej szczecińskiego „Transbudu”, ale dyrekcja i zjednoczenie nadzorujące ten zakład usiłowały rozładowywać napięcie przez obietnice płacowe. Na wiele się to nie zdało, gdyż „Transbud” przystąpił do szczecińskiego protestu. Strajk w Szczecinie zainicjowali stoczniowcy „Parnicy” w poniedziałek 18 sierpnia 1980 r. o szóstej rano. Organizatorem przedsięwzięcia był Krystosiak, wtedy ślusarz wydziału kadłubowo-ślusarskiego, który „wepchnął” wiceprzewodniczącego rady zakładowej Bogdana Krzaka na betonową płytę, z której wezwano stoczniowców do zatrzymania pracy i powołania komitetu strajkowego. Krystosiak wraz z kolegami powiadomił dyrekcję o proteście, wyznaczono warty przy bramach i nabrzeżach, oflagowano zakład i wymalowano hasła. Podczas strajku domagano się m.in. ustawowego prawa do strajku, niezależnych związków zawodowych, swobody działania dla Kościoła katolickiego oraz zniesienia cenzury. Krystosiak wszedł w skład szczecińskiego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Marianem Jurczykiem jako



Stocznia Remontowa „Parnica”  
w Szczecinie, sierpień 1980 r.  
Fot. Zbigniew Wróblewski

przewodniczącym. Przez cały okres strajku Krystosiak przebywał na terenie Stoczni Warszawskiego, odgrywając w MKS istotną rolę. Uczestniczył w pracach komisji redakcyjnej wypracowującej ostateczny kształt Porozumienia Szczecińskiego. Wspierali



go Stefan Kozłowski z WZZ oraz radca prawny i rewident zakładowy Mieczysław Gruda, w pierwszym okresie szczecińskiego strajku jedyny doradca MKS. Stanisław Wądołowski, późniejszy wiceprzewodniczący (regionu) Solidarności po latach wspominał: „Aleksandra poznałem podczas strajków w sierpniu 1980 r. Razem siedzieliśmy przy jednym stole, negocjując wtedy z rządem Porozumienia Sierpniowe. Olek był naszym mocnym punktem. Był jednoznaczny, nie można go było kupić. Był przykładem dla innych. Był zawsze uśmiechnięty, za to go cenili przyjaciele. Robił wszystko w najlepszym interesie dla Polski i dla drugiego człowieka”.

### Z Solidarnością w sercu

Po zakończeniu strajku Krystosiak reprezentował szczecińską Międzyzakładową Komisję Robotniczą w Komisji Mieszanej, mającej zająć się realizacją podpisanego w sierpniu porozumienia. Dynamicznie zmieniająca się sytuacja polityczna w Polsce, w tym powołanie i zarejestrowanie Solidarności, spowodowały jednak, że prace tej komisji stały się niepotrzebne. Ale Krystosiak był wciąż jedną z tych osób w Szczecinie, która od samego początku budowała Solidarność, angażując się w nią całym sercem. Był przewodniczącym Komisji Robotniczej w „Parnicy” i jednocześnie członkiem prezydium MKR. Reprezentował swój zakład na I Walnym Zebraniu Delegatów w regionie, domagał się ukarania dotychczasowych władz za przestępstwa wobec

społeczeństwa. Znalazł się w gronie kilku osób cieszących się największym poparciem spośród ponad czterystu delegatów zjazdu. Wybrano go na zastępcę przewodniczącego regionu NSZZ „Solidarność”.

W stanie wojennym Krystosiak został internowany. Gdy wyszedł na wolność, miał sześćdziesiąt lat. Przeszedł na rentę inwalidzką, ale w miarę możliwości wciąż angażował się w działalność opozycyjną, organizował kolportaż prasy i wydawnictw podziemnych. Był patronem dla działalności podziemnych struktur Solidarności w zakładach pracy z północnych i zachodnich dzielnic Szczecina oraz Polic. Współpracował z Marianem Jurczykiem (po jego wyjściu z więzienia w 1984 r.), i wraz z nim, po ogłoszeniu amnestii politycznej w 1986 r., powołał Tymczasową Radę Regionalną Solidarności, a w sierpniu 1987 r. stanął na czele Społecznego Komitetu Obchodów Rocznic Sierpnia 1980. Był współzałożycielem szczecińskich struktur Polskiej Ligi Obrony Praw Człowieka oraz Polskiej Partii Socjalistycznej. Z uwagi na wiek i zdrowie nie angażował się już znacząco w strajki z sierpnia 1988 r., a miesiąc po nich, pomimo deklaracji ekipy Jaruzelskiego dotyczącej obrad „okrągłego stołu”, postanowił wyjechać do Stanów Zjednoczonych, do córki. Powrócił do kraju w 1996 r. Zmarł w Szczecinie 17 sierpnia 2002 r.

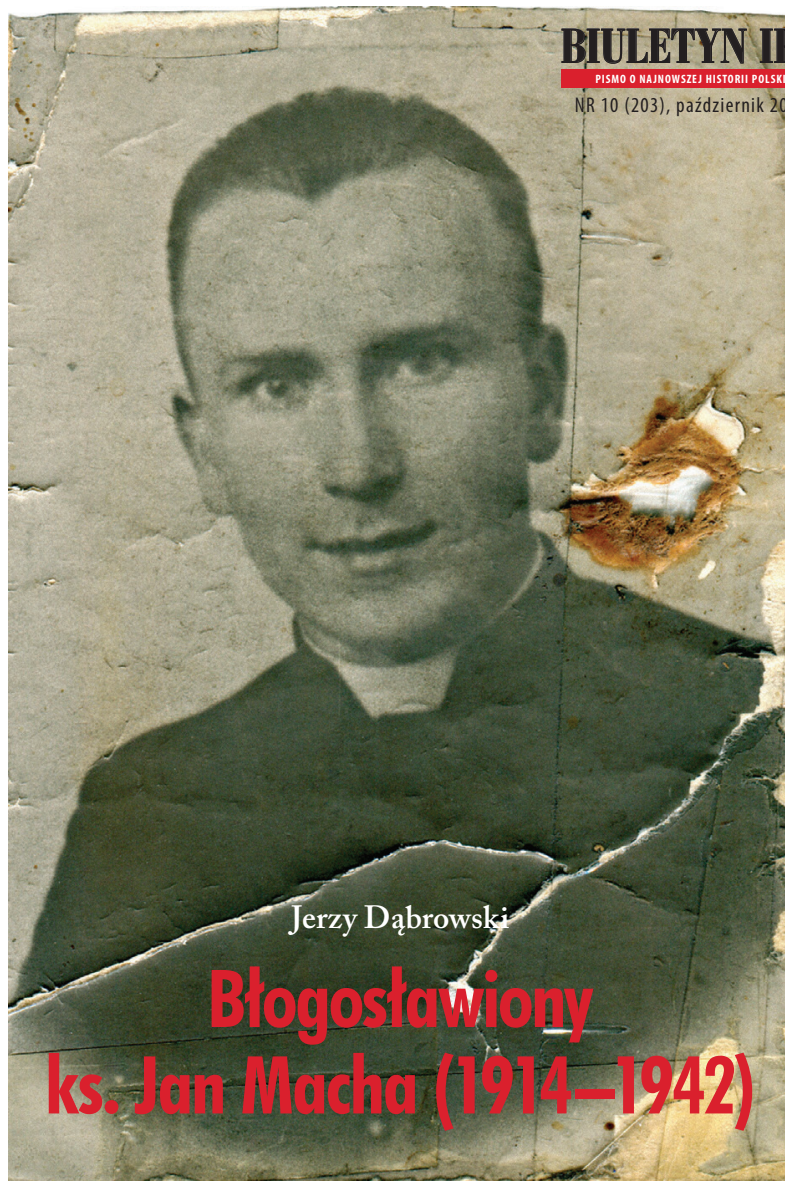
Prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył go pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Aleksander Krystosiak zasługuje na naszą pamięć, a może i na uhonorowanie w przestrzeni publicznej Szczecina.

## BIBLIOGRAFIA

- Kościelny R., *Wiosna wolnych Polaków*, Warszawa 2017.  
 Kubaj A., *Nie wyrosli z marzeń. Szczecińska podziemna Solidarność*, Warszawa 2011.  
*Mój Sierpień '80. Pomorze Zachodnie na drodze do wolności*, red. M. Dźwigał, A. Kubaj, M. Siedziako, Szczecin 2015.  
*Szczecińskie posiedzenie KKP NSZZ „Solidarność” 18–19 listopada 1980 r.*, wstęp, wybór i oprac. A. Kubaj, Szczecin 2016.  
 Szejnert M., Zalewski T., *Szczecin. Grudzień – sierpień – grudzień*, Szczecin 2008.



**Artur Kubaj** (ur. 1972) – historyk i politolog, dr, prezes Związku Pracodawców Mediów Radiowych MOC RADIO, długoletni pracownik Oddziału IPN w Szczecinie. Autor książek: *Nie wyrosli z marzeń. Szczecińska podziemna Solidarność* (2011); (z P. Miedzińskim) *Stan wojenny w Szczecinie* (2012) i in.



Jerzy Dąbrowski

## Błogostawiony ks. Jan Macha (1914–1942)

**Prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych kard. Marcello Semeraro 20 listopada 2021 r. w katowickiej katedrze wyniósł na ołtarze ks. Jana Machę. Ponieważ, jak ustalił katowicki Instytut Pamięci Narodowej, Niemcy prawdopodobnie spalili ciało śląskiego duchownego w krematorium w Auschwitz, za relikwie posłużyły: jego list do rodziców napisany cztery godziny przed śmiercią, zakrwawiona chusteczka i wykonany przez niego w więzieniu różaniec spleciony ze sznurka i drzazgi wyłupanej ze stołu.**

**P**odczas uroczystości w katowickiej katedrze siostrzenica błogosławionego Małgorzata Kozak mówiła: „Te relikwie miałam w domu całe życie i musiałam się z nimi rozstać. Ta chusteczka towarzyszyła mi przy wszystkich ważnych momentach mojego życia. To, że wносиłam ją jako relikwię podczas uroczystości beatyfikacyjnych, to był potworny stres. Serce waliło mi jak młotem. Ale jest też ogromne szczęście, że te relikwie będą mogły służyć naszym blížnim. Niech działają, niech ta łaska się rozlewa”.

Siostrzeniec ks. Machy Kazimierz Trojan wspominał: „Na temat życia wujka bardzo mało rozmawiało się w domu. Rodzina była ogromnie przybita tym, że nie mogła uratować swojego Hanika. To takie śląskie zdrobnienie imienia Jan. W mieszkaniu babci był pokój, który poświęcono wujkowi. W pokoju stało pianino, były skrzypce, na których grał, klęcznik, krzyże na ścianie i biurko. Była też okazała szafa, gdzie gromadzono pamiątki po nim. Do szafy dostęp mieli tylko dorośli. Dla nas to była niedostępna przestrzeń. Przez wiele lat nasza mama Róża niechętnie brała udział we wszystkich wydarzeniach dotyczących swojego zamordowanego brata. Bardzo go kochała. Jego śmierć była dla niej ogromną traumą.

Nawet na proces zdrajców, który odbył się rok po wojnie, nie chciała pójść. Nie wiadomo, kto wujka wydał. Pijak Jaskuła, »krwawa« Julka Matyjanka czy kolega z drużyny piłki ręcznej z »Azotów« Ksawery Lazar. Cała nasza rodzina przebaczyła tym, którzy przyczynili się do jego śmierci. Niewiele wiedziliśmy o naszym wujku, dopiero kiedy moja siostra Małgorzata namówiła mamę, żeby spisała wszystko, co wie na temat swojego brata, dowiedziliśmy się więcej. Te wspomnienia oprócz kazań ks. Machy oraz materiałów z rozprawy, które dostarczyła prokurator IPN-u Ewa Koj i kuzyn wujka Jan Cofałka, odegrały ważną rolę w procesie jego beatyfikacji.

Hanik powtarzał klasę IV w szkole podstawowej. Nie uczył się. Biegał po polach swoich dziadków ze strony mamy.



Anna Macha z synem Janem, ok. 1915 r.



Jan Macha jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego, lata trzydzieste XX w.

To byli bardzo gospodarni gospodarze. Nie bardzo go ta szkoła interesowała. Zmienił się, gdy został ministrantem. Nauka zaczęła go wciągać. Do Seminarium Śląskiego w Krakowie nie przyjęto go za pierwszym razem. Przez rok studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim i dopiero po drugiej próbie przyjęto go do seminarium. Kończąc studia teologiczne, napisał tak obszerną pracę magisterską, że powiedziano mu, żeby za trzy lata zgłosił się z nią do otwarcia przewodu doktorskiego.

Był najstarszym synem chowanym wśród osób dorosłych. Bracia naszej babci byli w wieku Hanika. Miał ściślejsze związki z dorosłymi niż z rodzeństwem. Jego siostra, a nasza mama, miała dziewiętnaście lat, jak go ścięli. Franciszek Cofałka – brat naszej babci – był salezjaninem. Studiował w Turynie. On też zrobił na Haniku duże wrażenie i jako duchowny stał się dla niego wzorem do naśladowania.

Rodzice księdza, Paweł i Anna, przeżyli wiele tragedii. Czterech braci babci zginęło w I wojnie światowej. Zmarło im dziecko. Mimo tych przeżyć byli ludźmi radosnymi, co wynikało z ich wiary. Cieszyli się tym, co Pan Bóg daje, i dziękowali za każdy dzień życia. Jednak jako katolicy czuli się coraz bardziej ograniczani przez niemiecką władzę.

Ślązacy od dawna byli germanizowani i prześladowani za swoją odrębność. Po zjednoczeniu Niemiec Bismarck zwalczał wszystko, co zagrażało jedności monarchii. Z jego inspiracji uchwalono prawo, które podporządkowywało władzę kościelną państwu. Ograniczenie swobód religijnych było jednocześnie ograniczeniem odrębności etnicznej.

Nasza rodzina była bardzo patriotycznie nastawiona do Polski i Śląska. Polacy na tych terenach robili wszystko, żeby zachować kulturę tej ziemi. Pod przykrywką »Sokoła«, organizacji propagującej sport i gimnastykę oraz zdrowy styl życia, działały chóry i teatry polskie jeszcze w zaborze pruskim. Obchodzono święta i rocznice Powstań Śląskich, z których trzecie wraz z dwoma Powstaniem Wielkopolskimi



Jan Macha (siedzi trzeci od prawej) z alumnami Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, lata trzydzieste XX w.

było jedną z pięciu polskich insurekcji zakończonych sukcesem. Zwycięstwo stało się ogromnym bodźcem dla zamieszkałych na Śląsku Polaków do poczucia narodowej dumy. Prawdopodobnie Hanik był w czerwcu 1922 r. na pochodzie z ojcem pod bramą triumfalną na cześć Wojska Polskiego. Widział ociemniałego ludowego poetę Wawrzyńca Hajdę zwanego Dolnośląskim Wernyhorą, który witał pod bramą w Piekarach Śląskich gen. Stanisława Szeptyckiego. To wszystko ukształtowało jego świadomość i poczucie przynależności do narodu polskiego.

Na Śląsku uwielbiano Wojciecha Korfantego, który reprezentował najpopularniejsze Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji. Żeby wciągnąć kobiety do pracy dla Polski, Korfanty na czele zainspirowanego przez siebie Katolickiego Związku Towarzystw Polek postawił swoją żonę Elżbietę, która przychodziła na spotkania w stroju śląskim.

W konsekwencji oporu Ślązaków do germanizacji coraz bardziej dawały się zauważyć głębokie podziały pomiędzy Niemcami i Polakami mieszkającymi często na jednej ulicy lub w tym samym domu. Im częściej niemieccy politycy



Wełna od opłaty stemplowej w myśl  
art. 154 ustawy o opłatach stemple-  
wych (Dz. U. № 41 poz. 413 z 1932 r.)

UNIwersYTET JAGIELLOŃSKI W KRAKOWIE  
WYDZIAŁ TEOLOGICZNY

L. 193/39

## DYPLOM MAGISTRA TEOLOGII

Ks. Jan Franciszek MACHA

urodzony dnia 18 stycznia 1914 roku w Chorzowie, woj. śląskie  
Uniwersytecie  
odbył przepisane studia w Jagiellońskim w Krakowie  
na Wydziale Teologicznym

od r. akad. 1934/35 do r. akad. 1938/39 i zdał następujące egzaminy:

- z filozofii chrześcijańskiej i historii filozofii . . . z wynikiem dobrym
- z filozofii moralnej . . . z wynikiem . / .
- z nauk biblijnych Nowego Zakonu . . . z wynikiem bardzo dobrym
- z nauk biblijnych Starego Zakonu . . . z wynikiem dobrym
- z historii Kościoła katolickiego . . . z wynikiem bardzo dobrym
- z teologii fundamentalnej (apologetyki) . . . z wynikiem dobrym
- z teologii dogmatycznej . . . z wynikiem dobrym
- z teologii moralnej ogólnej i szczegółowej . . . z wynikiem bardzo dobrym
- z prawa kanonicznego . . . z wynikiem bardzo dobrym
- z teologii pastoralnej z liturgiką i homiletyką . . . z wynikiem bardzo dobrym
- z pedagogiki, katechetyki i metodyki . . . z wynikiem bardzo dobrym

Drukarnia Państwowa nr 107542.

Dyplom ukończenia studiów teologicznych przez Jana Machę.



Ks. Jan Macha z rodziną w dniu prymicji, 1939 r.

kwestionowali prawo Polaków do Górnego Śląska, tym chętniej Niemcy akceptowali militaryzację życia publicznego.

Ale byli też tacy Niemcy, którzy z Polakami zakładali rodziny. Siostra babci miała męża Niemca, który miał 2 [grupa DVL] na folkliście i nie angażował się politycznie. Wujek Józef Frymel miał pochodzenie austriackie, ale został w Polsce, bo czuł się Polakiem. Rozmawiał ze wszystkimi po polsku. W latach międzywojennych Frymlowie mieszkali po drugiej stronie ulicy, naprzeciw domu Machów.

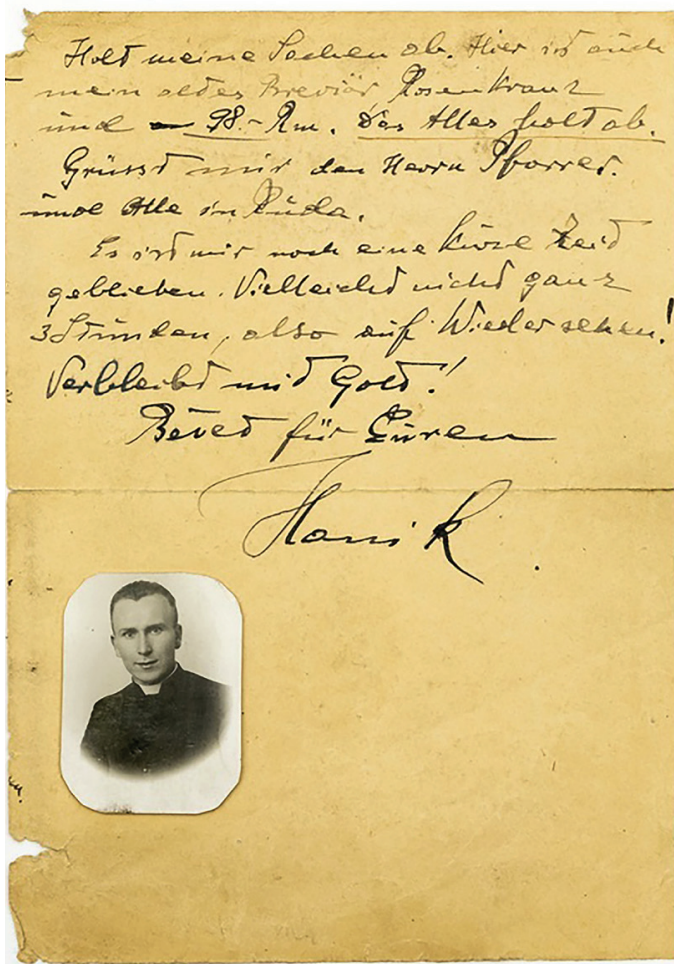
Podczas uroczystej Mszy św. prymicyjnej, która odbyła się 25 czerwca 1939 r., dym z kadzidła ułożył się w coś na kształt welonu i zakreślił się wokół szyi ks. Machy. W kazaniu podczas święceń kapłańskich ks. bp Stanisław Adamski powiedział: »Idą ciężkie czasy i wielu z was stanie przed wyborem oddania życia za swoje owce«. W czasie ubierania się do Mszy św. prymicyjnej ks. Macha podzielił się swoimi przeczuciami z kolegami. Mówił, że nie umrze śmiercią naturalną. Mama była w szoku, słysząc te słowa.

Uderzenie niemieckich czołgów w bitwie pod Pszczyną 2 września 1939 r. przesądziło o zwycięstwie Adolfa Hitlera na Śląsku w wojnie błyskawicznej. Polskie oddziały

ochotnicze i harcerzy Wehrmacht traktował jako bandytów i dywersantów. Złapanych cywilów z bronią w ręku rozstrzeliwano, a osoby publiczne brano jako zakładników. Posłuszeństwo mieszkańców miało być gwarantem ich życia. Organizowano wielkie manifestacje poparcia dla Hitlera i aneksji Śląska do III Rzeszy. Niemiecka propaganda przedstawiała napad na Polskę jako wyzwolenie spod polskiego jarzma. Wprowadzono zakaz posługiwania się językiem polskim. W urzędach zawieszono tabliczki: »kto mówi po polsku, jest naszym wrogiem«. Również w kościele Niemcy wprowadzili zakaz odprawiania Mszy św. po polsku. Podczas odprawiania ostatniej Mszy św. w ojczystym języku 12 maja 1940 r. ludziom płynęły łzy po policzkach.

Kiedy ks. Macha miał wygłosić po raz pierwszy kazanie po niemiecku, zemdłał i trzeba go było znosić z ambony. Polaków czekała konfiskata majątku i wysiedlenie do GG. Otrzymywali mniejsze pobory i przydziały żywnościowe niż folksdojczce. Od 1941 r. funkcjonowało specjalne prawo karne dla Polaków i Żydów. Za wiele przewinień przewidywano karę śmierci. Dla polskich rodzin, których ojcowie zostali aresztowani, rozstrzelani lub wywiezieni do obozów koncentracyjnych, ks. Macha zorganizował pomoc materialną i duchową. Sam zaniósł zapomogi i pocieszał rodziny więzionych i pomordowanych Polaków. Pomagali mu też studenci i harcerze zrzeszeni przed wojną w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży i Sodalicii Mariańskiej.

Po rozwinięciu swojej działalności na szeroką skalę zwolennicy ks. Machy związali się z konspiracyjną organizacją pod nazwą Polska Organizacja Powstańcza. Jej komendantem został Józef Korol, a podporządkowana była ZWZ. Ksiądz Macha został mianowany komendantem grupy akademickiej o kryptonimie »Konwalia«, która prowadziła działalność wywiadowczą, propagandową i charytatywną. Komendant Okręgu Śląskiego Zygmunt Walter Janke pisał w swoich wspomnieniach: »Ks. Macha zorganizował wspaniałe pomoc społeczną. Współpracowało z nim, wpłacając składki i składając dary w naturze, ponad 4 tys. osób«. Przez całą wojnę działały polskie organizacje konspiracyjne. Wobec braku możliwości prowadzenia walk partyzanckich, ruch oporu skupił się na działaniach wywiadowczych i dywersji. Polskie organizacje na terenie Górnego Śląska były narażone na dekonspirację. Konfidenti gestapo bez problemu wnিকali w szeregi ruchu oporu. Donosicielstwo umożliwiała kreowanie atmosfery strachu i podejrzliwości między obywatelami, co ułatwiała sprawowanie władzy w III Rzeszy. Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników kontrolowała społeczeństwo i pomagała gestapo w szpiego-



Różaniec wykonany w więzieniu przez ks. Jana Machę.

Ostatni list ks. Jana Machy z więzienia.

setkami informatorów, dokładnie obserwujących zachowania każdego mieszkańca.

Tak też stało się w przypadku »Konwalii«. Ksiądz Macha był przesłuchiwany już w połowie 1941 r. Z braku dowodów został zwolniony i nadal kontynuował swoją pracę. Nie wiedział, że był śledzony. Obciążające go »dowody«, jakie przedstawiono w sądzie, w głównej mierze wskazywały na działalność charytatywną, a nie wywiadowczo-dywersyjną. Jednak aparat terroru w III Rzeszy można było wtedy porównać tylko do tego, co działo się podczas rewolucji w Sowieckiej Rosji. Hitlerowcy często wzorowali się na metodach czerezwycząjki. Czerpali z doświadczeń sowieckich w budowaniu Gułagów i szkolili swoje wojsko w ZSRS – wbrew ustaleniom traktatu wersalskiego. Sędzia Trybunału Ludowego w Berlinie, Roland Freisler, zwany czerwonym sędzią, który skazał na karę śmierci ośmiu spiskowców z Wilczego Szańca i członków grupy »Białej Róży«, przez dwa lata pracował jako komisarz podczas rewolucji bolszewic-

Kazimierz Trojan w Izbie Pamięci ks. Jana Machy w Śląskim Seminarium Duchownym.

kiej. Postulował, żeby śmiercią karać nie tylko za zdradę, ale już za samą chęć zdrady.

Ostatecznie ks. Machę aresztowano 5 września 1941 r. na dworcu kolejowym w Katowicach, gdy wracał z katechizmami przeznaczonymi dla swoich parafian. W czasie trzech miesięcy pobytu w tymczasowym Obozie Policyjnym w Mysłowicach

był bity, torturowany i upokarzany. Jego kolega, kleryk Joachim Gürtler, aresztowany w tym samym czasie, powiedział: »ciało jego było czarne jak węgiel od bicia«. Pomimo potwornego bólu, jaki zadawali mu oprawcy, nikogo nie zdradził. W grypście do domu ks. Macha napisał: »Nikogo nie wydám, choćby mi zginąć przyszło«. Jeden ze strażników powiedział, że to wariat, albo... święty!

Udało się go zobaczyć tylko raz, kiedy wyprowadzali go na spacer. W drewnianym płocie była dziura po sęku, w którą jego siostra Róża Macha włożyła kolorowy, aksamitny szalik. Dostała go od brata na urodziny. On to zobaczył i uspokoił się, że rodzina wie, gdzie jest. 12 lipca 1942 r. przed sądem w Katowicach odbyła się całodniowa rozprawa, na której ks. Macha został skazany na karę śmierci wraz ze swoimi kolegami, klerykiem Joachimem Gürtlerem i Leonem Rydrychem. W wyroku zarzucono mu kierowanie nielegalną organizacją podziemną i osłabienie siły obronnej III Rzeszy. Jego rodzice mieli cztery miesiące na złożenie odwołania. Sam nie mógł tego zrobić.

Rodzice byli zdruzgotani. Mama, żeby prosić o łaskę dla syna, musiała wpisać się na folkslistę. Nic to nie pomogło, bo szef policji w Rudzie odpisał jej, że syn nie zasługuje na łaskę, ponieważ jest Polakiem. Żeby ratować Hanika, matka pojechała do Berlina szukać pomocy u samego Hitlera. Złożyła kolejne pismo z prośbą o łaskę w jego kancelarii. Dzięki swoim niemieckim adwokatom rozmawiała z siostrą Hitlera podczas spektaklu teatralnego, na który adwokaci ją zabrali. Trudno dziś dociec, czy była to rzeczywiście siostra Hitlera. Jedno jest tylko pewne, adwokaci skasowa-



li wysokie honorarium, lecz odmówili obrony księdza podczas rozprawy w sądzie. Wiadomość o wydanym na kapłana wyroku śmierci poruszyła cały Śląsk. Robiono wszelkie starania, aby otrzymać ulaskawienie. Sam na własne oczy widziałem świetnie umotywowaną prośbę ks. Wosnitzy do berlińskich władz o ulaskawienie. Sądzone, że wyrok zostanie powstrzymany.

Ówczesny wikariusz generalny diecezji katowickiej Franz Wosnitza wystosował niezwłocznie, już 24 lipca 1942 r., pismo do Prokuratora Generalnego w Katowicach, prosząc o zamianę kary śmierci w drodze łaski na karę pozbawienia wolności. Powoływał się na to, że jest to pierwszy wyrok śmierci w diecezji katowickiej, a być może nawet pierwszy w III Rzeszy zastosowany wobec katolickiego duchownego. O wyroku wydanym na ks. Machę poinformował także nuncjusza apostolskiego w Berlinie abp. Cesarego Orsenigo i bp. Heinricha Wienkena (był odpowiedzialny za kontakt z władzami niemieckimi).

Kapelan więzienny o. Joachim Besler powiedział: »Byłem do głębi wzruszony i zadziwiony, widząc ks. Machę. Z początku nie mogłem ani słowa wydostać«. Na cztery godziny przed śmiercią ks. Macha pisał do rodziców: »Bez jednego drzewa las lasem zostanie. Bez jednej jaskółki wiosna też zawita, a bez jednego człowieka świat się nie zawali«. Wyrok na ks. Masze i jedenastu innych więźniach wykonano w nocy z 2 na 3 grudnia 1942 r. Ksiądz Macha został ścięty piętnaście minut po północy. Ciała skazańców zostały spopielone w krematorium w Auschwitz”.

\*\*\*

Dziesięć lat po śmierci ks. Machy jego koledzy z roku ufundowali na cmentarzu w Chorzowie Starym symboliczny nagrobek. W ostatnim liście ks. Macha pisał: „Pogrzebu mieć nie mogę, ale urządzcie mi na cmentarzu cichy zakątek, żeby od czasu do czasu ktoś o mnie wspomniał i zmówił za mnie Ojczy nasz”.

*Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów autora.*



**Jerzy Dąbrowski** (ur. 1961) – fotoreporter, studiował w USA, pracował m.in. w NBC TV w Nowym Jorku. W Polsce od 2001 r., właściciel agencji ONS (Okno na Świat).

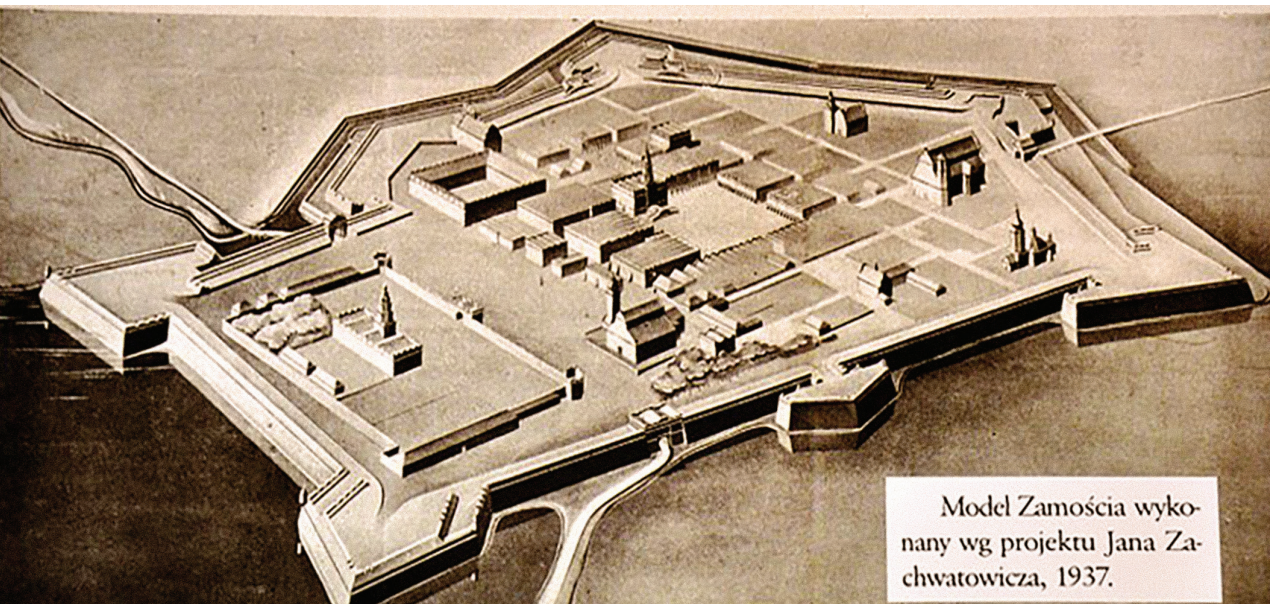
Barbara Hirsz

## Tajna historia zamojskiej twierdzy

Była to najczarniejsza, bezimienna robota – praca „numerów” pozostających całkowicie w dyspozycji SS i będących własnością III Rzeszy. Zamknięci za drutami lagrowymi KL Lublin Polacy zdobyli się na protest, wyrażając w zuchwały sposób swoją wierność Ojczyźnie. Na Majdanku postanowili zbudować miniaturę fortecy Zamość.

**W** Konzentrationslager Lublin – nazywanym nie tylko przez Polaków, ale i przez oprawców Majdankiem – bieżące naprawy na tzw. III polu obozowym, zabudowanym barakami, wykonywało Zelentkommando. Brygada ochrzczona tak przez samych więźniów od nazwiska häftlinga funkcyjnego, inż. Stanisława Zelenta, który swoją pozycję wykorzystywał do ratowania

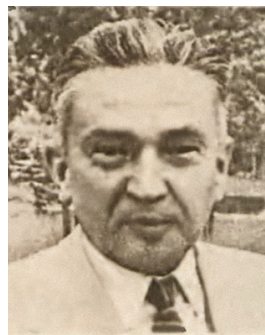
Model Zamościa z pracowni Jana Zachwatowicza; w 1937 r. zdobył Grand Prix na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu.  
Fot. domena publiczna



Model Zamościa wykonany wg projektu Jana Zachwatowicza, 1937.

Stanisław Zelent. Fot. Wikimedia Commons

życia lagrowych współtowarzyszy, kładła drogi i ulice, urządziła trawniki, ozdabiała całość kwietnikami i rzeźbami. Zajęcie traktowane przez władze SS jako „reedukacja” okazało się majstersztykiem sabotażu.



## Kolumna Męczeństwa

Wykonane z przeróżnych dostępnych w obozie materiałów rzeźba żółwia oraz kolumna Trzech Orłów były sekretnymi znakami walki ze swastyką. Bezlitośnie gnębiomym Polakom dodawały otuchy, by wytrwali, nie załamywali się w klęsce. Czytamy o tym w grypsach Henryka Jerzego Szcześniewskiego „Żurawia”, pisanych od 15 sierpnia 1943 do 5 kwietnia 1944 r. Ten długi cykl tworzy panoramiczny reportaż codzienności lagrowej – a to podnosi jego walor dokumentalny. Małe bibliki przybliżają nam ludzi w pasiakach oraz strategie przetrwania stosowane przez nich w morderczym systemie. Obserwujemy przemyślną grę, którą z niemieckimi władzami obozu prowadziło środowisko polskich häftlingów politycznych: odkrywamy jej tajniki, poznajemy intencje i działania więźniów, śledzimy porządek prac, widzimy wszystko od strony, by tak rzec, warsztatowej.

Obiekty pomyślane jako kamuflaż ideologiczny stanowiły ewenement w świecie obozów. Są także i dziś świadectwem, że III pole męskie nie poddało się dzięki ludziom, których walka o Polskę nie ustała ani na chwilę od pierwszego dnia wojny. Prowadzili ją najpierw na Pawiaku, a potem formowali więźniarski front na Majdanku.

Wybitnym organizatorem życia w lagrze był Stanisław Zelent „Zet”. Aresztowany i osadzony na Pawiaku, a następnie wywieziony, na miejscu szybko zorientował się, że Majdanek jest wciąż jeszcze na etapie budowy – i w tym dostrzegł szansę. Zaczął szukać sposobów ocalenia przez pracę. Z wykształcenia inżynier dróg i mostów, znający przy tym dobrze niemiecki, został uznany przez prześladowców za przydatnego specjalistę, gdy przeprowadził projekt osuszenia błotnistej terenu, na którym ulokowano III pole. Był to pomysł zbawienny w skutkach dla więźniów, a pożyteczny dla esesmanów. W ten sposób Zelent zdobył mocną pozycję.



Jako vorarbeiter (niem.: przodownik pracy – więzień funkcyjny) zorganizował na III polu system ochrony i pomocy współtowarzyszom, kierując komandem przetrwania dla polskich häftlingów. Nie było w nim niemieckich nadzorców, bicia, szykan i poniżania. Codziennie prowadzono bezgłośnie walkę o przeżycie: osłaniano chorych i słabych, rozwijano techniki wsparcia psychologicznego i więziarskiej samopomocy. Sposoby stawiania oporu zawdzięczała brygada aktywnej grupie „politycznych”, którzy starali się wprowadzać dyskretnie metody rozkładające wszelką pracę. Każda udana akcja sabotażowa dawała satysfakcję taką, jak walka zbrojna.

Gdy esesmani zarządzili budowę pomnika ku czci hitlerowskiego zwycięstwa, Zelentkommando zmontowało w 1943 r. ze „zorganizowanych” w obozie materiałów kolumnę Trzech Orłów. Dominująca nad III polem, pewnie budziła dumę Niemców – nieświadomych, że Polacy zbudowali symbol własnego męczeństwa. Kapitel w kształcie urny z wieńcem z liści laurowych i orłami wykonał artysta Albin Maria Boniecki. We wnętrzu rzeźby ukryto ludzkie prochy z krematorium. Bolesław Burski vel Jasińczyk i Henryk Jerzy Szcześniewski minutą ciszy uczcili zamęczonych i wymordowanych na Majdanku. Jerzy Kwiatkowski, w lagrze ogrodnik, zasadził wokół kolumny kwietnik w kształcie Virtuti Militari. W obozie zagłady powstało mauzoleum ofiar.

Żółw Albina Bonieckiego przypominał hasło ruchu oporu: „Spiesz się powoli”. Obozowy gong Polacy zmienili w kapliczkę pomysłu „Żurawia” z drewnianym kurem kościelnym, pod którego skrzydłem umieścili medalik znaleziony na tej skrwawionej ziemi.

### **Forteca wśród baraków**

Za zgodą władz obozu więźniowie rozpoczęli prace nad miniaturą warowni, które chciały podkreślić dominację kultury germańskiej. Praca nie wymagała dużej siły fizycznej, braci w pasiakach dawała szansę utrzymania się na powierzchni życia, a „politycznym” – okazję do przeprowadzenia zuchwałej akcji.

Pomysł zbudowania makiety twierdzy Zamość wyszedł od Henryka Jerzego Szcześniewskiego, który razem ze Stanisławem Zelentem opracował szczegółowy plan. W grypsach zachowały się techniczne rozwiązania i relacja z postępu robót. Pod datą 16/17 września 1943 r. Szcześniewski pisał: „– Zamość się buduje – żelbeton i cegła cementowa gotowa – proszę o fotki lub pocztówki z Rynku i kolegia-

tę – Plan miasta odtworzyłem z pamięci dokładnie – 7 m długości model – kilkunastu ludzi znalazło ciekawą, miłą i lekką pracę bez narażenia się na gamlostwo, gamel = kaleka – zdatny do krematorium!”. Następnego dnia notował: „Pracuję przy ozdobach obozu i w stolarni – robimy plan plastyczny – proszę o ile możliwe o widokówki z Zamościa, szczególnie ratusz i kolegiatę”, a 20 września: „Zamość rośnie – mury się wznoszą –”.

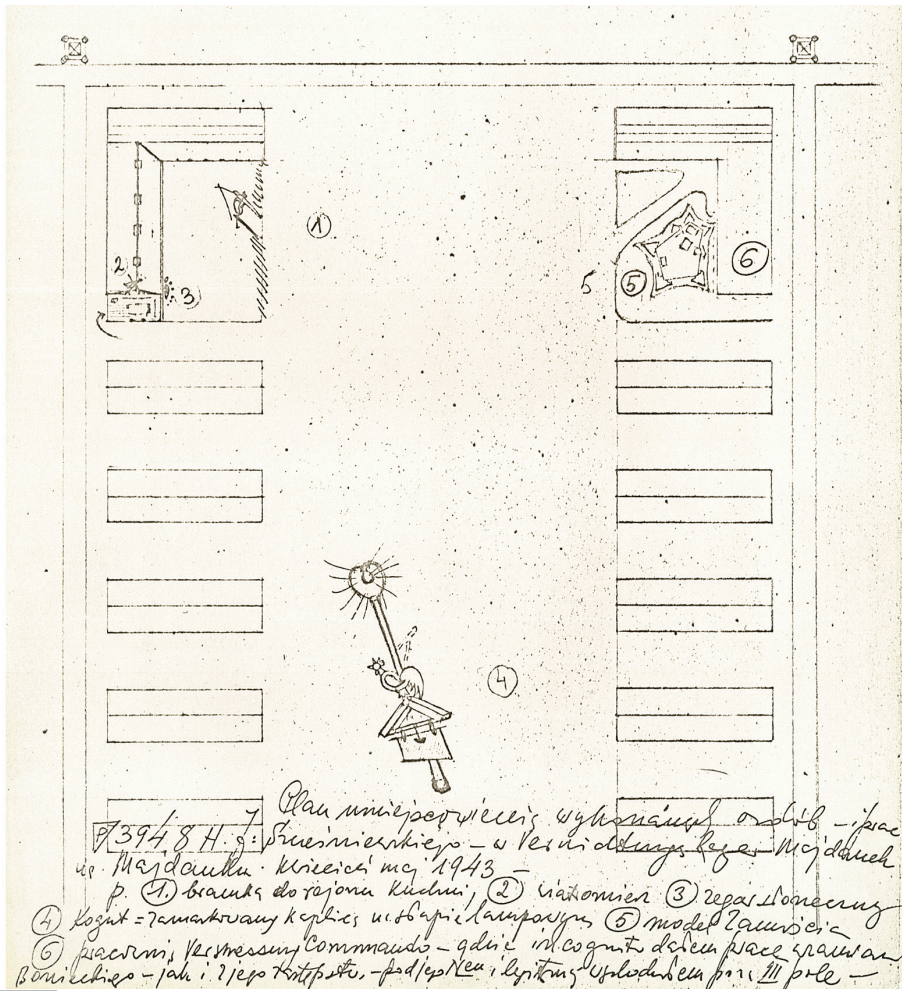
Pracował wówczas jako stolarz reperujący meble i przybory w kuchni III pola, prowadząc równocześnie potajemnie kontrwywiad i akcję samoobrony. Tacy jak on trwają do końca w walce. Przecież przed aresztowaniem w grudniu 1942 r. „Żuraw” odpowiadał w strukturach „Wachlarza” za szkolenie i kursy dywersji z udziałem cichociemnych.

Warownia w obozie miały przypominać czasy, kiedy to hetmański gród z powodzeniem odpierał najazdy hord. Sam Szczęśniewski należał pod koniec dwudziestolecia do zamojskiej elity. Po objęciu w 1937 r. funkcji komendanta harcerskiego hufca Zamość aż do wybuchu wojny brał udział w życiu społecznym i kulturalnym miasta, pracując równocześnie w szkole. W owym czasie na Starym

Albin Maria Boniecki, Henryk Jerzy Szczęśniewski i Jerzy Kwiatkowski, Maczków, 1945 r.

Fot. ze zbiorów Krzysztofa Szczęśniewskiego, „Sztuka Edycji” 2019, nr 2, apcz.umk.pl





Szkic Henryka Jerzego Szczesniewskiego wykonany po wojnie – plan prac na polu III, Majdanek, kwiecień–maj 1943 r.; nr 4 kogut – to zamaskowana kaplica na gongu obozowym, nr 5 – model Zamościa. Fot. ze zbiorów Krzysztofa Szczesniewskiego we Francji

Mieście odnowiono zaniedbane w latach niewoli budynki i okalający gród pas fortyfikacji, odsłaniając unikatowe elementy twierdzy bastionowej w stylu włoskim. Zamość odzyskał zabytkową wartość renesansu.

Doszukano się piękna sprzed stuleci. Dzięki pracy architekta i konserwatora zabytków Jana Zachwatowicza do ratusza znów wiodły monumentalne wachlarzowe schody z ażurową balustradą. Na fasadzie znalazł się kartusz herbowy Zamoykich, zdobiący ongiś mury twierdzy. Zachwycała „rozteczona baśń okólnych kamienie”, nocą podświetlonych reflektorami. Zdumieli się chłopcy z chałup bez

światła. „Żuraw” oprowadzał harcerzy. Oto amatorzy fotografii ustawiają swoje aparaty, ktoś wyjmuje szkicownik i rysuje...

Wszystko zniszczyła wojna. Zamość zamierzano zasiedlić elitą SS z rodzinami i zamienić w bastion niemieckości – Himmlerstadt. W koszarach działała niemiecka pracownia urbanistyczna, powstawał projekt przebudowy Starego Miasta wraz z fortyfikacjami w duchu niemieckim.

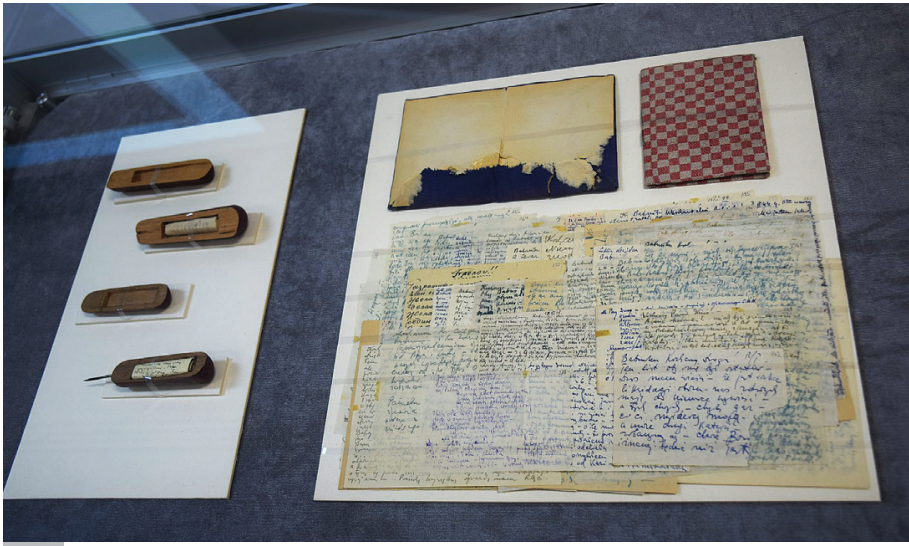
### Wojna zamojsko-niemiecka

Na Majdanek SS gnało setki wyrzuconych ze swoich domostw chłopów Zamojszczyzny. Szli obładowani tobołami, kozuchami, garnkami. Zamknięci na III polu umierali, nie wiedząc, za co; nie rozumiejąc, że są w obozie zagłady. Polscy więźniowie starali się pomóc. Jerzy Kwiatkowski pisał: „Starszymi dziećmi chłopskimi opiekuje się harcerz Szcześniewski, który dzieli się z nimi swoją żywnością (mimo że sam paczek nie dostaje) i wśród kolegów przeprowadza zbiórkę żywności”.

Wojna zamojsko-niemiecka miała swój wymiar nie tylko historyczny, ale i moralny. Na Majdanku, gdzie transportom przekraczającym bramę śmierci wskazywano komin krematorium i obracano wniwecz tożsamość, przeszłość, tradycję oraz nadzieję, „Żuraw” mówił: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!”.

Jerzy Kwiatkowski wspominał: „Zelent wpadł na nowy pomysł. W jego komandzie pracuje inżynier Eustachy Gorecki, człowiek niezwykle zdolny. [...] Szcześniewski natomiast, który pracował przy restauracji zamku w Zamościu, zna na pamięć architekturę tej budowli. Wspólnie sporządzili oni szczegółowy plan i Zelent podsunął feldführerowi myśl, by dla dekoracji pola postawić taką miniaturową twierdzę. [...] Nasza wiara wzięła się do roboty. Nie mówi się oczywiście, że to Zamość, tylko jakiś wytwór fantazji. Wyrabiamy tysiące miniaturowych cegiełek z cementu, czworokątnych i pięciokątnych na załamania muru. Zamek stawiamy na nasypie koło Waschbaracke [łaźni]. Fundamenty robimy z betonu. Twierdza ma w przekroju około 7 metrów, buduje się wały forteczne, mosty zwodzone i szkarpy. Majstrowie murarscy wyczarowują cacko. W obozie koncentracyjnym staje miniatura zamku z Zamościa! [...] Gorecki opracował tarcze herbowe i nadproża, odmienne dla każdej z trzech bram”.

Grypsy wprowadzają nas w sam środek działań Zelentkommanda. Bibułki zawierają utajone szczegóły, które znali Polacy. Widzimy mobilizację przebie-



Szydła i ukrywane w nich grypsy, przemycane z Majdanka. Fragment kolekcji Henryka Jerzego Szczesniewskiego przekazanej do Archiwum Akt Nowych. Fot. AAN / Facebook

głości i sprytu polskich häftlingów usiłujących oszukać SS. Stanisław Zelent potrafił podejść Niemców. W warunkach lagrowych, gdzie samemu „organizowało się” narzędzia i materiał, brygada przystąpiła do specjalistycznej roboty. Jest już cementowa podstawa twierdzy, ma siedem metrów. Więźniowie uruchomili produkcję małych cegiełek z cementu. Stawiają fortyfikacje z trzema bramami miejskimi i mostami zwodzonymi – wszystko wzorowane na zamojskich zabytkach zapamiętanych przez „Żurawia”. Na podstawie grypsów można wywnioskować, że zamierzał zrobić miniaturki ratusza i kolegiaty.

Kommando Zelenta to pięćdziesięciu więźniów („nieszczęnych chorych, którzy znaleźli zajęcie pod dachem”), w pracach uczestniczyli inż. Eustachy Gorecki oraz majster murarski Jan Luba. Gdy czyta się grypsy, podziw budzi waleczność i hart ducha „numerów” stawiających z ogromną energią w samym środku hitlerowskiej maszyny niszycielskiej obiekt mający przypominać Polakom: „Jesteśmy razem, razem walczymy”.

Zaawansowane już prace zablokowały władze obozu. Schutzhaftlagerführer (szef więźniarskiej części obozu) Anton Thumann rozkazał zniszczyć miniaturę. Szczesniewski zapisał pod datą 29–30 września 1943 r.: „– Tuman kazał porozwalać ukończoną twierdzę Zamość – były już skończone – mury – blanki [–] już się betonował blat – i ten piękny olbrzym musi być zniszczony – takie piękne i piękn-

nie wykonane mury – i na gruz pójdą – wszystko co Polskie – i co pachnie naszą historią musi jeszcze zginąć – siła przed prawem jest jeszcze – ilustracje i plany które odtworzyłem może prześlę przez Dziadzia –”. 2 października zanotował: „– Zamość już zburzony – nic się nie udało uratować – odbitki z planów – zrobiłem w 5m i te na pamiątkę przesyłam – proszę je zachować – dla mnie mają olbrzymią wartość –”, a 3–4 października 1943 r.: „– czy w sobotę Babunia otrzymała listy w zapalnicze [...], a także i plany Zamościa?”.

\*\*\*

Francja po wojnie. Archiwum Henryka Jerzego Szczęśniewskiego. Fotografie, listy, notatki, wspomnienia, rysunki. Każda z luźnych karteczek to odrębna karta jego wojennego życiorysu.

Koniec wojny nie przyniósł wolności, o którą walczył „Żuraw”. Wybrał los bezpieczeństwa we Francji. Działał w strukturach Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju. Żył w zgodzie z pseudonimem, symbolem wierności – dla Polski. Zbudował stanicę „Żeremie Żurawie”. I do śmierci we Francji w 2002 r. powracał pamięcią do prac więźnia numer 3948.

## BIBLIOGRAFIA

- Hirsz Z.J., *Nieznany plan III pola na Majdanku*, „Kurier Lubelski”, 20 IX 1970; *idem*, *Majdanek*, „Kurier Lubelski”, 15 IX 1968.
- Kwiatkowski J., *485 dni na Majdanku*, Lublin 1966.
- Materiały z archiwum Henryka Jerzego Szczęśniewskiego „Żurawia” w zbiorach Krzysztofa Szczęśniewskiego we Francji.
- Przegon W., Żygawski J., *Kartograficzne zamostiana*, Kraków–Zamość 2018.
- Szcześniewski H.J., *Tajemnice szydła. Grypsy z Majdanka 1943–1944*, oprac. B. Hirsza, Z.J. Hirsza, Warszawa 2014.



**Barbara Hirsza** (ur. 1959) – historyk literatury i teatru, dziennikarka. Autorka książek: (ze Zbigniewem Jerzym Hirszem) *Ogród działkowy „Zalesiany”* (2013); (oprac. ze Z.J. Hirszem) Henryk Jerzy Szczęśniewski, *Tajemnice szydła. Grypsy z Majdanka 1943–1944* (2014).

Marta Kupczewska

## Kuropaty – miejsce masowych egzekucji sowieckich

**Położona na północny wschód od Mińska miejscowość Kuropaty to dziś jedno z przedmieść liczącej blisko 2 mln mieszkańców stolicy Białorusi. Pomimo upływu przeszło osiemdziesięciu lat od tragicznych wydarzeń, wciąż zbyt mało wiemy o dokonanych tam stalinowskich zbrodniach.**

**R**osyjskie Butowo, ukraińska Bykownia, białoruskie Kuropaty i wiele innych miejsc masowych egzekucji na terenach Związku Socjalistycznych Republik Sowietkich to niezbity dowód barbarzyństwa systemu komunistycznego. W lasach koło niemal każdego dużego miasta ZSRS w bezimiennych dołach śmierci grzebano tysiące ofiar sowieckiego terroru. Te wielkie cmentarzyiska – zbiorowe miejsca straceń osób wielu narodowości – kryją prochy także polskich ofiar. Na ciałach pomordowanych budowano przez lata sowieckie imperium.

## Polacy w Związku Sowieckim

Na mocy podpisanego 18 marca 1921 r. w Rydze traktatu kończącego wojnę polsko-bolszewicką, za wschodnimi granicami II Rzeczypospolitej pozostało ok. 1,2 mln Polaków. Była to przede wszystkim rdzenna ludność polska z dawnych wschodnich województw I Rzeczypospolitej, w większości zamieszkująca terytorium dwóch republik sowieckich – białoruskiej i ukraińskiej. Osoby pochodzenia polskiego – kolejne pokolenia zesłańców represjonowanych przez carat – mieszkaly również w samej Rosji, przede wszystkim za Uralem na Syberii, a także na Kaukazie i w Azji Środkowej.

Chociaż w początkowym okresie kształtowania się ustroju sowieckiego wśród działaczy aparatu władzy zdarzali się polscy komuniści, to zdecydowana większość z rozsianych po Związku Sowieckim Polaków była głęboko przywiązana do swych narodowych korzeni, kultury i religii. Spośród narodów zamieszkujących „kraj rad” Polacy byli najmniej podatni na indoktrynację i propagandę sowiecką. W dużych miastach stosunek robotników polskiego pochodzenia wobec komunizmu był różny, ale wśród wiejskiej ludności kresowej trudno było znaleźć zwolenników nowego ustroju. Stanowiło to dla władz sowieckich poważny problem, tym bardziej że również młodzi Kresowiaczy pozostawali obojętni na wpływy Komsomołu i innych sowieckich organizacji młodzieżowych. Dlatego w latach dwudziestych i trzydziestych Polacy zostali poddani szczególnemu narodowościowemu eksperymentowi.



## „Polska autonomia socjalistyczna”

Intensywną sowietyzację wsi rozpoczęto od powszechnego powoływania rad wiejskich (sielsowietów), które nie tylko spełniały funkcje administracyjne, lecz również miały zwiększać zaangażowanie chłopów w budowanie komunizmu. Szczególny nacisk na ideologiczno-propagandowe oddziaływanie rad położono w tych białoruskich i ukraińskich wsiach, gdzie w zwartych skupiskach zamieszkiwała ludność polska.

Kolejnym elementem polityki narodowościowej prowadzonej przez władze sowieckie wobec Polaków było utworzenie dwóch polskich jednostek administracyjnych. Były to: Polski Rejon Narodowy im. Juliana Marchlewskiego, utworzony w obwodzie wołyńskim Ukraińskiej SRS w 1925 r. i potocznie zwany Marchlewszczyzną oraz Polski Rejon Narodowy im. Feliksa Dzierżyńskiego, powołany w obwodzie mińskim Białoruskiej SRS w 1932 r., potocznie – Dzierżyńszczyzna. „Polską stolicę sowiecką” na Białorusi ulokowano w Kojdanowie, miejscowości położonej w odległości niespełna 40 km na południowy zachód od Mińska, przemianowanej na Dzierżyńsk. Kierownicze stanowiska w Kojdanowskim (Dzierżyńskim) Polskim Rejonie Narodowościowym powierzono głównie polskim komunistom, miejscowym i przyjezdnym. Nastąpił wówczas rozwój polskojęzycznej prasy i polskich szkół, ale tylko tych funkcjonujących w duchu sowieckim. Sowietzi zakładali, że dzięki temu oswoją Polaków z ideologią komunistyczną. Osiągnęli jednak niewiele. Polacy niekiedy wręcz wrogo odnosili się do sowietyzacji życia publicznego, ateizacji i kolektywizacji wsi. Dla władz na Kremlu byli więc oni „elementem niepewnym”. Dlatego stale ich represjonowano, zaś w 1935 r. zlikwidowano Marchlewszczyznę, a dwa lata później Dzierżyńszczyznę.

## „Operacja polska”

Wzmógł terror w stosunku do Polaków, który przerodził się w ludobójstwo, przypadł na lata 1937–1938. Na polecenie Józefa Stalina zainicjował go szef Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych Nikołaj Jeżow rozkazem nr 00485 z 11 sierpnia 1937 r. Spośród wszystkich przeprowadzonych przez NKWD „operacji narodowościowych” z okresu Wielkiego Terroru, zwróconych m.in. przeciw Finom, Łotyszom i Tatarom, „operacja polska” była najkrwawsza i objęła najliczniejszą narodowościową grupę nierosyjską.

Funkcjonariusze NKWD rozpoczęli regularne polowanie na Polaków. Donos, kontakt z osobami mieszkającymi w Polsce, wyznanie rzymskokatolickie, a nawet

Napis w języku białoruskim: „Tu w masywie leśnym Kuropaty znajdują się szczątki ofiar masowych represji z lat 1937–1941. Pamięć o nich będzie żyła w naszych sercach”.

Fot. M. Kupczewska

polsko brzmiące nazwisko wystarczyło do zatrzymania. Ofiar poszukiwano w książkach telefonicznych, spisach lokatorów czy listach osobowych w zakładach pracy. Aresztowanym stawiano na ogół bezzasadne zarzuty o przynależność do nieistniejącej od 1921 r. Polskiej Organizacji Wojskowej lub o działalność szpiegowsko-wywrotową na rzecz II Rzeczypospolitej. Uderzono przede

wszystkim w Polaków mieszkających przy granicy z Polską, których Sowieci uważali za głównych „wrogów sowieckiej ojczyzny”. W czasie fikcyjnych procesów zeznania wymuszano zastraszaniem i torturami. O wyrokach śmierci nie informowano najbliższej rodziny ani nawet samego skazanego. Miejsce i czas ich wykonywania również objęte były całkowitą tajemnicą.

Zbrodnie, których dopuścili się funkcjonariusze NKWD w czasie realizacji „operacji polskiej”, były szczególnie nieludzkie, albowiem obejmowały również żony i dzieci skazanych. Żony „zdrajców ojczyzny” skazywano na wieloletnie zesłanie do obozów pracy. Dzieci uznane przez komunistów jako „element społecznie niepewny” były odbierane rodzicom i w zależności od wieku również wysyłane albo do obozów pracy, albo do domów dziecka o specjalnym reżimie. „Czystki” nie ominęły również polskich komunistów służących w Armii Czerwonej i sowieckim aparacie represji. Szacuje się, że w całym ZSRS represjom poddano wówczas ponad 144 tys. osób narodowości polskiej, blisko 80 proc. z tej liczby skazanych zostało na karę śmierci.



Białoruscy czeekiści wykazali się tutaj szczególnym zaangażowaniem. Spośród 19 931 aresztowanych Polaków w całej Białoruskiej SRS, aż 90 proc. skazano na śmierć, a jedynie 2 219 osób otrzymało tzw. łagodne wyroki, czyli wieloletnie zesłanie do obozu pracy.

### **Kuropaty – jedno z wielu miejsc stalinowskiego ludobójstwa na Białorusi**

Paweł Filipowicz, urodzony w 1898 r., robotnik w mińskiej fabryce. Skazany decyzją specjalnej „trójki” NKWD BSRS 1 listopada 1938 r. na karę śmierci jako rzekomy agent polskiego wywiadu. Dziesięć dni później rozstrzelany w Mińsku.

Jadwiga Zawistowska, urodzona w 1899 r., gospodyni domowa. Decyzją NKWD i Prokuratury ZSRS 14 grudnia 1937 r. skazana na karę śmierci za pomaganie mężowi w działalności szpiegowskiej na rzecz Polski. Rozstrzelana 28 grudnia 1937 r. w Mińsku.

Stanisław Iwaszkiewicz, urodzony w 1903 r., księgowy w zakładach kolejowych. 10 października 1937 r. skazany na karę śmierci pod pozorem udziału w polskiej organizacji szpiegowsko-dywersyjnej i za działalność antysowiecką. Wyrok wykonano 20 października 1937 r.

Te trzy osoby zostały zamordowane w czasie „operacji polskiej”. Na liście ofiar znajdują się nazwiska ludzi wielu zawodów, w różnym wieku, o różnych poglądach. Łączył ich wspólny los – aresztowanie, tortury w stalinowskich katowniach i niesprawiedliwy wyrok śmierci. Szczątki większości zamordowanych więźniów przetrzymywanych w katowni NKWD w Mińsku znajdują się do dziś w kilkunastu zbiorowych mogiłach w Mińsku i na jego peryferiach. Miejsca te aż do końca lat dziewięćdziesiątych białoruskie władze ukrywały, a dokonywane tam zbrodnie były tematem tabu.

Jednym z takich miejsc było uroczysko leśne Kuropaty, którego nazwa wzięła się od rosnących tam białych kwiatów nazywanych w białoruskiej gwarze kurapatami. O tym, że to strefa masowych mordów, wiedzieli nieliczni; za przekazywanie wiadomości, że w czasach Stalina rozstrzeliwano tam „wrogów narodu”, groziły represje. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wśród lokalnej społeczności rozmawiano o tym nieco częściej. W 1988 r. w czasie prac ziemnych odnaleziono ludzkie szczątki.

Sprawa Kuropat stała się głośna w czerwcu 1988 r., kiedy dwaj białoruscy intelektualiści, prowadzący pierwsze archeologiczne badania w tym miejscu, Zianon Paźniak i Jauhien Szmyhalou, opublikowali artykuł *Kuropaty – droga śmierci*. Publikacja ukazała się w niskonakładowym tygodniku „Litaratura i Mastactwa” (Literatura i Sztuka). Autorzy zebrali i opisali relacje okolicznych mieszkańców. Świadkowie pamiętali, że w drugiej połowie lat trzydziestych fragment lasu pomiędzy wsiami Cna-Jodkawa, Drazdowa i Zialony Łuh został ogrodzony wysokim na trzy metry płotem zwieńczonym drutem kolczastym. Terenu całą dobę pilnowali strażnicy. W latach 1937–1941 rozstrzeliwano tam ludzi, których na miejsce przewożono ciężarówkami z kratami w oknach. Według zeznań świadków, na początku kaci z NKWD rozstrzeliwali ludzi trzy razy dziennie – z rana, w południe i wieczorem; wkrótce robili to nieprzerwanie, nawet w niedziele. Żwirowaną drogę, którą dowożono ofiary, mieszkańcy nazwali „drogą śmierci”. Ofiary ustawiano rzędem i strzelano w tył głowy. Zwłoki wpadały do wykopanego uprzednio dołu, który po zabezpieczeniu zasypywano niezbyt grubą warstwą piasku. Miejscowi byli zgodni, że mordów dokonywano aż do chwili wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w czerwcu 1941 r., a sami Niemcy nie brali w nich udziału. W pamięci wielu świadków zachował się widok codziennych transportów, krzyki mordowanych i krew na świeżo usypanym żółtym piasku. Tuż po zakończeniu wojny władze ZSRS usiłowały ukryć prawdę o zbrodni w Kuropataach

Kamień-ikona autorstwa prawosławnego artysty Anatolija Kuzniecowa z napisem: „Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją” (Iz. 1,18) – Ofiarom stalinizmu. Fot. dostojnoest.by



– rozkopano i opróżniono część dołów, w miejsce masowych pochówków posadzono drzewa.

Artykuł Paźniaka i Szmyhalou stał się przełomem w ujawnianiu prawdy o zbrodniach dokonywanych w okolicach Mińska. Był cytowany w zagranicznej prasie, głównie w Polsce, co sprawiło, że władze białoruskie musiały zareagować na te informacje. Wkrótce powołano specjalną komisję rządową. 14 czerwca 1988 r. białoruska prokuratura wszczęła śledztwo, podejmując decyzję

o przeprowadzeniu częściowej ekshumacji w miejscach pochówku. Śledczy ustalili wówczas, że na uroczysku znajduje się 510 zbiorowych mogił. Zaczęto ustalać nazwiska niektórych oprawców z białoruskiej NKWD, ale bardzo szybko się z tego wycofano i wkrótce zakończono całe śledztwo. Pomimo dużego zainteresowania opinii publicznej tą sprawą, nie ustalono dokładnej liczby ofiar i nazwisk zamordowanych. Śledztwa na własną rękę prowadzili jedynie nieliczni dziennikarze i historycy, starając się dotrzeć do tajnych dokumentów przechowywanych w białoruskich i rosyjskich archiwach.

Liczba osób zamordowanych strzałem w tył głowy i pochowanych w Kuropatkach do dziś nie jest znana. W toku śledztwa ustalono, że nie było ich mniej niż 30 tys., jednak dziś wiemy, iż było ich dużo więcej. Niektóre szacunki mówią nawet o 250 tys. ludzi, zarówno Polaków, jak i Białorusinów – chłopów, robotników, inteligentów, a nawet samych działaczy komunistycznych. Istnieją poważne przesłanki, że w Kuropatkach zostało zamordowanych również 3872 polskich żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego – których rozstrzelano wiosną 1940 r. na podstawie decyzji Biura



Krzyże symbolicznie upamiętniające miejsca zbiorowych grobów w Kuropatkach. Fot. M. Kipczewska

Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r. Jak dotąd nie udało się odnaleźć „białoruskiej listy katyńskiej”.

### Kuropaty w pamięci społecznej

Pamięć o zbrodniach sowieckich w Kuropatach przetrwała. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych na Białorusi doszło do manifestacji, na których domagano się prawdy o przeprowadzonych tam masowych egzekucjach. Przedstawiciele lokalnej społeczności ustawili wówczas na wzgórzu drewniane krzyże i głazy. Po raz pierwszy odprawiono tam również nabożeństwo.

Władze białoruskie nie objęły jednak Kuropat formalną ochroną, a na początku XXI w., pomimo protestów, dopuściły do rozbudowy obwodnicy Mińska przebiegającej skrajem uroczyska, co spowodowało zniszczenie części jam grobowych. Krzyże przynieszone przez mieszkańców na miejsce śmierci tysięcy ofiar także dziś są systematycznie usuwane, chociaż w Kuropatach ginęli także Białorusini. Od tragicznych wydarzeń mających tam miejsce upłynęło ponad osiemdziesiąt lat, jednak władze białoruskie wciąż nie uznają zbrodni w Kuropatach za ludobójstwo. W świadomości historycznej Polaków wiedza o niesłychanej zbrodni dokonanej w Kuropatach jest ciągle słabo obecna, a wśród Białorusinów temat ten poruszają tylko nieliczni opozycjoniści.

### BIBLIOGRAFIA:

- Gorelik J., *Kuropaty. Polski ślad*, Warszawa 1996.
- Iwanow N., *Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina. „Operacja polska” 1937–1938*, Kraków 2014.
- Iwanow N., *Zginęli, bo byli Polakami. Koszmar „operacji polskiej” NKWD 1937–1938*, Poznań 2017.
- Jastrzębiec Peszkowski Z., Zdrojewski S.Z., *Mińsk – Kuropaty, Łódź – Warszawa – Orchard Lake* 1999.
- Sommer T., *Operacja antypolska NKWD 1937–1938*, Warszawa 2014.



**Marta Kupczewska** (ur. 1983) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku.



Jadwiga i Michał Motoszkowie wśród nauczycieli i z uczniami klasy VII szkoły powszechnej w Białymstoku. Fot. ze zbiorów Archiwum Państwowego w Białymstoku

Bożena Koszel-Pleskaczuk

## Białostoccy pedagodzy

**Jadwiga i Michał Motoszkowie zapisali się w historii Białegostoku jako niestrudzeni pedagodzy i organizatorzy oświaty. Mimo trudów związanych z wojną polsko-bolszewicką, I oraz II wojną światową, potrafili godzić życie rodzinne i zawodowe.**

### Chciała zostać nauczycielką

Jadwiga Kawikówna urodziła się 7 sierpnia 1894 r. we Lwowie. Jej ojciec, Stanisław, pracował jako konduktor kolei żelaznej. W latach 1910–1914, po ukończeniu pięciu klas w Szkole św. Anny we Lwowie, Jadwiga uczęszczała do prywatnego Żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego Zofii Strzałkowskiej na prawach publicznych<sup>1</sup>. Eg-

<sup>1</sup> Prywatne Gimnazjum Żeńskie im. Zofii Strzałkowskiej we Lwowie utworzył w 1895 r. patronka szkoły. Zofia Strzałkowska była pionierką w dziedzinie wychowania kobiecego: torowała nowe drogi. Przez wiele lat pracowała w Krakowie, a następnie w Tarnowie. Po założeniu pierwszego polskiego gimnazjum żeńskiego wkrótce zyskała dla swoich Zakładów ogromne uznanie. *Kronika, Zofia Strzałkowska*, „Gazeta Lwowska” 1924, nr 1, s. 5.

zamin dojrzałości zdała 5 czerwca 1914 r. z wynikiem bardzo dobrym i tym samym uzyskała uprawnienia do pełnienia „obowiązków nauczycielki tymczasowej w publicznych szkołach ludowych pospolitych z językiem wykładowym polskim i rosyjskim i nauczycielki robót ręcznych, kobiecych, tudzież kierowniczkę ogródka dziecięcego w szkołach ludowych pospolitych”<sup>2</sup>.

Praktykę zawodową, którą odbyła w szkołach powszechnych w powiecie limnowskim, zakończyła egzaminem nauczycielskim. Komisja egzaminacyjna dla nauczycieli szkół ludowych w Bochni uznała Jadwigę Kawikównę za dobrze przygotowaną do samodzielnego nauczania dzieci w szkołach z językiem wykładowym polskim oraz do zastępowania nauczyciela religii.

### **Nauczanie – zawód i powołanie**

Dekretem z 7 lutego 1919 r. wprowadzono jednolite zasady kształcenia w seminariach nauczycielskich nauczycieli szkół powszechnych. Przygotowanie do zawodu trwało pięć lat, jednak dwa ostatnie lata były nastawione na praktykę zawodową. Każde seminarium nauczycielskie było zaopatrzone w szkołę wzorcową, w której przeprowadzano pokazowe lekcje. Przy tych szkołach były ogrody, które wykorzystywano do lekcji z zakresu pszczelarstwa lub ogrodnictwa. Były także boiska do gier zespołowych.

Od 25 sierpnia 1919 r. Jadwiga pracowała jako nauczycielka IV klasy publicznej Szkoły Powszechnej w Sokołach, a od 1 września 1920 r. w Publicznej Szkole Powszechnej w Białymstoku. 26 grudnia 1929 r. poślubiła Michała Motoszkę. Urodziły im się dwie córki, Halina i Danuta.

Do nauczania w trzech najwyższych klasach kierowani byli „nauczyciele, którzy, posiadając kwalifikacje do nauczania wszystkich przedmiotów, zdobywają jeszcze tzw. kwalifikacje dodatkowe przez skończenie Wyższych Kursów Nauczycielskich, które kształcą w zakresie określonych grup przedmiotów”<sup>3</sup>. W związku z nowelizacją ustawy z 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zobowiązało inspektorów szkolnych do zorganizowania dwutygodniowych wakacyjnych kursów programowo-ustrojowych, podczas któ-

<sup>2</sup> APB, Przebieg pracy zawodowej i materiały dotyczące emerytury Jadwigi Motoszki, sygn. 885/4, k. 1-3.

<sup>3</sup> Dzierzbicka M., *Zagadnienie nauczycielskie w naszym szkolnictwie powszechnym*, „Oświata i Wychowanie” 1929, R. I, nr 2, s. 120.





Uczennice szkoły Zofii Strzałkowskiej we Lwowie; Jadwiga Kawikówna w trzecim rzędzie, szósta od lewej.  
Fot. ze zbiorów Archiwum Państwowego w Białymstoku

rych nauczyciele szkół powszechnych mieli zapoznać się z „ustrojem, organizacją wewnętrzną szkoły oraz nowymi programami ze szczególnym uwzględnieniem I, II i V oddziału”<sup>4</sup>. W 1933 r. w takim kursie brała udział Jadwiga Motoszko.

22 września do Białegostoku, który ponad tydzień wcześniej zajęli Niemcy, wkroczyły oddziały Armii Czerwonej. Do magistratu zwołano kierowników szkół powszechnych oraz dyrektorów szkół średnich. Sowietci nakazali nauczycielom wrócić do pracy. Jadwiga Motoszko mogła kontynuować nauczanie w niepełnej szkole średniej nr 4 do 22 czerwca 1941 r., kiedy Białystok znalazł się ponownie pod okupacją niemiecką.

Niemcy, uznający Polaków za „niższą rasę”, nakazali zamknięcie wszystkich polskich szkół. Budynki szkolne zostały zajęte przez wojsko i administrację niemiecką. W tej sytuacji polscy nauczyciele postanowili uczyć na tajnych kompletach. W sierpniu 1941 r. organizację konspiracyjnego nauczania omówili przedwojenni dyrektorzy gimnazjów: Konstanty Kosiński, ks. Stanisław Hałko i Maria Kolendo. Woźni, którzy pozostawali jeszcze w placówkach szkolnych, pomagali w ratowaniu książek i pomocy szkolnych, których Niemcy nie zdążyli zniszczyć.

<sup>4</sup> *Dziennik Urzędowy Kuratorjum Okręgu Szkolnego Brzeskiego*, b.m.w. 1933, s. 115.

Tajne komplety prowadzono wśród najbliższych sąsiadów, nierzadko na prośbę rodziców. Pierwsze lekcje ruszyły w październiku 1941 r. Najwcześniej komplety zorganizowano na Bojarach (dzielnica Białegostoku). Przy ul. Sobieskiego 30 tajne komplety prowadziły Jadwiga Motoszko, jej siostra Kawikówna oraz Zofia Kubikówna i Anna Watman. Jadwiga prowadziła zajęcia do 1 września 1944 r.

Po wojnie Jadwiga kontynuowała pracę jako nauczycielka od 26 lutego 1945 r. Dnia 31 sierpnia 1951 r., po trzydziestu pięciu latach pracy, musiała przejść na wcześniejszą emeryturę z powodu złego stanu zdrowia.

## „Jaki uczeń, taki obywatel”

Mąż Jadwigi, Michał Motoszko, urodził się 29 września 1883 r. w Białymstoku. Jego rodzice byli włościanami, pochodzili z juchnowieckiej włości. Michał naukę pobierał w zaciszu domowym, a później kontynuował w czteroklasowej Miejskiej Publicznej Szkole Powszechnej im. Aleksandra Puszkina w Białymstoku. Po uzyskaniu dyplomu szkoły powszechnej podjął w 1910 r. naukę w Szkole Realnej. Uczęszczał na skrócony kurs pedagogiczny, który ukończył 31 marca 1911 r. Uzyskał uprawnienia do nauczania w szkołach początkowych. Praktykę zawodową podjął w roku szkolnym 1913/1914 w sześcioklasowej szkole społecznej we wsi Pelcowizna pod Warszawą (obecnie dzielnica Praga-Północ).

W 1913 r. wstąpił na Wydział Humanistyczny, który funkcjonował przy Towarzystwie Kursów Naukowych. Należał również do Zrzeszenia Nauczycieli Szkół



Patent nauczycielski Jadwigi Kawikówny.

Fot. ze zbiorów Archiwum Państwowego w Białymstoku

Elementarnych w Warszawie. Ponadto uczestniczył w pracach tajnej Organizacji Nauczycieli Niepodległościowych.

W 1915 r. powrócił do Białegostoku. Wraz z nauczycielem matematyki Konstantym Kosińskim i z ks. S. Hałką przystąpił do opracowania projektu o nazwie Towarzystwo Popierania Polskiej Szkoły. Jego zadaniem było organizowanie polskiej oświaty na wszystkich szczeblach. Przeprowadzano zbiórkę funduszy na polskie placówki oświatowe, Motoszko natomiast zadeklarował, że przez pierwszych kilka miesięcy nauczania nie będzie pobierał gratyfikacji finansowej. Z biegiem czasu Towarzystwo Popierania Polskiej Szkoły zaczęło odgrywać rolę organu kuratorskiego. W ramach towarzystwa zorganizowano komisję, którym przydzielono zadanie kompletowania książek, a także przejmowania obiektów i dostosowywania ich do potrzeb oświaty. Również na tym polu Motoszko wykazał się szczególną odwagą, gdyż zorganizował nielegalny przewóz podręczników z obszaru byłego Królestwa Polskiego. Trasa przemytu wiodła z Warszawy przez Narew niedaleko Uhowa. Statut towarzystwa niemieckie władze okupacyjne zatwierdziły w 1915 r., co przyczyniło się do legalnego organizowania struktur szkolnictwa na terenie miasta oraz powiatu.

**Nauczyciele szkoły powszechnej w Białymstoku; druga od lewej siedzi Jadwiga Kawikówna, czwarty od lewej Michał Motoszko. Fot. ze zbiorów Archiwum Państwowego w Białymstoku**





Michał Motoszko (stoi pierwszy z lewej) podczas nauki w szkole w Białymstoku. Fot. ze zbiorów Archiwum Państwowego w Białymstoku

20 października 1915 r. nadburmistrz Białegostoku udzielił Motoszce zezwolenia na założenie polskiej szkoły elementarnej. Obarczono go obowiązkiem zaadaptowania budynku na rzecz szkoły, a także przygotowania i przedłożenia władzom niemieckim dokumentacji placówki edukacyjnej. Oficjalne otwarcie szkoły miało miejsce już 7 listopada. Warto zaznaczyć, że była to pierwsza od 1831 r. szkoła elementarna w Białymstoku z polskim językiem nauczania. W zajęciach uczestniczyło 129 uczniów; nauka była odpłatna. Kierownikiem nowej Szkoły Powszechnej nr 1 został Motoszko, który zorganizował w niej również wieczorowe zajęcia dla analfabetów.

Motoszko był aktywny nie tylko na polu oświaty, ponieważ w ramach Towarzystwa Dramatycznego „Pochodnia” był współorganizatorem odczytów, pogadanek, wycieczek krajoznawczych, koncertów i przedstawień teatralnych.

Władze niemieckie zamierzały wprowadzić język niemiecki do polskich placówek oświatowych. Wywołało to strajk generalny białostockich pedagogów. Niemcy odebrali Motoszce koncesję uprawniającą do prowadzenia placówki oświatowej. W marcu 1917 r. zwolnili go z pracy i wywieźli jako jeńca do Havelbergu w Brandenburgii. Do

Białegostoku powrócił po zakończeniu I wojny światowej. Ponownie włączył się w organizację polskich struktur oświatowych. Od stycznia 1919 r. pełnił funkcję sekretarza Inspektoratu Szkolnego w Białymstoku, a w następnym roku zatrudnił się w Szkole Powszechnej nr 1. W 1922 r. ukończył Państwowy Kurs Nauczycielski w Warszawie. 1 stycznia 1926 r. został dyrektorem Szkoły Powszechnej nr 1.

### Samorządowiec

Motoszko był aktywnym samorządowcem. W 1919 r. wybrano go na członka Rady Miejskiej i powierzono mu funkcję sekretarza prezydium. Niejednokrotnie był przewodniczącym bądź członkiem komisji magistratu, która obradowała nad zagadnieniami związanymi z organizacją oświaty. Brał czynny udział w działaniach podejmowanych przez Miejski Komitet Wychowania Fizycznego i Przystosobienia Wojskowego. Angażował się także jako ławnik w prace magistratu w Wydziale Kulturalno-Oświatowym. Funkcję ławnika pełnił nieodpłatnie.

Podczas wojny z bolszewikami Motoszkę przydzielono do 8. Pułku Artylerii Polowej. Jako kanonier brał udział w walkach nad Wisłą, a także na Ukrainie. W czasie II wojny światowej, tak jak jego żona Jadwiga, zaangażował się w tajne nauczanie. Prowadził, w ramach szkolnictwa elementarnego, zajęcia z historii, języka polskiego oraz matematyki. W kwietniu 1944 r. decyzją Delegatury Rządu na Kraj powierzono mu urząd kierownika szkolnictwa powszechnego w Białostockiem.

W nowej komunistycznej rzeczywistości Motoszko był postrzegany przez władze jako pedagog sanacyjny. Jednak ze względu na jego ogromne doświadczenie i wiedzę powierzono mu zadanie odbudowy szkolnictwa elementarnego w Białymstoku. Decyzja ta podyktowana była również faktem, że w mieście, na skutek działań wojennych, brakowało profesjonalnej kadry nauczycielskiej. Niestety stan zdrowia nie pozwolił mu na kontynuowanie życiowej misji. Na emeryturę przeszedł 31 sierpnia 1952 r. Dwa lata później, 3 września 1954 r., zmarł.



**Bożena Koszel-Pleskaczuk** (ur. 1984) – historyk, dr, po. naczelnika Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Białymstoku. Autorka pracy doktorskiej „Prawosławne budownictwo cerkiewne na Podlasiu w latach 1864–1905”. Zajmuje się problematyką struktur organów bezpieczeństwa i działalności opozycyjnej w PRL.

Daniel Szlachta

# Strajki w kopalniach Jastrzębia-Zdroju w 1978 roku

W czerwcu 1978 r. w jastrzębskich kopalniach „Jastrzębie” i „Moszczenica” wybuchły strajki spowodowane niższymi wynagrodzeniami podczas ostatniej wypłaty (15 czerwca) oraz wprowadzonym rok wcześniej czterobrygadowym systemem pracy także w niedziele, co destabilizowało życie rodzinne górników. Strajki zakończyły się w pierwszych dniach lipca. Strajkujących wspierał proboszcz parafii św. Katarzyny w Jastrzębiu Górnym ks. Bernard Czernecki, cieszący się wielkim autorytetem wśród górniczych rodzin.



ks. Bernard Czernecki odprawia Mszę św.  
przy kapliczce św. Jana Nepomucena.  
Nowy kościół w Jastrzębiu jest na etapie budowy.  
Fot. [www.matka-kościola.pl](http://www.matka-kościola.pl)

## Górny Śląsk a propaganda komunistyczna

Po II wojnie światowej na Górnym Śląsku nastąpił intensywny rozwój przemysłu, co przyspieszyło powstawanie nowych osiedli mieszkaniowych w górnośląskich miastach. W tym czasie propaganda komunistyczna kładła akcent przede wszystkim na werbowanie ludzi do pracy w kopalniach. Wykorzystywano do tego prasę, radio i telewizję, gloryfikując w mediach pracę górników i hutników. Od 10 listopada 1947 r. szczególnie uroczystości obchodzono Dzień Górnika, również po to, żeby zdyskredytować uroczystości religijne.

Na Górny Śląsk za chlebem przyjeżdżali głównie ludzie z regionów rolniczych, m.in. z Podkarpacia, Lubelszczyzny, Podlasia i Kielecczyzny. W rodzinnych stronach na mieszkanie musieliby czekać kilkanaście lat. Potwierdza to Grzegorz Stawski, jeden z sygnatariuszy Porozumień Jastrzębskich, który przybył z Grudziądza: „Przyjechałem na Śląsk w 1977 r., po połowie stycznia. Rozpocząłem pracę w kopalni »Manifest Lipcowy«. Zmusiła mnie do tego sytuacja życiowa. Tutaj pierwsze mieszkanie – co prawda małe – uzyskałem w 1977 r., na początku grudnia. W miejscu, z którego pochodzę, musiałbym czekać 10–12 lat na jakiegokolwiek mieszkanie”. Dlatego Górny Śląsk i sąsiednie Zagłębie były postrzegane jako regiony bogate, o rozwiniętej infrastrukturze i zaopatrzeniu gwarantującym lepsze życie. Tym bardziej że w tym czasie powstawały nowe kopalnie zapewniające stosunkowo dobre płace.

W oficjalnej propagandzie górnośląscy i zagłębiowscy robotnicy byli przedstawiani jako ludzie sumienni i pracowici, a zarazem zawsze gotowi poprzeć władzę. A ona dbała o to, żeby nie docierały do nich wiadomości o wydarzeniach, które miały miejsce w innych częściach Polski albo informacje te były niepełne lub manipulowane. Uwidocznili się to szczególnie w lipcu i sierpniu 1980 r. Wtedy też Polacy z innych regionów zarzucali mieszkańcom województwa katowickiego bierność i brak jedności z resztą kraju, ale też z ówczesnych przekazów medialnych nie można było dowiedzieć się o niedzielnej pracy górników (także w ramach czterobrygadowego systemu), naciskach na produkcję kosztem bezpieczeństwa pracowników i zanieczyszczeniu środowiska naturalnego.

Właściwie robotnicy górnośląscy byli pozostawieni samym sobie, nie mogli liczyć na ówczesne związki zawodowe. Jedyłą instytucją, która ich wspomagała, był Kościół katolicki, organizujący m.in. stanowe pielgrzymki mężczyzn do Piekar



Jastrzębie – przystanek do dobrobytu. Fot. Józef Żak

Śląskich, zwane potocznie „pielgrzymkami świata pracy”. Mogli też liczyć na biskupa katowickiego Herberta Bednorza, którego zresztą nazywano „biskupem robotników”.

### **Czterobrygadowy system pracy w kopalniach**

Biskup Bednorz sprzeciwiał się czterobrygadowemu systemowi pracy obowiązującemu w górnictwie od końca 1977 r. W rozmowach z władzami odrzucał ich argumenty ekonomiczne, natomiast zwracał uwagę na przemęczenie górników, czego skutkiem były coraz częstsze wypadki w kopalniach (nierzadko śmiertelne). Także wielokrotnie ostrzegał rządzących przed możliwymi niepokojami społecznymi.

Władze wprowadziły ten system, ponieważ ciągle wzrastało zapotrzebowanie na węgiel, ważne źródło dewiz. Był to również surowiec eksportowany do Związku Sowieckiego, dlatego roczne wydobycie węgla było coraz większe, co można zauważyć zwłaszcza w tzw. dekadzie gierkowskiej<sup>1</sup>. Jednocześnie od 1968 r. sukcesywnie narastał kryzys społeczno-

<sup>1</sup> W 1970 r. wydobyto 140 mln ton węgla, cztery lata później – 162 mln ton, w 1975 r. prawie





Bp Herbert Bednorz. Fot. alchetron.com

-gospodarczy, którego przejawem były m.in. problemy z zaopatrzeniem. Pogłębił się on w latach siedemdziesiątych, gdy coraz bardziej uwidaczniało się zadłużenie państwa przy jednoczesnym niedoborze energii i surowców. Częstą praktyką była wówczas „praca na rolkach”, to znaczy przez dwie zmiany z rzędu.

W 1977 r. górnicy mieli przepracować pięć niedziel. Obiecywano im, że z czasem praca niedzielna zostanie wstrzymana. Załogi poszczególnych kopalń zostały podzielone na cztery brygady, z czego trzy pracowały przez sześć dni, a czwarta miała dzień wolny. W rezultacie w kopalniach pracowano zarówno w niedziele, jak i w święta<sup>2</sup>. Dzień wolny zazwyczaj wypadł w środku tygodnia, kiedy żony były w pracy, a dzieci w szkole. Okazało się też, że w systemie czterobrygadowym wypłaty były niższe niż wcześniej.

System testowano już w 1976 r. wśród pracowników zatrudnionych przy załadunku oraz zbieraniu węgla ze zwałów. Ostatecznie w grudniu 1977 r. czterobrygadowka objęła wszystkich pracowników danej kopalni. System był wprowadzany etapami<sup>3</sup>. Na początku 1978 r. objęto nim sześć pierwszych kopalń<sup>4</sup>. Ostatecznie według takiego rozkładu pracowało 29 kopalń.

172 mln ton, a w roku 1979 – 200 mln ton.

<sup>2</sup> Z systemu tego wyłączono dziewięć dni: 1 stycznia, dwa dni Świąt Wielkanocnych, 1 maja, 22 lipca, 1 listopada, 4, 25 i 26 grudnia.

<sup>3</sup> Według założeń system ten w 1978 r. miał objąć 10 kopalń, w 1979 r. – 13, w 1980 r. – 14, a w 1981 r. pozostałe 29 zakładów.

<sup>4</sup> „Janina” w Libiążu, „Julian” w Piekarach Śląskich, „Wujek” w Katowicach, „Wawel” w Rudzie Śląskiej, „1 Maja” w Wodzisławiu Śląskim oraz „Szczygłowice” w Knurowie.



Górnicy podczas pracy w jastrzębskiej kopalni. Fot. Józef Żak

Władze komunistyczne pozytywnie oceniały czterobrygadówkę. Propagandowym argumentem za jej wprowadzeniem była mniejsza liczba dniówek. Dzięki temu udało się „skrócić pracę dniówek przy jednoczesnym wydłużeniu pracy kopalń”. Jednakże wielkim problemem było przeszkolenie pracowników, którzy przyjechali z innych regionów Polski i mieli trudności z przystosowaniem się do pracy w kopalni. Pozbawieni wsparcia rodzin nie potrafili dostosować się do nowej rzeczywistości oraz nawiązać nowych relacji interpersonalnych. Problemem były także wyśrubowane plany produkcyjne. Dlatego w tym czasie zwolniono lub zrezygnowało z pracy 80 tys. osób.

Wkrótce zaistniały trudności związane ze składowaniem i z transportem węgla, dużą awaryjnością maszyn i urządzeń górniczych z powodu braku czasu na potrzebne naprawy. Jeden z górników pisał: „Maszyny w tym systemie nie stygły i nie było czasu ich naprawiać, więc po jakimś czasie awaryjność maszyn, szczególnie kombajnów do urobku węgla, była bardzo częsta i poważna”.

Wprowadzenie wyśrubowanych norm wydobywania węgla prowadziło do stałego zagrożenia zdrowia i życia górników. Władze bagatelizowały problem, o czym świadczy przemówienie I sekretarza KW PZPR w Katowicach Zdzisława Grudnia. Według niego przyczyną tego stanu rzeczy było zmniejszenie wymagań wobec dozoru i załogi oraz nieprzywiązywanie wagi do spraw BHP ze strony dyrektorów kopalń. Budziło to uzasadniony protest górników.

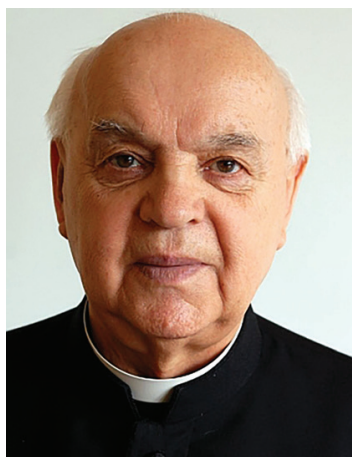
### Strajk

18 czerwca 1978 r. pierwsza zmiana (od 6.00 do 14.00) zjechała na dół, ale nie podjęła pracy. Górnicy ze zmiany popołudniowej (od 14.00 do 22.00) w ogóle nie zjechali do kopalni. Podjęli natomiast rozmowy z dyrektorami obu kopalń. Nieskuteczne. Niektórych górników przeniesiono z pracy akordowej i dniówkowej na gorzej płatne stanowiska, 41 osób zwolniono dyscyplinarnie. Przywódców – jak wspominał ks. Bernard Czernecki – represjonowano, bo zamiarem dyrektorów było „zamknięcie ludziom ust, by nie mieli odwagi domagać się zmiany”.

Adwokaci i radcy prawni nie chcieli pomóc górnikom, ponieważ doszukiwali się w ich proteście prowokacji politycznej. Strajkującym nie chciały też pomóc uzależnione od dyrektyw partii komunistycznej Związki Zawodowe Górników, które raczej – jak stwierdził ks. Czernecki – były gotowe „odcinać ręce robotników podniesione na władzę ludową”. A przecież strajkującym górnikom chodziło tylko o ludzkie traktowanie.

Potwierdza to w swoich zapiskach ks. Czernecki: „Górnicy chcą mieć wolne niedziele, ponieważ są zmuszeni do pracy, jak tu się mówi »na okrągło«. To znaczy od poniedziałku do niedzieli włącznie. Niedziele i święta. I to ich potwornie zmęczyło. Chcieli w niedzielę wypocząć. Chcieli w niedzielę świętować z rodziną i w rodzinie. Pragnęli oderwać się od ściany węgla. Zdjąć robocze ubranie. Włożyć świąteczny garnitur i pójść do kościoła, który zbudowali własnymi rękami, albo na spacer. Chcieli być człowiekiem. Nie tylko usłużnym robotnikiem”.

Górnicy poprosili ks. Czerneckiego o pomoc. 29 czerwca podczas Mszy św. proboszcz parafii św. Katarzyny<sup>5</sup> mówił: „Po Jastrzębiu rozchodzi się wieść, że niektóre kopalnie zwalniają górników za niepodjęcie pracy w niedzielę. Nie zjechali do kopalni na znak protestu. Są zmęczeni. To grozi wypadkiem. Chcą odpoczywać w niedzielę. Chcemy wiedzieć, czy to jest skandaliczna prawda, czy tylko plotka. Dlatego prosimy, aby zwolnieni zgłosili się na probostwo. Musimy wiedzieć, ilu jest zwolnionych i za co. Jeśli to, co pracownicy górnictwa mówią, jest prawdą, poinformuję o tym ks. biskupa ordynariusza Herberta Bednorza, Sekretariat Prymasa Polski i samego ks. kard. Stefana Wyszyńskiego. Jeśli będzie to konieczne – sprawa pójdzie na szczybel rozmów Watykan – PRL. A gdy zajdzie taka potrzeba, to w jedną niedzielę w całym Jastrzębiu ogłosimy kolektę przeznaczoną na pomoc dla skrzywdzonych górników. Wszyscy wiedzą dobrze, że na każdej Mszy św. niedzielnej i świątecznej jest szpicel. Nakazuję mu, by nasze słowa zaniósł tam, gdzie trzeba. Żeby wszystko i dokładnie powtórzył tym, którzy go przysłali. Amen”.



Ks. Bernard Czernecki.  
Fot. [www.matka-kościoła.pl](http://www.matka-kościoła.pl)

Podobnie postąpił w najbliższą niedzielę 2 lipca. Dzięki temu nie zostały wręczone kolejne zwolnienia, jednakże nie cofnięto zwolnień dyscyplinarnych. W rezultacie pięciu górników z Kopalni „Jastrzębie” i trzech z Kopalni „Moszczenica” nadal pozostawało bez pracy.

### „Proboszcz z jajami”

W następną niedzielę, 9 lipca, ks. Czernecki podczas kazania stwierdził: „Nie jestem gołosłowny, gdy się okazuje, że niektórzy górnicy zostali dyscyplinarnie pozbawieni pracy dlatego, że chcą mieć wolną niedzielę dla dzieci, dla żony, popatrzeć na niebo, na kwiaty posiane na działce. Za to dyrektor przykładowie ich ukarał i wypędził za bramę. By inni górnicy nie mieli odwagi mówić. By wszystkim zamknąć usta. My to skądś znamy. Wie-

<sup>5</sup> Jan Jurkiewicz błędnie podaje, że ks. Czernecki był wówczas w parafii NMP Matki Kościoła, która powstała dopiero w 1980 r. W rzeczywistości jako proboszcz w parafii św. Katarzyny prowadził on budowę kościoła NMP Matki Kościoła.

my, kto dla przykładu kopał, bił, usta gipsował, wieszał i rozstrzeliwał, zakładał lokale i sklepy tylko dla Niemców [...]. I mam prawo tak mówić, gdyż jestem synem górnik”. W rezultacie zwolnieni górnicy zostali przywrócenii do pracy na dotychczasowych warunkach. Czas strajku został im zaliczony na poczet urlopu bezpłatnego, a dyscyplinarne zwolnienia anulowano.

Ksiądz Czernecki 11 lipca poinformował o wszystkim bp. Bednorza. Biskup chciał poznać opinię górników na jego temat. W odpowiedzi usłyszał, że mają „proboszcza z jajami”: „Myślałem, że biskup mnie zrugą. Tymczasem wpadł w uniesienie i powiedział: »Ty, powtórz to jeszcze raz«. Moje słowa serdecznie go ubawiły. Odpowiedziałem: »Mówią, że nasz proboszcz to jest chłop z jajami«. Biskup ściągnął brwi, ale twarz miał ciągle uśmiechniętą i zaczął mnie uspokajać. Mówił: »Ty nie możesz się tym gorszyć. Tak górnicy gadają ze sobą. To jest ich język«. Nagle spoważniał i spytał mnie jeszcze raz: »Ty, ale oni naprawdę tak mówią?« Odpowiedziałem trzeci raz – naprawdę tak mówią. Wtedy biskup z całą energią rzekł: »To wiesz, co ci powiem? W ich języku to znaczy więcej niż honorowy górnik. Oni uważają cię... za kamrata«. I to jest dla mnie największe podziękowanie. Teraz wiem, że górnicy mają mnie za swojego”.

Ksiądz Czernecki wspomina także, że kilka dni później do Kopalni „Borynia” przybył premier Piotr Jaroszewicz, który w krótkiej rozmowie apelował, aby dobrze traktować górników i nie prowokować zajść.

Strajki z 1978 r. miały spontaniczny charakter – górnicy chcieli wolnej niedzieli i sprzeciwiali się narzuconemu im czterobrygadowemu systemowi pracy. Były sygnałem, że z górnkami należy się liczyć i szanować ich ciężką pracę. Stały się także zapowiedzią protestów w 1980 r., które doprowadziły do podpisania 3 września Porozumień Jastrzębskich, a w ich wyniku do zniesienia czterobrygadowego systemu i wprowadzenia wolnych sobót i niedziel..



**Daniel Szlachta** (ur. 1984) – teolog, dr. Autor książek: (z ks. Arkadiuszem Wuwerem) *Caritas et Iustitia in re sociali. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek mężczyzn do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); (z ks. Arkadiuszem Wuwerem) *De profundis ad Te clamamus. Świat górników w radiowych i telewizyjnych homiliach biskupów katowickich na uroczystość św. Barbary (1983–2016)* (2017); (z ks. Arkadiuszem Wuwerem) *Mater et familiae advocata. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek kobiet do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); Józef Rymer (2021) i in.



Jarosław Szarek

## Dzieło ludzi wewnętrznie wolnych

**Na czele Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego w Hucie „Katowice” stanęli ludzie, którzy nie mieli na swoim sumieniu agenturalnych zaszczości i nie należeli do PZPR, ludzie wewnętrznie wolni. To dzięki nim podpisano Porozumienie Katowickie, które gwarantowało powstanie niezależnego, ogólnokrajowego związku zawodowego.**

**B** yło już po drugiej w nocy 2 września 1980 r., gdy do mieszkania Anny Walentynowicz w Gdańsku zapukała delegacja Huty „Katowice”. Ta wizyta miała w sobie coś symbolicznego. Strajk gdańskiej stoczni, zakończony podpisaniem 21 postulatów, rozpoczął się od solidarnego żądania stoczniovców przywrócenia do pracy zwolnionej Walentynowicz. Teraz przyjechali do niej przedstawiciele hutników z odległej o setki kilometrów Dąbrowy Górniczej, gdzie kilka dni później w Porozumieniu Katowickim zagwarantowano, że gdańskie postulaty oraz te ze Szczecina i Jastrzębia-Zdroju będą wiążące dla całej Polski. Tym samym powstający ruch niezależnych związków zawodowych stawał się nie tylko sprawą poszczególnych regionów, ale przyjmował charakter ogólnonarodowy. Z tym większą siłą Służba Bezpieczeństwa przystąpiła do rozbijania ośrodka w Hucie „Katowice”.

Po latach komunistycznych kłamstw skala nieufności była tak duża, że hutnicy nie do końca wierzyli pokazanym w telewizji obrazom podpisania porozumienia w Gdań-

sku i dlatego wysłali delegację, aby sprawdziła to na miejscu. W południe 1 września z Dąbrowy Górniczej wyruszyli do Gdańska dużym fiatem Aleksander Karpierz, Bogdan Borkowski i Zbigniew Kupisiewicz. Wcześniej zatelefonowali, że przyjadą, a ponieważ dotarli dopiero o drugiej w nocy, na drzwiach gdańskiego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego zastali kartkę z adresem, pod który mieli się udać.

Okazało się, że dotarli do mieszkania Anny Walentynowicz. „Bardzo serdecznie nas przywitała, był też Bogdan Borusewicz. Chociaż pierwszy raz w życiu się widzieliśmy, to znaliśmy ich nazwiska z Wolnej Europy. Pomogliśmy im liczyć pieniądze zebrane w czasie strajku. Następnego dnia przyjął nas Lech Wałęsa, ale było to krótkie kurtuazyjne spotkanie. Był bardzo zmęczony. Przy rozstaniu Borusewicz powiedział nam: »macie tam u siebie Kazimierza Świtonia. Jest w areszcie domowym. Pomóżcie mu, skontaktujcie się z nim«. Odpowiedzieliśmy, że już się z nim kontaktowaliśmy” – zapamiętał Zbigniew Kupisiewicz, sygnatariusz Porozumienia Katowickiego i pierwszy redaktor naczelny „Wolnego Związkowca”.

### **„Trudności w ofensywnym ustawieniu źródeł informacji”**

Z Gdańska wrócili 3 września rano z transportem materiałów związkowych. Tego dnia w Jastrzębiu-Zdroju podpisano porozumienie z komisją rządową, której przewodniczył wicepremier Aleksander Kopeć. Wydarzenie było szeroko relacjonowane przez telewizję. Na czele Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego Jastrzębie-Zdrój stanął Jarosław Sienkiewicz, członek PZPR i kierownik Działu Planowania Inwestycji w Kopalni „Borynia”, który później poparł stan wojenny i działał w powołanym przez wojskową juntę Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Tymczasem do MKR w Hucie „Katowice” weszli ludzie chcący ten system rozbić. Konflikt pomiędzy MKR Jastrzębie a późniejszym Międzyzakładowym Komitetem Założycielskim Huty „Katowice” NSZZ „Solidarność” był nieustannie podsycany przez bezpiekę. „Kiedyś w rozmowie ze mną pretensje o to, że nie poparliśmy Jastrzębia wyraził Alojzy Pietrzyk, członek Komitetu Strajkowego w Kopalni »Manifest Lipcowy«. Trudno dzisiaj sobie to wyobrazić, ale nie wiedzieliśmy, że stanęły kopalnie. W czasie naszego strajku dyrektor Zbigniew Szałajda uwikłał nas w ręczne zarządzanie, tak że przez kilka dni praktycznie nie jedliśmy i nie spaliśmy, nie było czasu, żeby zbierać informacje z zewnątrz. O Jastrzębiu-Zdroju usłyszeliśmy dopiero po podpisaniu tam porozumienia 3 września” – wyjaśniał Kupisiewicz. Obie strony

nie kryły wobec siebie niechęci, czego przejawem było chłodne przyjęcie w Jastrzębiu Rozpłochowskiego i Świtonia. „Była ostra walka. Pamiętam na początku wizytę Sienkiewicza w hucie, przyszedł z butnym wyrazem twarzy, mówiąc – jak już zdecydowanie się, żeby do nas dołączyć, to przyjdźcie i złóżcie papiery” – mówił Kupisiewicz.

Nazajutrz po podpisaniu porozumienia w Jastrzębiu-Zdroju, 4 września do huty przyjechała komisja rządowa, ale niższego szczebla, z ministrem hutnictwa Franciszkiem Kaimem i bez pełnomocnictw do podpisania porozumień; nie było też relacji dziennikarzy i telewizyjnych kamer. W takiej sytuacji MKR zawarł tylko porozumienie na poziomie dyrekcji kończące zawieszony wcześniej strajk. Tego dnia dyrektor huty Szałajda sygnował dokument, w którym zobowiązał swych pracowników „do niewywierania żadnych presji na członków Komitetu Robotniczego jak i na osoby popierające działalność tego komitetu. Jakikolwiek przypadki naruszające niniejsze postanowienia będą traktowane jako poważne naruszenie dyscypliny i niepodporządkowanie się moim poleceniom”. Jednocześnie udostępnił MKR zakładową poligrafię i papier, dzięki czemu od razu wydrukowano m.in. 20 tys. deklaracji członkowskich, wzorów statutu i różnych oświadczeń. Związkowcy otrzymali też lokal i trzy samochody. W następnych dniach bezpieka skarżyła się, że działania Szałajdy „skomplikowały ich działalność operacyjną”, a w związku z wydanym przez niego zarządzeniem mieli „trudności w ofensywnym ustawieniu źródeł informacji”.

„Dyrektor Szałajda to ciekawa postać. Pomagał nam, nie słuchał bezpieki. Jego umocowanie musiało być znacznie wyższe niż sięgały jej wpływy” – podkreślał Kupisiewicz. „Huta była strategicznym przedsięwzięciem powiązanim ściśle ze Związkiem Sowieckim. Czy przychylność dyrektora Szałajdy do powstających związków nie była grą na znacznie wyższym poziomie? Zresztą został on wkrótce ministrem hutnictwa” – zastanawiał się Jacek Jagiełka, wiceprzewodniczący MKR Huty „Katowice”, sygnatariusz Porozumienia Katowickiego. Bezpieka informowała władze partyjne w Katowicach, że „mimo wcześniejszych ustaleń z dyrektorem Szałajdą, dyspozytor Huty »Katowice« wydał polecenie wydania przepustki Świtonowi i zezwolił wprowadzić go na zakład”.

### Założyciel WZZ wśród hutników

Od początku 1978 r., kiedy Kazimierz Świton powołał Wolne Związki Zawodowe w Katowicach, wszystkie siły miejscowe bezpieki zostały skierowane na odcięcie





Rozmowy z komisją rządową w Hucie „Katowice”, wrzesień 1980 r.; od lewej: Zbigniew Kupisiewicz, Grażyna Rojowska, Andrzej Grzybowski, Kazimierz Świtoń, Andrzej Rozpłochowski, Bogdan Borkowski i Aleksander Karpierz; w drugim rzędzie od prawej Stefan Kurowski i Janusz Krzyżewski. Fot. Archiwum Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Huty „Katowice”

go od załóg zakładów pracy. Jego przyjazd do Huty „Katowice” – serdeczne spotkanie z hutnikami, przyjęcie jako honorowego pracownika walcowni średniej i powierzenie mu funkcji sekretarza MKR – były przekreśleniem wysiłków SB na tym etapie. Na pół godziny przed północą, 4 września, bezpieka raportowała, że do mieszkania Świtonía weszło czterech mężczyzn, a chwilę później już wiedzieli z podsłuchu, że to delegacja z huty. Kolejne meldunki donosiły, że Świtoń wsiadł z nimi do „samochodu z emblematem Huty »Katowice«”, a pół godziny później, że wszedł na portiernię zakładu. Od tego momentu bez przerwy, przez ponad tydzień, obserwowano bramę, wypatrując, kiedy przejdzie przez nią Świtoń. Jednocześnie ekipa nieustannie pilnująca mieszkania miała informować, „czy nie parkuje samochód z Huty »Katowice«, którym ktoś mógł przyjechać po ubranie”. Informowano o wszystkich odwiedzających, zauważając m.in. przyjazd Zdzisława Bradela z Ruchu Młodej Polski.

Po założyciela Wolnych Związków Zawodowych do Katowic pojechali 4 września w nocy Jacek Jagiełka i Zbigniew Kupisiewicz z kierowcą Mieczysławem Melskim. „Do mieszkania weszliśmy z Jackiem Jagiełką. Uprzedzony telefonicznie

Świtoń przywitał nas, mówiąc: »Nareszcie«. Był już spakowany i natychmiast go zabraliśmy” – zapamiętał Kupisiewicz. „Do samej huty jechała za nami bezpieka dwoma samochodami, ale zatrzymali się przed bramą i stali tam przez kilka dni, aż do jego powrotu do domu” – dodał Jagiełka. Świtoń od następnego dnia uczestniczył w zebraniach na poszczególnych wydziałach, opowiadał o swej działalności i represjach, przemawiał także przez radiowęzeł. „Bardzo nam pomógł w tym czasie, dla mnie był naturalnym liderem związku, choć zbyt wiele skupiał się na przeszłości, a nam chodziło bardziej o program – co i jak robić” – mówił Jagiełka, o którym bezpieka pisała, że „spośród ówczesnych członków komitetu strajkowego wyróżniał się radykalizmem poglądów i nieustępliwością wobec władz administracyjnych i partii”.

### **Dezintegracja, rozwarstwianie, działania pozorne, kompromitacja...**

Już kilkanaście godzin po przybyciu Świtonia do huty szef katowickiej SB Zygmunt Baranowski meldował I sekretarzowi PZPR w Katowicach Zdzisławowi Grudniowi: „Podjęto niezbędne działania operacyjne konieczne do rozbicia składu Komitetu Robotniczego Huty »Katowice«. Zauważono jednak, że próby zmiany jego kierownictwa są obecnie trudne do przeprowadzenia z uwagi na duże poparcie załogi, które uzyskali”. Bezpieka natychmiast rozpoczęła gromadzenie wszelkich materiałów dotyczących przywódców MKR. Już 5 września 1980 r. sprawdzała możliwości założenia podsłuchu w mieszkaniu Andrzeja Rozpłochowskiego. Od razu też do Inowrocławia, gdzie przez lata mieszkał i pracował Rozpłochowski, wyjechała specjalna ekipa SB dla „uzyskania materiałów kompromitujących” od byłej żony. Nie zgodziła się ona na udzielenie wywiadu dla Polskiego Radia, ale rozmowę z nią „utrwalono operacyjnie na taśmie magnetofonowej”. Z kolei bydgoska bezpieka – na polecenie z Katowic – odwiedziła ojca Rozpłochowskiego, przed laty funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa.

Było oczywiste, że aby powstające związki zawodowe mogły skutecznie funkcjonować w zderzeniu z komunistycznym aparatem – jawnym pezetpeerowskim, administracyjnym i tajnym esbeckim – należy powołać jeden kierowniczy ośrodek wolnych związków zawodowych. Dlatego już 7 września 1980 r. Rozpłochowski wydał apel o „stworzenie centralnego zarządu komitetów założycielskich związków zawodowych obejmujących swym zasięgiem Komitety Założycielskie Związków Zawodowych Gdańska, Szczecina, Międzyzakładowego Komitetu



Rozmowy z komisją rządową w Hucie „Katowice”, październik 1980 r.; od lewej: Grażyna Rojowska, Andrzej Grzybowski, Jacek Jagiełka, Andrzej Rozpłochowski, Janusz Krzyżewski, N.N. (w okularach), Jan Cegielski, Bogdan Borkowski, Jan Górny, z tyłu stoi Jan Domagała. Fot. Archiwum Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Huty „Katowice”

Robotniczego Huty »Katowice« oraz wszystkie powstające nadal. Wierzymy, że powołanie Centralnego Zarządu da początek ogólnokrajowemu niezależnemu ruchowi związkowemu”. Apel ten pozostał jednak bez odpowiedzi.

Wraz z kolejnymi inicjatywami MKR Huty „Katowice”, którego kierownictwo na czele z Rozpłochowskim, Jagiełką, Świtoniem wymknęło się spod kontroli władz, bezpieka przystąpiła do bardziej energicznych działań. Od początku września SB raportowała, że „prowadzono działania operacyjne dezintegrujące i pochłaniające energię MKR na działaniach pozornych oraz absorbowanie MKR sterowanymi przez nas problemami” oraz że „zauważalnym i odczuwalnym stają się nasze działania operacyjne skierowane wobec członków MKR i Świtonia jak i załogi Huty »Katowice«”.

Po zakończeniu strajku w hucie, zaczęły one wybuchać w innych zakładach. Niektóre z nich były wywoływane przez ich kierownictwo. „Jeździliśmy wtedy od Gliwic po Kraków, ludzie garnęli się do wolnych, nowych związków. Zdarzało się tak, że na zebranie załóg przychodził dyrektor i mówił, że nie będzie w ogóle z ludźmi rozmawiał, bo u nich nie było strajku, a związki mogą powstawać tylko tam, gdzie były protesty. Więc od razu był strajk” – zapamiętał Zbigniew Kupi-

siewicz. Do Huty „Katowice” zaczęli przybywać przedstawiciele innych hut m.in.: „Dzierżyński”, „Buczek”, „Baildon”, a nawet Huty im. Lenina z Krakowa i Huty „Warszawa” oraz innych zakładów regionu. „Przyjeżdżali nawet górnicy nie tylko z Zagłębia, ale byli m.in. z »Wujka« z Katowic, ale ich odsyłaliśmy do Jastrzębia, które skupiało u siebie branżę górniczą, aby nie zaogniać jeszcze między nami konfliktu” – tłumaczył Kupisiewicz.

Międzyzakładowy Komitet Robotniczy Huty „Katowice” zaczął wyrastać na prężny ośrodek kierowniczy nowych związków, na który komuniści mieli bardzo ograniczony wpływ. Czynili zatem wszystko, aby go osłabić. „Zgodnie z planem prowadzone są dalsze działania dezintegrujące oraz absorbowano MKR przy pomocy osobowych źródeł informacji z innych zakładów do działań pozornych”. Takie akcje były kontynuowane nieprzerwanie: „Prowadzone w dniu dzisiejszym działania dezintegrujące, rozwarstwiające i ukierunkowane na pochłanianie MKR na działaniach pozornych wprowadziły wśród członków MKR niepokój” – informowano 8 września 1980 r. Wskazywano cele ataków i sposób, w jaki są one prowadzone: „Do MKR regularnie wysyła się tajnych współpracowników z terenu huty i innych obiektów przemysłowych w celu absorbowania MKR wybranymi problemami, wzbudzania wątpliwości i nieufności; ulotki negatywnie naświetlające osoby ze ścisłego kierownictwa MKR, tajni współpracownicy celowo dopytując o życiorysy zadają kłopotliwe i trudne pytania” – informowała Służba Bezpieczeństwa.

### **Przełomowa data – 11 września 1980 roku**

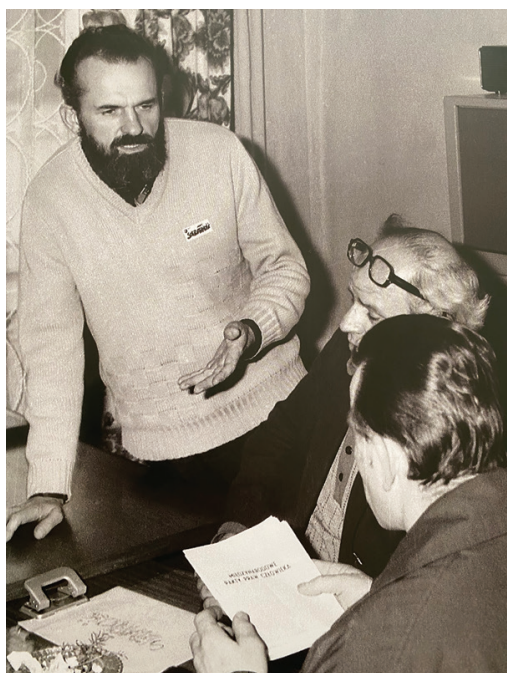
Mimo tych wytężonych działań bezpieki MKR zmusił do ponownego przyjazdu komisję rządową. Pojawiła się ona jednak w tym samym składzie co przed tygodniem. „Były to kpiny w żywe oczy. Nie miała ona również kompetencji do załatwiania wszystkich postulatów. Trudno opisać wzburzenie ludzi z huty i wielu innych zakładów [...]. Podpisaliśmy jednak z nimi kolejny już dokument, z którego najistotniejszy punkt mówił... o konieczności wprowadzenia przez rząd prawa umożliwiającego legalne działanie w kraju wolnych związków zawodowych! Takiego zapisu nie zawierało żadne porozumienie z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. Dwa dni później Rada Państwa rzeczywiście wydała uchwałę o możliwości rejestrowania się nowych Związków Zawodowych w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie” – pisał Andrzej Rozpłochowski.

Porozumienie, zwane Katowickim, podpisali 11 września 1980 r. o godz. 23.40: Andrzej Rozpłochowski jako przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego, dwóch wiceprzewodniczących: Jacek Jagiełka i Bogdan Borkowski, sekretarz Kazimierz Świtoń oraz członkowie: Aleksander Karpierz, Zbigniew Kupisiewicz i Wiesław Tatko. Najważniejszym żądaniem była: „akceptacja i nieprzeciwdziałania przez organy administracji państwowej, MO i SB oraz kierownictwa zakładów pracy i zakładowych organizacji politycznych powstawaniu, organizowaniu i funkcjonowaniu NSZZ”.

Mecenas Piotr Łukasz Andrzejewski, doradca prawny MKR, wyjaśniał: „Mieliśmy 21 postulatów gdańskich i inne porozumienia, ale był problem wypracowania gwarancji prawnych dla przyjęcia jakichś sankcji zrealizowania tych postanowień. Były one zobowiązaniami, deklaracjami, ale bez pokrycia sankcjami. Strona rządowa robiła wrażenie i nie tylko wrażenie, że traktuje wszystkie te porozumienia jako wiążące lokalne struktury MKZ-ów. Stąd tu powstał problem od razu załatwienia sprawy, która by tym trzem porozumieniom nadała charakter zobowiązań rządu, które muszą zostać zrealizowane w skali ogólnokrajowej dla ogółu pracowników we wszystkich zakładach pracy i to zagwarantowano w Porozumieniu Katowickim”.

W Hucie „Katowice” „rodziła się koncepcja wpływania na kształt prawny systemu, który w Polsce obowiązywał. To były te stopnie, które tamte porozumienia załatwiły incydentalnie, pokazując jednocześnie, jaka jest wielka siła społeczna za tymi żądaniem, bo to już nie były postulaty, to były żądania. Gwarancję

ich realizacji wywalczono w Hucie »Katowice«. Dlatego 11 września 1980 r. jest datą przełomową – być może niedocenianą do dzisiaj – w zakresie skutków prawnych, czyli zobowiązania władz do wdrożenia w życie wszystkiego, co załogi różnych MKZ zdziałały” – dodał mec. Andrzejewski.



Kazimierz Świtoń w Hucie „Katowice”, październik 1980 r.  
Fot. Archiwum Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Huty „Katowice”

## Nie będziemy niewolnikami

Każdego dnia do huty przyjeżdżały delegacje zakładów chcących przystąpić do MKR, co próbowała zahamować bezpieka. „Prowadzimy działania operacyjne mające na celu rozpracowanie poszczególnych jego [MKR] członków, ich poróżnienia i wyrobienia wzajemnego braku zaufania oraz dezintegracyjne, mające na celu niedopuszczenie do skupienia się dużej ilości zakładów wokół MKR Huty »Katowice«”. Bezpieka rozpoczęła też operację „na poziomie zakładowych komitetów założycielskich, aby nie zgłaszały akcesu przynależności do MKR Huty »Katowice«, a zgłoszone już ten akces wycofywały pisemnie”.

Tymczasem w Hucie „Katowice” szybko powołano zakładowe pismo Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, a jego redaktorem naczelnym został Zbigniew Kupisiewicz. Pierwszy numer „Wolnego Związkowca” ukazał się 15 września 1980 r. w nakładzie 15 tys. egzemplarzy. Kolejne, drukowane już w 20 tys., wydawano co trzy dni. W ciągu kilku miesięcy „Wolny Związkowiec” z Huty

Andrzej Rozpłochowski (z prawej) podpisuje ostatnią turę Porozumienia Katowickiego w Hucie „Katowice”, 24 października 1980 r.; od lewej: Grażyna Rojowska, Andrzej Grzybowski, Jacek Jagielka. Fot. Archiwum Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Huty „Katowice”





Zbigniew Kupisiewicz, redaktor naczelny „Wolnego Związku”. Fot. Archiwum Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Huty „Katowice”

„Katowice” stał się jednym z najpopularniejszych pism Solidarności. Początki były jednak trudne. „Pamiętam, jak stałem na bramie, próbując rozdać pierwsze egzemplarze, ale mało kto odważył się biuletyn wziąć. Nie był on jeszcze legalny. Dlatego tak zależało nam, aby zalegalizować związek” – mówił Kupisiewicz. W pierwszym

numerze, w artykule wstępnym pisał: „Działalność Związków Zawodowych w PRL nie spełnia naszych nadziei i oczekiwań. Uznaliśmy wszyscy za celowe powołanie Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, które będą naszym autentycznym reprezentantem”. Pismo, w którym publikował także Świtoń, było nieustannie atakowane, a histeryczną wręcz reakcję władz wywołał artykuł Kupisiewicza *Koledzy! Walczymy o wolność* w 5 numerze. „Skuteczne i długotrwałe, bo ponad 30-letnie, było działanie mające na celu spłylenie naszych potrzeb i sprowadzenie ich do poziomu potrzeb czysto konsumpcyjnych i materialnych. [...] »Nie dajmy się kupić« – hasło to jest nadal aktualne [...] wśród 21 postulatów wysuwanych przez MKS Gdańsk w czasie strajku, żądania finansowe zawierał dopiero pkt. 7 [...]. Przez 35 lat próbowano z nas zrobić niewolników. Ostatnie wydarzenia udaremniły te próby”.

### **„Skompromitować Świtonía, Rozpłochowskiego i Jagielkę”**

16 września 1980 r. Huta „Katowice” jako pierwsza w Polsce złożyła wniosek o rejestrację swego związku w powołanym właśnie Wydziale Rejestrowym Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. „Byliśmy we trójkę: Rozpłochowski, Świtoń i ja, jako pełnomocnik prawny. Miało to uroczysty charakter. Nawet pracownicy sądu

asystowali przy tym, patrzyli na nas jak na okazy z zupełnie innej rzeczywistości, która dopiero się tworzy, i myśmy też się tak czuli” – wspominał mecenas Andrzejewski. Wniosek miał być szybko rozpatrzony, ale już 17 września 1980 r. Rozpłochowski i Świtoń uczestniczyli w Gdańsku w spotkaniu, na którym przedstawiciele komitetów założycielskich podjęli decyzję o powołaniu ogólnopolskiego Niezależnego Związku Zawodowego „Solidarność” i złożeniu wniosku o jego rejestrację. W takiej sytuacji Huta „Katowice” przyłączyła się do niego.

Liczba pracowników przystępujących do NSZZ „Solidarność” stale rosła. 15 września, na 19 200 zatrudnionych w samej hucie, wstąpiło do nowych związków 8600, tydzień później było ich już 10 350. Bezpieka nie ukrywała, kogo uważa za głównego wroga w regionie. „Dalsze nasze działania ukierunkowane są na skompromitowanie Świtonia, Rozpłochowskiego i Jagiełki wobec pozostałych członków MKR oraz na wytworzenie sytuacji do wyboru nowych władz MKR” – meldowali funkcjonariusze SB 12 września, a niespełna tydzień później podali, że „w wyniku naszych działań uzyskano bezpośrednie dotarcie operacyjne do ścisłego kierownictwa MKR oraz aktualnie realizujemy przedsięwzięcia mające na celu skompromitowanie i poróżnienie członków MKR w Hucie »Katowice«”.

### 3,5 tysiąca postulatów

Podpisane Porozumienie Katowickie nie rozwiązywało wszystkich spraw sygnalizowanych w czasie strajków i zebrań załóg, zgłaszających ponad 3,5 tys. postulatów. Na ich temat prowadzono nadal rozmowy, w których od początku września 1980 r. MKR miał już poparcie doradców przybyłych do huty: Władysława Siły-Nowickiego, Jana Olszewskiego, Wiesława Chrzanowskiego, Zbigniewa Bogusławskiego, Stefana Kurowskiego, Janusza Krzyżewskiego oraz mec. Andrzejewskiego, a później jeszcze Jana Łopuszańskiego. Z ich wsparciem prowadzono dalsze rozmowy na temat przedstawionych żądań. Wiele z nich znalazło się w podpisanym 26 września załączniku nr 1 do Porozumienia z 11 września 1980 r. oraz kolejnym, podpisanym po długich negocjacjach dopiero 23 października, a będącym zwieńczeniem całości negocjacji. Obok kwestii branżowych, dotyczących hutnictwa, transportu, energetyki znalazły się tam ustalenia o charakterze społecznym. Wśród nich upomniano się o to, by matki miały możliwość wychowania własnych dzieci, doma-



Jan Łopuszański podczas narady dotyczącej rozmów z komisją rządową w Hucie „Katowice”, październik 1980 r. Fot. Archiwum Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Huty „Katowice”



gając się rozpatrzenia możliwości likwidacji żłobków (przeznaczenia ich na przedszkola) i wprowadzenia w to miejsce 3-letnich płatnych urlopów. Demoralizacja i korupcja wśród lekarzy znalazła

odzwierciedlenie w żądaniu: „W służbie zdrowia wprowadzić rygorystyczne postanowienia pozbawienia prawa wykonywania zawodu w przypadku udowodnienia przyjmowania »łapówek«”. Z kolei w kwestiach oświaty i kultury proponowano: „Rozważyć możliwość wykorzystania pomieszczeń w budynkach szkolnych na naukę religii poza procesem dydaktycznym szkoły” i żądano zwiększania nakładów „wybitnych dzieł literatury polskiej i zagranicznej oraz wydawnictw encyklopedycznych”.

### **Nie damy wydrzeć z serc miłości Boga i Ojczyzny**

Porozumienie Katowickie podpisane w Hucie „Katowice” było początkiem historii późniejszego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „Katowice” NSZZ „Solidarność”, jednego z najprężniejszych w kraju, skupiającego ponad tysiąc zakładów. Jego dorobek jest ogromny, żeby wspomnieć tylko aktywność wydawniczą, na początku której był „Wolny Związkowiec”, czy kulturalną, czego przykładem jest wystawienie *Tragedii romantycznej* w katowickim „Spodku”.

Było to możliwe dzięki ludziom Solidarności, których przyciągnęły do ruchu nie kwestie materialne, ale świadomość momentu historii, w jakim się znaleźli, oraz wagi spraw, jakie przyszło im nieść. To o nich najmłodszy doradca MKR Huty „Katowice”, student prawa Jan Łopuszański, powiedział, że „byli

wewnętrznie wolni”. Dzięki temu poszli drogą, o której w listopadzie 1980 r., w 62. rocznicę odzyskania niepodległości, pisał Czesław Świerczyński, redaktor „Wolnego Związkowca”: „Dziś podejmujemy tę świętą wielopokoleniową tradycję walki narodowyzwoleniczej i wybijamy się znowu na wolność, suwerenność, żebyśmy mogli wedle własnego uznania robić porządki w swoim przecież kraju! Bóg z nami, z Bogiem my, razem zwyciężymy”. I tym szlakiem podążał MKZ „Katowice” NSZZ „Solidarność”, przybywając – na czele z Rozpłochowskim i Świtoniem – na Jasną Górę, gdzie 28 grudnia 1980 r. dokonali zawierzenia Matce Bożej: „Przychodzimy w pokorze i prostocie naszych serc złożyć Tobie Maryjo pokłon i oddać się w Twą służbę. Dziękujemy za opiekę, jaką otaczałaś powstały z Twojego natchnienia, 23 lutego 1978 roku, pierwszy po wojnie niezależny Komitet Wolnych Związków Zawodowych. Był on jednym z załóżków potężnego ruchu, który doprowadził do powstania silnego, Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego »Solidarność«. Matko Chrystusowa, pragniemy odrodzenia naszej Ojczyzny, oczyszczenia jej z wszelkiego zła, obcego naszym tradycjom i kulturze; które tak wiele nieszczęść sprowadziły na cały polski naród, demoralizując dzieci i młodzież, doprowadzając do pijaństwa naszych ojców i braci, do niweczenia praw człowieczych i obywatelskich. Nie damy wydrzeć z naszych serc miłości Boga i Ojczyzny. Chcemy zachować swą ludzką godność i miłość bliźniego, wiarę w prawdę i sprawiedliwość. W Opatrzność Bożą, która od wieków czuwa nad Polakami. Dlatego też do Ciebie Matko i Królowo naszej Ojczyzny, zanosimy pokorne błaganie: Weź w swą matczyną opiekę nasz polski naród [...]. Przygarnij pod swą opiekę wszystkich Polaków, którzy pragną, łącząc się z Bogiem, budować lepszą przyszłość swojego kraju. Nie opuszczaj nas Maryjo w tych trudnych dla naszej Ojczyzny chwilach i bądź nam przewodniczką w naszym działaniu”.



**Jarosław Szarek** (ur. 1963) – historyk, dr, publicysta. W latach 2016–2021 prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Autor książek: *Wojna z narodem* (2006); *Czarne juvenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności* (2007); (z Joanną Szarek) *Kocham Polskę. Historia Polski dla naszych dzieci* (2011); *Powstanie Styczniowe. Żyw wolnych Polaków* (2013); *1920. Przebudzenie Polaków. Prawdziwy cud nad Wisłą* (2015) i in.

Pomnik Żołnierzy Wyklętych Niezłomnych w Mielcu, 3 września 2022 r. Fot. Jan M. Ruman



Kinga Hałacińska

## Mieleckie Drzewo Życia

**„Jako młody człowiek, kiedy dorastałem, słuchałem toczonych półszepceniem rozmów moich krewnych o partyzantach, o przeszłości mojej rodziny, bliskich, sąsiadów. Chłonałem te informacje jak gąbka: o Wojciechu Lisie „Mścicielu”, o Hieronimie Dekutowskim „Zaporze”... Rosło we mnie poczucie ogromnej niesprawiedliwości, jaka ich spotkała. Postawienie pomnika antykomunistycznego podziemia stało się moim imperatywem” – opowiadał Romuald Rzeszutek.**

**T**rzy lata temu Rzeszutek wraz z kolegami z Mielca zdecydowali, że zrobią wszystko, by działający po wojnie na tym terenie Żołnierze Niezłomni zostali upamiętnieni. Nie mieli pewności, czy im się uda, bo opór był i jest nadal ogromny.

### Wyboista droga

Długo rozmawiali, co można zrobić. Nie myśleli wówczas o pomniku, to przyszło później. W 2015 r. spotkali się z artystą rzeźbiarzem Józefem Opalą i odlewnikiem artystycznym w jego atelier. „Rozmowa przebiegła, powiedziałbym, w stylu reymontowskim: ja nie mam nic, ty nie masz nic – razem zbudujemy pomnik” – wspominał Rzeszutek. Funduszy nie mieli, postanowili więc stworzyć komitet, by je zdobyć. Wiedzieli, że upamiętnienie musi stanąć w widocznym miejscu, by samą swoją obecnością edukowało kolejne pokolenia Polaków i stało się świadectwem nierównej walki żołnierzy AK z sowieckim reżimem totalitarnym. „Dopiero po wielu latach odnajdujemy anonimowe miejsca pochówków Żołnierzy Niezłomnych. Wśród setek tysięcy zamordowanych i prześladowanych bohaterów II konspiracji znajdują się również mieszkańcy naszego regionu”. W latach 2014–2018 był radnym Rady Miejskiej w Mielcu oraz wiceprezesem Stowarzyszenia Klub Historyczny „Prawda i Pamięć”. Nigdy nie zapomni chwili, gdy po raz pierwszy przedstawił publicznie pomysł postawienia Niezłomnym pomnika, a wsparli go radni: Mariusz Ryniewicz, Marek Żalotyński i Andrzej Zimmel.

Za ich pomysłem opowiedziały się Klub Historyczny „Prawda i Pamięć”, Stowarzyszenie Społeczno-Edukacyjne „Orzeł Biały-Strzelec”, samorząd miasta Mielca, a także wiele osób prywatnych. Głównym inwestorem został Klub Historyczny, ale powołano także Komitet Budowy Pomnika Żołnierzy Wyklętych w Mielcu. Ostateczna koncepcja – wynik wielogodzinnych debat Rzeszutek z artystą rzeźbiarzem Opalą – została zaakceptowana 28 listopada 2016 r. na sesji Rady Miasta. Podjęto uchwałę o wyrażeniu zgody na wzniesienie pomnika Żołnierzy Wyklętych Niezłomnych (21 radnych przyjęło uchwałę pozytywnie, dwie osoby wstrzymały się od głosu).

Dwa lata później w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia im. M. Karłowicza zaprezentowano pierwszy element pomnika – ryngraf z brązu. Został on poświęcony przez metropolitę krakowskiego abp. Marka Jędraszewskiego w czasie Mszy św. w bazylice Mariackiej w Krakowie. W 100-lecie odzyskania niepodległości

p.o. prezydenta miasta Mielca Fryderyk Kapinos podpisał umowę ze stowarzyszeniem „Orzeł Biały-Strzelec” o przekazaniu terenu pod budowę pomnika.

Gdy jesienią 2019 r. na zbocze Góry Cyranowskiej wjechały koparki i sprzęt budowlany, rozlała się fala hejtu ludzi przeciwnych budowie pomnika. Grupa młodej bierutowszczyzny próbowała powstrzymać inwestycję, zaskoczona skalą przedsięwzięcia i ogólnie rzecz biorąc realnymi działaniami. Wśród nich prym wiódł lokalny architekt piszący donosy do wszelkich instytucji.

### Na początku była łuska

W listopadzie 2018 r. Opala z Rzeszutkiem za aprobatą darczyńcy, Kazimierza Rogali, dokonali wyboru granitu – Baltic Brown. Sprowadzoną ze Skandynawii skalną bryłę, o wadze ponad 30 ton, podarowała firma Rogala-MARMURY w Przylęku. Rok później rozpoczęto prace przy budowie fundamentu. W święto Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, 1 marca 2020 r., w cokół wmurowany został kamień węgielny. Stanowiła go łuska artyleryjska, według pomysłu Rzeszutka, z wygrawerowanymi cytatami z Biblii oraz fragmentem poezji Zbigniewa Herberta. W jej wnętrzu umieszczono w specjalnych kapsułach ziemię z miejsc uświęconych męczeńską krwią polskich bohaterów. W łusce znalazły się także, wykonane z miedzi, listy do potomnych, akt erekcyjny, podpisy członków komitetu oraz inne przedmioty, m.in.: różaniec, miniatura ryngrafu, moneta wybita na 100 rocznicę odzyskania niepodległości, łuska karabinowa z salwy honorowej.

I już wtedy wierzyli, że na cokole stanie pięciometrowa kolumna z granitu o wadze ponad jedenastu ton, nazwana Drzewem Życia. Proces jej rzeźbienia trwał około półtora roku. Dziś góruje nad nią Orzeł – symbol państwa. Unosi się nad płaskorzeźbą z brązu, przedstawiającą ryngraf z Matką Bożą, który został odwzorowany – jak opowiadał Rzeszutek – na podstawie ryngrafu znalezione go przy zwłokach por. Franciszka Majewskiego „Słonego”. Na wstędze dodano fragment antyfony *Pod Twoją obronę*.

### Trzech i Korowód Cieni

Operacja montażu kolumny trwała osiem godzin, Orła około jedenastu. Reliefy AK, WiN, NSZ wraz z kamiennymi podstawami zamontowano 7 października 2020 r., a potem pojawiły się pierwsze figury – sylwetki żołnierzy odlane w brą-



Dzieci z zespołu Norberta „Smoły” Smolińskiego. Fot. Sławomir Kasper/IPN

zie: mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, chor. Wojciecha Lisa „Mściciela” i płk. Aleksandra Rusina „Rusala”. „To trzech Niezlomnych, którzy walczyli o wyzwolenie naszych rodzin spod sowieckiej okupacji” – opowiada Rzeszutek.

Major Hieronim Dekutowski „Zapora” był żołnierzem Polskich Sił Zbrojnych, cichociemnym, dowódcą oddziałów partyzanckich AK, DSZ na Kraj oraz Zrzeszenia WiN. Skazany na karę śmierci przez komunistów, zamordowany w więzieniu na Rakowieckiej 37 w Warszawie, został wrzucony do nieoznaczonej mogiły w niemieckim mundurze. Odnaleziono go na powązkowskiej Łączce w 2012 r.

Pułkownik Aleksander Rusin „Rusala”, żołnierz ZWZ/AK i Zrzeszenia WiN był dowódcą oddziału dywersyjnego, m.in. zbierał informacje o rakietach V1 i V2 na poligonie w Bliźnie. Zmarł 17 czerwca 2008 r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Dobryninie, skąd pochodził.

Chorąży Wojciech Lis „Mściciel” pochodził z Ostrowów Tuszowskich, żołnierz ZWZ/AK, NSZ, Zrzeszenia WiN, NZW, dowódca oddziału partyzanckiego walczącego przeciwko Niemcom, Sowiecom i rodzimym zdrajcom. Zamordowano go bez wyroku, 30 stycznia 1948 r., na zlecenie szefa mieleckiego PUBP. Szczątki odnaleziono w Mielcu w 1991 r., na miejscu dawnego śmietnika MO.

Po drugiej stronie kolumny dziewięć kolejnych postaci tworzy Korowód Cieni. To ppłk. Łukasz Ciepliński „Pług” oraz idący w ślad za nim bohaterowie narodowi: Janina Przysiężniak „Jaga”, por. Leon Wanatowicz „Boruta”, rtm. Witold Pilecki „Witold”, ks. Władysław Gurgacz „Sem” i mjr. Walerian Tumanowicz „Jagra”. Korowód zamyka sylwetka gen. bryg. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”. Za nim podążają ppor. Anatol Radziwonik „Olech” oraz mjr Dragan Sotirović „Draža”.

W grudniu 2021 r. tuż obok głównej płyty fundamentu powstała alegoryczna płaskorzeźba z żeliwa – Łączka. Element ten, wynurzający się z ziemi obok głównego cokołu, jest odniesieniem do powązkowskiej „Kwatery Ł” i wielu innych, znanych oraz jeszcze nieodkrytych miejsc zbrodni. Wszystkie elementy pomnika oraz dobór postaci są autorskim pomysłem Rzeszutka.

### Uroczystość

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika odbyła się 3 września 2022 r., z udziałem najwyższych władz państwowych, kościelnych, rodzin Żołnierzy Wyklętych, wolontariuszy, darczyńców oraz uczestników z Polski i z zagranicy. Zgromadzili się na Górze Cyranowskiej, piaszczystej wydmie w centrum Mielca, porośniętej sosnowym borem, skąd milczący korowód Niezłomnych patrzy na przechodniów idących do pobliskiego parku i sklepów. Organizatorzy do końca nie mogli uwierzyć, że się udało zebrać całą konieczną kwotę. Że dzięki darczyńcom powstał największy pomnik Żołnierzy Wyklętych w Polsce. „Poprzez media rozpropagowaliśmy dzieło budowy pomnika. Kontaktowała się ze mną ogromna rzesza osób – ich bliscy też nie mieli grobów. Tak rozpoczęliśmy trzy lata temu, a teraz motto stało się ciąłem” – zwracał się do zgromadzonych Romuald Rzeszutek. Łączna suma wpłat sięgała miliona złotych, złożyło się ok. 2 tys. darczyńców z całego świata.

„Pomnik poświęcony Żołnierzom Niezłomnym jest tym bardziej teraz ważny, gdy za wschodnią granicą na Białorusi niszczone są polskie groby i cmentarze wojenne, jak choćby ten w Surkontach, którego już praktycznie nie ma, a gdzie leży legendarny dowódca ppłk Maciej Kolenkiewicz »Kotwicz«. Razem ze swoimi żołnierzami zginął w walce z Sowietami 21 sierpnia 1944 r. Zrozpaczona barbarzyńskim zniszczeniem grobów polskich bohaterów garstka żyjących kresowych Żołnierzy II Konspiracji z Grodzieńszczyzny byłaby tu w Mielcu, gdyby tylko mogła” – napisali do Klubu Historycznego „Prawda i Pamięć” założyciele Stowarzyszenia Odra-Niemen z Wrocławia.



Odsłaniający pomnik wpatrują się w przelatujące odrzutowce. Fot. Sławomir Kasper/IPN

Na elemencie pomnika pod nazwą „Łączka”, ufundowanym przez premiera Mateusza Morawieckiego, widnieje inskrypcja: „chcieli nas zakopać, nie wiedzieli, że jesteśmy ziarnem”. „Czy tak się stanie, zależy od nas. Wiemy jednak, że ziarno powoli kiełkuje – powstaje pomnik pana majora »Zapory« w Bełżycach – pomóżmy im w tym dziele. W lesie Weleckim koło Buska-Zdroju będzie realizowany kolejny. Niech te pieczęci istnienia polskiego państwa i jego obrońców staną także w innych miastach” – apelował Rzeszutek. Wtórowali mu politycy, przedstawiciele państwa, które jedenaście lat temu upomniało się o żołnierzy antykomunistycznego podziemia, ustanawiając dzień 1 marca Narodowym Dniem Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”.

„Przeźren publiczna wolnej, suwerennej i demokratycznej Polski wypełnia się znakami historycznej prawdy, prawdy o tych dobrych i prawdy o tych złych. W całej Polsce upadają sowieckie pomniki zniewolenia, hańby, barbarzyństwa i totalitaryzmu. Powstają pomniki prawdziwych bohaterów, tak jak tutaj, w Mielcu [...]. To pomnik społecznej pamięci, tożsamości Mielca i pomnik historycznej rozważli. Pokazaliście w nim obraz polskiego narodu, który nie lękał się ani sowieckiego komunizmu, ani niemieckiego nazizmu [...]. Jest mieczem polskiej pamięci” – mówił podczas uroczystego odsłonięcia pomnika prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki.





Oficerowie Wojska Polskiego oddają honory Żołnierzom Niezłomnym. Fot. Sławomir Kasper/IPN

„Najdzielniejsi, najodważniejsi, nie chcieli czekać. Do lasu szły oddziały, powstawały organizacje. Chłodne kolby studziły niepokój, strach, nienawiść. Tak kończyła się ta wojna, której nie mogli wygrać. Stoją tu dziś. Tylko dwóch z nich przeżyło stalinizm i sowiecką okupację. Pozostali zginęli zabici strzałem w tył głowy, zamordowani na dziedzińcu więzienia, powieszani, zastrzeleni w obławie. Nie spełnił się ich sen o wolnej Polsce” – powiedział wicemarszałek Ryszard Terlecki.

Wicepremier Piotr Gliński przypomniał, że Żołnierzy Wyklętych w naszej historii miało nie być: „Do dziś nie odnaleźliśmy wielu, choć nie ustajemy w takich działaniach, aby odnaleźć wszystkich. Bo mieliśmy o nich nie pamiętać. Na szczęście ta pamięć przetrwała i dzięki nim przetrwała także Polska”.

Minister Jan Józef Kasprzyk podziękował inicjatorowi powstania pomnika, zwrócił uwagę na determinację wszystkich zaangażowanych w utrwalenie wiedzy o Żołnierzach Niezłomnych. Podkreślał także, że „uczestnicy tego najdłuższego, bo trwającego blisko dwadzieścia lat powstania ginęli co najmniej dwukrotnie. Raz w walce lub mordowani czy rozstrzeliwani. Drugi raz mordowani przez to, że deptano o Nich pamięć. Pamięć o Żołnierzach Niezłomnych była deptana także w III RP. Deptali pamięć o Żołnierzach Wyklętych również ci, którzy starali się u progu

III RP zrelatywizować powojenną polską historię, mówiąc, że w walce i sporze każda ze stron konfliktu miała rację. Z jednej strony czczono Żołnierzy Wyklętych, z drugiej strony honorowym członkiem kongresu kultury polskiej we Wrocławiu był oficer KBW Zygmunt Bauman, który Żołnierzy Niezłomnych ścigał po lasach. Z jednej strony mówiono »Cześć i Chwała Bohaterom«, a z drugiej strony z honorami żegnano gen. Jaruzelskiego, który jako dowódca szpicy wojskowej zwalczał podziemie niepodległościowe” – mówił Jan Józef Kasprzyk. Szef UdSKiOR zwrócił uwagę na fakt, że „historia Powstania Antykomunistycznego to kolejna w dziejach odsłona starcia stronnictwa polskiego z antypolskim. Żołnierze Niezłomni nie walczyli tylko z sowiecką Rosją i oddziałami sowieckimi, walczyli także z polskimi zdrajcami, którzy za cenę przywilejów i kariery starali się wbić Polskę pod sowieckiego, kremlowskiego buta. To starcie dobra ze złem trwa po dzień dzisiejszy”.

### Długo milczeli, a teraz krzyczą kamienie

Dzień 3 września 2022 r. w Mielcu pozostanie na zawsze w pamięci rodzin bohaterów antykomunistycznego podziemia. Pozostanie wielkim wydarzeniem dla takich osób, jak por. Waclaw Szacoń „Czarny”, członek NOW i AK, więzień czasów komunizmu, Jadwiga Ostafin-Martyna pamiętająca swojego ojca z czasów procesów II Zarządu WiN i skazanego na karę śmierci razem z mjr. Walerianem Tumanowiczem, którego figura znajduje się na cokole, a także z ppor. Franciszkiem Batorym, którego brata – kpt. Józefa Batorego komunistyczni zbrodniarze zamordowali razem z pplk. Łukaszem Ciepłińskim. Waclaw Szacoń, twardy żołnierz, gdy dotknął figury swojego komendanta mjr. „Zapory”, nie mógł powstrzymać łez. Długo milczeli o tym, co przeżyli, zbyt długo nie upominała się o nich historia. Gdy nad głowami zgromadzonych przeleciały odrzutowce TS-11 Iskra, zostawiając za sobą białoczerwony ślad, w oczach wielu zebranych pojawiły się łzy. „Niesamowite, to się dzieje naprawdę! Pamiętam skromnych, ale pełnych humoru i życia przyjaciół mojej mamy z V Wileńskiej Brygady AK. Oni tego nie dożyli, ale ja tak!” – powiedziała wzruszona Justyna Eberle, córka Lidii Lwow.



**Kinga Hałacińska** (ur. 1967) – dziennikarka, współpracowała z „Businessweekiem”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Rzeczpospolitą”, „Kombatantem” i „Dobrym Tygodniem”. Członek Warszawskiej Rodziny Katyńskiej oraz Stowarzyszenia Pokoleń Legionowych i Katyńskich.



Lodovica Maria Zanet,  
*Błogosławiony Tytus Zeman.*  
*Salezjanin – kapłan – męczennik,*  
Warszawa 2021, 288 s.

ks. Jarosław Wąsowicz SDB

## Męczennik komunizmu

### Bł. ks. Tytus Zeman (1915–1969)

**30 września 2017 r. w Bratysławie odbyła się beatyfikacja ks. Tytusa Zemana, który za niezłomną postawę w czasach komunistycznej dyktatury w Czechosłowacji został aresztowany i przez wiele lat był więziony oraz torturowany. Teraz także polski czytelnik dostaje do rąk biografię tego dzielnego salezjanina.**

**D**zięki jego odwadze udało się – w trudnych dla Kościoła czasach – ocalić kilkanaście powołań do kapłaństwa i zapewnić młodym ludziom formację do przyjęcia święceń. Kiedy komunistyczny rząd pozabawił młodych salezjanów i kandydatów do zgromadzenia możliwości dalszych studiów, ks. Zeman podjął się organizacji ich przerzutów do Turynu. Dwa z nich się udały, trzecia akcja zakończyła się schwytem i uwięzieniem większości jej uczestników. Ksiądz Zeman w swoim rodzinnym kraju i w Rodzinie

Salezjańskiej jest dzisiaj uważany za patrona zmierzających do kapłaństwa, bo za nich oddał życie.

Przy okazji beatyfikacji męczennika ze Słowacji w polskiej prasie katolickiej (m.in. w „Gościu Niedzielnym”, „Przewodniku Katolickim”, „Magazynie Salezjańskim Don Bosco”) ukazało się kilka artykułów prezentujących życiową drogę salezjanina wyniesionego na ołtarze. Z kolei na początku 2021 r. Wydawnictwo Salezjańskie w Warszawie wydało o błogosławionym męczenniku książkę, której autorką jest Lodovica Maria Za-

net, współpracownica Postulacji Generalnej Towarzystwa Salezjańskiego w Rzymie. Prezentowana publikacja pierwotnie ukazała się we Włoszech (*Oltre il Fiume, verso la salvezza. Titus Zeman, martire per le vocazioni*, Torino 2017), następnie na Słowacji. Jej przekładu z języka włoskiego i redakcji polskiej edycji podjął się salezjanin ks. Wojciech Kułak. Książka została podzielona na pięć rozdziałów, poprzedzonych wstępem, opatrzonych zakończeniem oraz uwagami metodologicznymi, wreszcie przypisami oraz bibliografią.

Pierwszy rozdział autorka w całości poświęciła początkowemu okresowi życia przyszłego błogosławionego męczennika: od lat jego dzieciństwa, przez formację salezjańską, do momentu przyjęcia przez niego święceń kapłańskich. Tytus Zeman urodził się 4 stycznia 1915 r. w miejscowości Vajnory (dziś to dzielnica Bratysławy). Pochodził z licznej rodziny. Był najstarszym z dziewięciorga rodzeństwa. Od dziecka bardzo chorował, co całą rodzinę napawało troską i skłaniało do ciągłej modlitwy w intencji najstarszego syna. Została ona wysłuchana. Tytus w wieku dziesięciu lat otrzymał łaskę odzyskania zdrowia za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny w sanktuarium narodowym Matki Bożej Siedmiobolesnej w Šaštinie. Po-

stanowił wówczas całkowicie poświęcić swoje życie Bogu i zostać salezjaninem.

Nie było mu łatwo realizować życiowe powołanie. Najpierw musiał pokonać trudności związane z niepewnością rodziców co do wyboru jego drogi, wynikającą z braku funduszy na naukę syna. Ostatecznie w 1931 r. wstąpił do nowicjatu salezjańskiego. Później zmagał się z niechęcią ze strony salezjańskiego przełożonego z domu formacyjnego, który podawał w wątpliwość szczerą intencję szesnastoletniego wówczas chłopca. Wszystkie przeszkody Tytus pokonywał jednak z pokorą i konsekwentnie dążył do stanu kapłańskiego. W 1932 r. złożył pierwszą profesję zakonną, w 1938 profesję wieczystą, a w 1940 r. został wyświęcony na kapłana. Mszę prymicyjną odprawił 4 sierpnia 1940 r. w rodzinnej parafii w Vajnorach.

Rozdział drugi jego biografii obejmuje lata 1940–1946, kiedy salezjanin wkraczał na drogę posługi kapłańskiej. W 1942 r. został przez przełożonych skierowany na studia specjalistyczne z chemii i nauk przyrodniczych na Uniwersytecie Komeńskiego w Bratysławie, aby w przyszłości mógł uczyć tych dyscyplin w szkołach salezjańskich. Równoległe od 1943 r. pracował w gimnazjum w Trnawie i tam przebywał do końca wojny. Angażował się w pomoc prześladowanym, m.in. ukry-

wał Żyda. Po wejściu Armii Czerwonej z odwagą chronił przed gwałtami ze strony sowieckich żołnierzy siostry ze zgrupowania Córek Boskiej Miłości (był ich ojcem duchownym); brał też udział w ukrywaniu paramentów liturgicznych

Znaczną część tego rozdziału Zanet poświęciła omówieniu sytuacji politycznej, w jakiej po wojnie znalazła się Słowacja, która utraciła samodzielny byt państwowy i została powtórnie połączona z Czechami. Nowe państwo – Czechosłowacja – znalazło się w bloku krajów uzależnionych politycznie od Związku Sowieckiego. Rozpoczął się dla nich mroczny czas reżimu komunistycznego, który konsekwentnie zwalczał religię chrześcijańską. W Czechosłowacji pod koniec lat czterdziestych terror przybrał na sile. Doświadczają go zarówno duchowieństwo, jak i wierni świeccy. Budynek szkoły, w której pracował ks. Zeman, władze komunistyczne odebrały salezjanom już w roku szkolnym 1945/1946. Kościół w Czechosłowacji praktycznie do 1989 r. działał w podziemiu.

Od początku kapłan stanął w pierwszym szeregu dzielnych świadków wiary. W 1946 r. stał się sławny w związku z obroną krzyży, które komuniści masowo likwidowali w szkołach. Jego protest przeciwko takim działaniom odbił się echem. W całej Słowacji

rozeszła się fama o księdzu gotowym do poświęceń w obronie wiary i z wielu stron do Zemanu zaczęła napływać korespondencja z wyrazami poparcia. Niestety, zwrócił na siebie uwagę także aparatu bezpieczeństwa. Został dyscyplinarnie zwolniony ze szkoły.

Rozdział trzeci biografii został w znacznej mierze poświęcony tzw. nocy barbarzyńców, która rozegrała się z 13 na 14 kwietnia 1950 r. Tajna policja komunistyczna wkroczyła wówczas do wszystkich klasztorów na terenie Czechosłowacji i je zlikwidowała. Większość zakonników i sióstr aresztowano, część z nich znalazła się w więzieniach, innych przetrzymywano w specjalnych obozach. Księdzu Zemanowi szczęśliwie udało się uniknąć zatrzymania. Tego dnia przebywał w parafii u znajomego księdza diecezjalnego.

Po „nocy barbarzyńców” funkcjonowanie zakonów i oficjalne istnienie Kościoła w całym kraju były praktycznie niemożliwe. Po likwidacji wspólnot salezjańskich pozostali na wolności współbracia zastanawiali się nad tym, w jaki sposób prowadzić działalność w ukryciu, a przede wszystkim ratować kleryków i młodych kandydatów do Zgrupowania. Wyjście widzieli tylko jedno – postarać się o ich wyjazd do sąsiedniej Austrii i stamtąd do salezjańskich domów formacyjnych we Włoszech. Ksiądz Zeman

zdecydował się wówczas na karkołomne zadanie przeprowadzenia kandydatów do kapłaństwa przez granicę. Między sierpniem 1950 a kwietniem 1951 r. zorganizował trzy wyprawy młodych chłopaków, którzy pragnęli realizować powołanie kapłańskie w Zgromadzeniu Salezjańskim, do Austrii, a stamtąd do Turynu – kolebki zgromadzenia salezjańskiego. W pierwszych dwóch przerzutach na miejsce dotarło ponad trzydziestu młodzieńców, trzeci został namierzony przez bezpiekę. Wszyscy uczestnicy akcji, która obejmowała również niektórych kapłanów diecezjalnych prześladowanych przez reżim, zostali zatrzymani 9 kwietnia 1951 r.

W kolejnym rozdziale książki autorka pochyliła się nad najtrudniejszym okresem w życiu bohaterskiego salezjanina – nad czasem jego uwięzienia. Po aresztowaniu ks. Zeman wziął na siebie odpowiedzialność za organizację ucieczki za granicę. Przez dwa kolejne lata był torturowany w nieludzki sposób. Bito go, trzymano w odchodach, zanurzano mu głowę w wiadrze ze ściekami. W dniach 20–22 lutego 1952 r. odbył się jego pokazowy proces, na którym skazano go na 25 lat bezwarunkowego pozbawienia wolności. W więzieniu był nadal poddawany torturom, eksperymentom z uranem, przebywał wiele tygodni w izolatce,

był zmuszany do katorżniczego wysiłku w obozach pracy przymusowej. Podupadł na zdrowiu: miał coraz poważniejsze zaburzenia rytmu serca, problemy neurologiczne i z płucami.

Rozdział piąty przybliży końcowy etap życia ks. Zemana. W 1964 r. salezjanin został warunkowo zwolniony na roczny okres próbny. Gdy wrócił do domu, był nie do poznania. Nadal go inwigilowano i nałożono zakaz publicznego sprawowania posługi kapłańskiej. Zmagał się z problemami zdrowotnymi, które po latach więzienia wciąż przysparzały mu wiele cierpień. Ksiądz Zeman zakończył swoje ziemskie życie 8 stycznia 1969 r.

Ostatnia część publikacji została przez autorkę zatytułowana *Tytus Zeman – człowiek mocny*. Zanet wskazuje w niej na duchowe przesłanie męczeństwa salezjanina. Podkreśla, że w jego życiu i śmierci wyraźnie zaznaczają się wszystkie trzy elementy, których Kościół wymaga, aby można było uznać męczeństwo: *Martirio materiale*, czyli śmierć zadana przez prześladowcę (śmierć, która w przypadku Zemana jest wynikiem osiemnastu lat prześladowań i tortur); *martirio formale ex parte victimae*, ponieważ rzeczywiście kapłan oddał życie za Chrystusa i Kościół; *martirio formale ex parte persecutoris*, gdyż z salezjaninem władze obchodziły się ze szczególnym

okrucieństwem ze względu na to, że był kapłanem Chrystusa, i przetrzymywały go bez powodu w więzieniu również po to, aby uniemożliwić mu posługę duszpasterską. Ten wywód jest o tyle ważny, że ks. Zeman nie zginął męczeńską śmiercią za wiarę. W trakcie procesu beatyfikacyjnego trzeba było dowieść, że do jego zgonu przyczyniły się tortury, eksperymenty medyczne prowadzone w więzieniu, a także stałe nękanie psychiczne po wypuszczeniu go na wolność. Poszczególne etapy procesu autorka przedstawiła w części zatytułowanej *Uwagi metodologiczne*, odnosząc się także do sposobu wykorzystania w książce zeznań świadków, które pozyskała z akt procesu.

Na pogrzebie bohaterskiego salezjanina 11 stycznia 1969 r. nad jego trumną prowincjał słowackich salezjanów ks. Andrej Dermek wypowiedział znamienne słowa: „Nigdy nie zdradziłeś swojego narodu, nawet wtedy, kiedy byłeś sądzony i skazany. Nie lękaj się, drogi Tytusie. Twoje kapłaństwo dzisiaj się nie kończy, ale realizuje się w kapłaństwie tych, którym stworzyłeś możliwość, aby stali się kapłanami. Dziesiątki salezjanów księży dziękują ci za swoje kapłaństwo. Są rozproszeni po całym świecie. Drzewo musi rosnąć, aby kwitły pąki [...] i tym drzewem byłeś ty, Tytusie. [...] Gdyby każdy ksiądz, który umiera na Słowacji,

zostawiał po sobie taką duchową spuściznę, pogrzeby słowackich księży nie oznaczałyby straty, ale umocnienie stanu kapłańskiego. [...] Niech na twoim pomniku nie będzie napisu »Odpoczywa w pokoju!«. Nie odpoczywaj! W imieniu Kościoła prosimy cię: Nie odpoczywaj, pomagaj nam! Jesteś kapłanem – pomagaj duszom! Jesteś synem księdza [Jana] Bosko – pomagaj młodym duszom i przygotuj miejsce dla nas i dla nich!”. Rzeczywiście większość młodzieńców, których udało się ks. Zemanowi przeprowadzić do Austrii, a stamtąd do Włoch, zostało kapłanami, znaczna część doczekała upadku komunizmu i po latach powróciła do pracy duszpasterskiej na Słowację.

Bohaterstwo salezjanina zostało dostrzeżone przez Kościół, który aktem beatyfikacji uznał jego niezłomną postawę i męczeństwo za wiarę. Przełożony generalny salezjanów ks. Ángel Fernández Artime w okolicznościowym liście z okazji wyniesienia na ołtarze ks. Zemana, skierowanym do salezjanów i członków Rodziny Salezjańskiej na całym świecie, podkreślił, że „heroiczne świadectwo błogosławionego Tytusa Zemana to jedna z najpiękniejszych stronic, jakie wspólnoty chrześcijańskie Europy Wschodniej i Zgromadzenie skreśliły w ciężkich latach prześladowania reżimu komunistycznego w ubiegłym wieku”.





# Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Poezja w czasach zagłady • Winni niesądzeni • Pacyfikacja wsi

DVD z filmami z cyklu „Érta do kół”  
Marek Nowakowski i Kazimierz Wierzyński

## BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

### PISARZE POLSCY

Baczyński  
Bojarski  
Gajcy  
Gawroński  
Herbert  
KISIELEWSKI  
LANCKOROŃSKA  
Libera  
Meysztowicz  
Piasecki  
Różewicz  
Trzebiński  
Wańkiewicz



## POWSTAŃ, POLSKO!

Koszt prenumeraty do końca roku 2022  
od nr. 11 do nr. 12 2022 wynosi **12 zł.**  
Otrzymają Państwo 2 kolejne numery

**W PRENUMERACIE TANIEJ,  
Z PŁYTĄ DVD\*  
I BEZ DOLICZANIA  
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

\*Dla prenumeratorów do każdego numeru dodamy płytę DVD z filmem lub muzyką.

W sprzedaży detalicznej zamieścimy odnośnik umożliwiający obejrzenie filmu.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem na adres: [prenumerata@ipn.gov.pl](mailto:prenumerata@ipn.gov.pl)

- lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,

pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowyc>